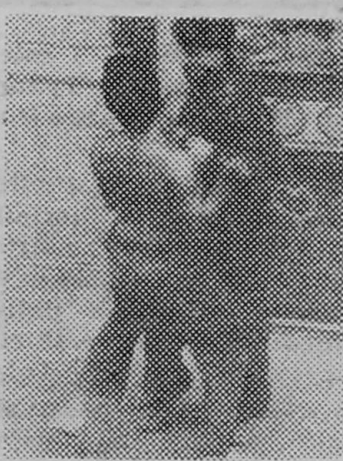




stara
Łomża

3



to wszystko
z nudów

6-7



fluidy
miasta

8-9



tropienie
• tropiciele •

12

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

26

(141)

KONTAKTY

26 VI 83

cena

10 zł



WITAMY UCZESTNIKÓW
ZJAZDU WYCHOWANKÓW
SZKÓŁ ŁOMŻYŃSKICH

wielkość cieniem okryła

Romana Jana Jabłonowskiego próżno by szukać w jakiegokolwiek encyklopedii, choć roi się w niej od nazwisk jego przyjaciół, znajomych, współpracowników — podwładnych i zwierzchników. Podobnie jak wielu jego towarzyszy, Jabłonowski został w latach trzydziestych potępiony i usunięty z partii. Na szczęście za swoje „odstępstwa” nie zapłacił życiem.

Październikowa odnowa przyniosła mu wprawdzie pełną rehabilitację: było to trzy miesiące po wylewie krwi do mózgu, po którym nastąpiła długa rekonwalescencja. W roku 1957 (71 lat) przeszedł na emeryturę. Żył jeszcze 6 lat w nie najlepszym zdrowiu. Umarł po drugim wylewie — 3 lipca 1963 r.

W dwadzieścia lat później trudno odnaleźć tych którzy go pamiętają. Ci, z którymi stykał się w latach młodości, odeszli już z tego świata, natomiast nie znamy tych, z którymi utrzymywał kontakt w czasie okupacji i później. Mamy jednak nadzieję, że żyją jeszcze ludzie, którzy mogliby uzupełnić wspomnienia, spisane przez Romana Jabłonowskiego u schyłku życia. Zdołał on bowiem przygotować do publikacji jedynie pierwszy tom, obejmujący lata 1905—1928.

Zanna Kormanowa, która w 1979 r. „odkurzyła” tę postać w „Kronice Warszawy”, tak uzasadniała celowość swojej publikacji: „gwałtowne tempo przemian, burzliwy nurt życia unosi nas w czwartym już dziesięciolecie nowej, socjalistycznej epoki polskich dziejów. Wielu bardzo rycerzy polskiej rewolucji przesłania coraz gęstsza mgła zapomnienia. A przecież ich życie, praca i walka to jeden z istotnych elementów ciągłości ubiegłego sześćdziesięciolecia”.

CIĄG DALSZY NA STR. 5

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Kasztelanka” w Nowogrodzie — fotoreportaż z planu i rozmowa z reżyserem ▲ o stosunkach międzyludzkich w grajewskich „Płytach”, czyli „Dylemat króla Maciusia” ▲ co dalej z Biebrzańskimi Bagnami? ▲ panaceum na miłość, czyli kodeks małżeński ▲ kolejne perypetie ordynata Michorowskiego ▲ druga część kalendarza



— Pamięć straszliwych doświadczeń wojny, jakie stały się udziałem Polaków i innych narodów Europy, przynagla do ponowienia apelu na rzecz pokoju, aby nie był on zakłócany lub narażony na niebezpieczeństwo, a w szczególności, aby jak najszybciej i w sposób skuteczny zastosowane zostały środki zaradcze, to znaczy rzetelne i konstruktywne negocjacje dla zażegnania groźnego wyścigu zbrojeń.

JAN PAWEŁ II

— Oto znów wylania się groźba nowej wojny, po stokroć bardziej niszczycielskiej niż wszystkie poprzednie. Zbrojenia osiągnęły niebezpieczny, wręcz krytyczny poziom. Pojawiają się niedorzeczne rachuby na wygraną. Planowana jest „ograniczona wojna atomowa”, jak gdyby piekło na ziemi mogło mieć granice.

Idzie przez świat wielkie antywojenne wołanie. Pokój to dziś cel najwyższy. Wśród jego żarliwych obrońców Polska Ludowa była zawsze w pierwszym szeregu.

gen. WOJCIECH JARUZELSKI
(fragmenty przemówień wygłoszonych podczas spotkania w Belwederze)

NAD TRUDNĄ SYTUACJĄ gospodarki komunalnej oraz sposobami jej naprawy obradowało Plenum Komitetu Miejskiego PZPR. Poprzedziły je zebrania organizacji partyjnych w zainteresowanych przedsiębiorstwach.

— Baza techniczna służb miejskich — stwierdzono w referacie programowym — nie zmieniła się od czasów powiatowych, zatrudnienie spadło (w niektórych zakładach nawet o 54 proc.), a zapotrzebowanie na usługi wzrosło dwukrotnie. Propozycje wyjścia z impasu: Prezydent Miasta, dyrekcja, rada pracownicza i organizacja partyjna przy Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej zobowiązały się do sporządzenia programu rozwoju swojej firmy. Ustalono też, że należy uwzględnić w Planie Społeczno-Gospodarczym również remonty budynków, zaopatrzenie w gaz, budowę wysypisk śmieci i połączenia komunikacyjne. W Łomży — ze względu na rozbudowę miasta — muszą powstać samodzielne przedsiębiorstwa wodociągów i kanalizacji oraz robót inżynierskich.

DZIAŁACZE PRON spotkali się z przewodniczącymi zakładowych organizacji związków zawodowych. Okazało się, że związkowcy nie tylko popierają Ruch, ale widzą płaszczyznę współpracy, a nawet potrzebę tworzenia zakładowych OKON-ów, które mogłyby odgrywać rolę mediatora w sytuacjach konfliktowych np. między samorządem, dyrekcją i związkami zawodowymi. Podjęto już decyzję o powołaniu przy Tymczasowej Radzie Wojewódzkiej PRON komisji ds. OKON-ów w zakładach pracy.

ZŁOTYMI ODZNAKAMI „Zasłużonego działacza Zrzeszenia Prawników Polskich” uhonorowano Piotra Bruczko, Jerzego Kruszyńskiego, Feliksa Kalinowskiego i Jana Rachubkę.

SPRAWY ZAŁATWIONE przez nowe związki zawodowe: ● LZPB „Narew” — opracowano system motywacyjny plac ● PBRol. w Grajewie — wstawiennictwo u dyrektora w sprawie zwolnienia pracownika przyniosło zmianę kary na lżejszą, rozdział bezzwrotnych zapomóg pieniężnych wśród najbardziej potrzebujących, pomoc pracownikowi w zamianie mieszkania ● Centrala Nasienna w Grajewie — na wniosek związkowców zakupiono osinobus dowożący pracowników oraz wprowadzono posiłki re-

generacyjne ● GS Grajewo — związki zafundowały dzieciom bezpłatną wycieczkę oraz umorzyły emerytce 16 tysięcy zł pożyczki ● ZOZ Zambrów i OSM Wysokie Mazowieckie — związkowcy załatwili problem odzieży roboczej i ochronnej.

BULGARSKA DELEGACJA z zakładów telekomunikacyjnych w Belgradzie odwiedziła zambrowskie zakłady „Mera-Blonice”.

ROZWOJOWI KULTURY FIZYCZNEJ, sportu i turystyki poświęcone było plenum KM-G PZPR w Wysokim Mazowieckim.

BRAK STALI niemal całkowicie sparaliżował pracę w FADOM-ie. Przedstawiciel zakładu podróżuje po Polsce w poszukiwaniu stali, pozostali pracownicy wykonują prace zastępcze, przy których stawka dzienna schodzi poniżej 200 zł. Przedłużanie się tej sytuacji może doprowadzić do zwalniania się robotników z pracy.

NOWY SYSTEM PŁAC wprowadzony od 1 maja w LZPB „Narew” wpłynął na zwiększenie się zarobków w tkalni średnio o 3 tysiące miesięcznie.

OGÓLNOPOLSKI „DZIEŃ OTWARTYCH DRZWI” w instytucjach trwać będzie cały tydzień (20–26 czerwca). Spotkania z rolnikami w rejonach WOPR są połączone z wycieczkami do Stacji Oceny Odmian w Krzyżewie i Marianowie, Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt w Piątnicy, IMUZ w Biebrzy, SHR w Stawiskach, Kombinat PGR „Wizna”, OSM w Zambrowie i Wysokim Mazowieckim. 26.06. specjaliści z szepietowskiego WOPR-u oczekują gości. Będzie kiermasz książek, prelekcje i filmy rolnicze.

TYTUŁY MISTRZÓW produkcji zwierzęcej za 1982 r. uzyskali: w produkcji mleka — Władysław Kosk (Leszczka, gm. Perlejewo), wieprzowiny — Władysław Konopka (Konopki Monety gm. Grabowo), baraniny i wełny — Franciszek Grodzki (Chojane, gm. Kulesze

Koście), wołowiny i mleka — Henryk Strzeczewski (Tybory Trzcianki, gm. Wysokie Mazowieckie). Gratulujemy.

JEDYNI W 60 PROC. mogą być zrealizowane w najbliższych miesiącach potrzeby paliwowe przedsiębiorstw transportowych. Nie zabraknie natomiast paliwa i olejów napędowych dla rolnictwa.

EGZAMINY do szkół średnich potwierdziły niepokojąco niski poziom wiedzy absolwentów szkół podstawowych, nie tylko wiejskich! Największym zainteresowaniem cieszyły się: Zasadnicza Szkoła Drzewna, Technikum Elektryczne i Mechaniczne, szkoły rolnicze i włókiennicze. Informacje o wolnych miejscach w szkołach można uzyskać w Kuratorium Oświaty i Wychowania (tel. 42-71 w. 433).

OCENA STANU BEZPIECZEŃSTWA i higieny pracy oraz rola społecznego inspektora pracy były głównym tematem posiedzenia Komisji KW PZPR do spraw polityki społecznej i zawodowej. W roku 1981 na terenie województwa łomżyńskiego zanotowano 846 wypadków (w tym 5 śmiertelnych), w 1982 — 1064 (2 śmiertelne). Niestety, zjawisko to ciągle narasta. Najczęstszymi przyczynami wypadków są: niezgodne z instrukcją użytkowanie maszyn i urządzeń oraz ich zły stan techniczny, niewłaściwa organizacja i dopuszczanie do pracy osób będących pod wpływem alkoholu.

WŁASNE UJĘCIA WODY ma zaledwie 27 proc. łomżyńskich wsi (w skali kraju — 36 proc.), w tym zbiorową sieć wodociągową — 8,5 proc.

10 MLN 235 TYS. złotych wydał w ub. roku Urząd Miejski w Łomży na pomoc finansową dla tysięcy najbardziej potrzebujących osób. Zasiłki stałe otrzymało 127 osób, okresowe — 48 gruźlicze — 19 i jednorazowe — 534. W 116 przypadkach Urząd pokrył należność za pobyt w domach pomocy społecznej. Od października 1982 działa również fundusz pomocy rodzinie, z którego wypłacono dotychczas 250 tysięcy zł dla rodzin niepełnych i wieloletnich dotkniętych wypadkami losowymi.

POLITYKA PODATKOWA i zaopatrzenie w materiały najbardziej nurtowały rzemieślników zebranych na rejonowej naradzie zorganizowanej przez Miejski Komitet SD w Ciechanowcu.

SZESĆ TYS. DZIECI województwa uczestniczyć będzie w tym roku w różnych formach wypoczynku wakacyjnego. Tanie i atrakcyjne zapowiadają się półkolonie dla dzieci od 5 do 10 lat, organizowane w lipcu przez Łomżyńską Spółdzielnię Mieszkaniową. Zapisy — tylko do 27 czerwca — przyjmuje administracja osiedla „Jantar” i „Górka Zawadzka”.

NA OBOZ wypoczynkowo-szkoleniowy do Nowęcina koło Łaby wyjechała już pierwsza grupa ZSMP-owców. Za tydzień zaczyna się wyjazd na dwutygodniowe turnusy do NRD, gdzie młodzież będzie przez 10 dni pracować, a 4 — wypoczywać.

„GROMADA” oferuje jeszcze kilkanaście miejsc na wyjazdy (indywidualne i zbiorowe) latem do Bulgarii, a na jesień proponuje zwiedzenie Budapesztu. 19–24 IX — Targi Konsumpcyjne (16.400 zł), wycieczki autokarowe 22–28 X i 12–18 XI (około 18 tys.) oraz pobyty oucherowe. Osoby cierpiące na różne dolegliwości mogą skorzystać z czasów leczniczych w Czechosłowacji (3 tygodnie, powyżej 40 tysięcy zł). W kraju — wolne miejsca nad jeziorami i w górach dopiero we wrześniu. „Gromada” organizuje też krajowe wycieczki na zamówienie klientów.

KAPIELE W RZEKACH stają się coraz bardziej niebezpieczne dla zdrowia. W tym roku zakazem kąpiei Wojewódzki Inspektor Sanitarny objął w całości: Narew, Elk, Łabę, Skrodę, Gać, Jablonkę, No-

rzec, Bug. Natomiast Pise — od granic województwa do wsi Ptaki i od wejścia Skrody do ujścia Narwi, co oznacza, że nieczynne powinny być m.in. kąpieliska w Koźle, Ptakach i Balikach. Nadają się do kąpiei jedynie wody jezior Rajgrodzkiego, Dreństowo, Toczyłowskiego oraz niektóre odcinki Biebrzy, Wisły, Pisy i Jęgrzni.

SYSTEMATYCZNIE ROŚNIE skup czarnej jagody: w 1981 pozyskano jej blisko 59 ton, a w roku ub. — ponad 100 ton. W tym — powinien paść kolejny rekord.

BLISKO 70 TYS. MYSLIWIYCH zarejestrowanych jest w Polskim Związku Łowieckim; w woj. łomżyńskim — zaledwie 724.

JEDYNI W ŁOMŻYŃSKIM powstało 49 indywidualnych punktów mechanizacyjnych. Do końca roku ma ich być 80. Ministerstwo Rolnictwa zaproponowało na ten cel dodatkowe przydziały maszyn rolniczych i pomyśl chwycił. Rolnik, który posiada mniej niż 6 ha własnej ziemi, może wybrać odpowiedni zestaw maszyn i zamówić się (sam lub z niewielkim zespołem) wykonywaniem typowych prac polowych na zlecenie. Rośnie więc konkurencja dla SKR-ów.

OSTATNI NUMER dwutygodnika „Warmia i Mazury” ukazał się z wkładką „Łomża Muzyczna”. Natomiast „Życie Partii” zamieściło obszerny materiał o łomżyńskim dyskusyjnym klubie „Starcia” prowadzonym przez WOKI i „Kontakty”.

JACEK SZYMANSKI, uczeń Technikum Budowlanego z Łomży, zakwalifikował się do ogólnopolskiego konkursu śpiewaczego dla amatorów, towarzyszącego Festiwalowi Moniuszkowskiemu w Kudowie. Trzymamy kciuki!

gościli w Łomży

JOZEF ELJASIEWICZ, z-ca przewodniczącego CK SD; MARCIN MURAWSKI, podsekretarz stanu Ministerstwa Handlu i Usług; ZOFIA MARKIEWICZ, członek prezydium Zarządu Głównego Zrzeszenia Prawników Polskich, IRENA SANTOR, piosenkarka, HANNA BIELKA, BRONISŁAW PAWLAK, JERZY KRYSZAK, EWA TELEGA, JOZEF ZACHAREWICZ — aktorzy, MAREK NOWICKI, reżyser, ZBIGNIEW HARTWIG, operator, RYSZARD CHUTKOWSKI, kierownik produkcji — szefowie ekipy filmowców, kręcących film „Kasztelanka”, RYSZARD KORNAS, okręgowy inspektor pracy w Białymstoku; HENRYK ŁADA, inspektor ds. technicznych Okręgowego Inspektoratu Pracy w Białymstoku.

wieści gminne

TRZCIANNE. W poprzednim roku Urząd Wojewódzki szczodra ręką przydzielił gminie pieniądze na pomoc społeczną, z poleceniem całkowitego ich rozdysponowania. Realizacja polecenia skłóciła mieszkańców gminy. Np. w Nowej Wsi skarg na zły przydział zasiłków było tak wiele, że trzeba było przeprowadzić dwukrotnie kontrole, w których wyniku część przyznanych ludziom pieniędzy cofnięto. W br. Urząd przydzielił już 6 milionów złotych na pomoc społeczną. Przedstawiciele administracji gminnej zapewniali, że nie będą rozdawać pieniędzy „na siłę”; otrzymają je tylko najbardziej potrzebujący. Nie wykorzystana suma, jako nadwyżka budżetowa zostanie w przyszłym roku przeznaczona prawdopodobnie na budowę gminnego domu pomocy rolnikom-emerytom.

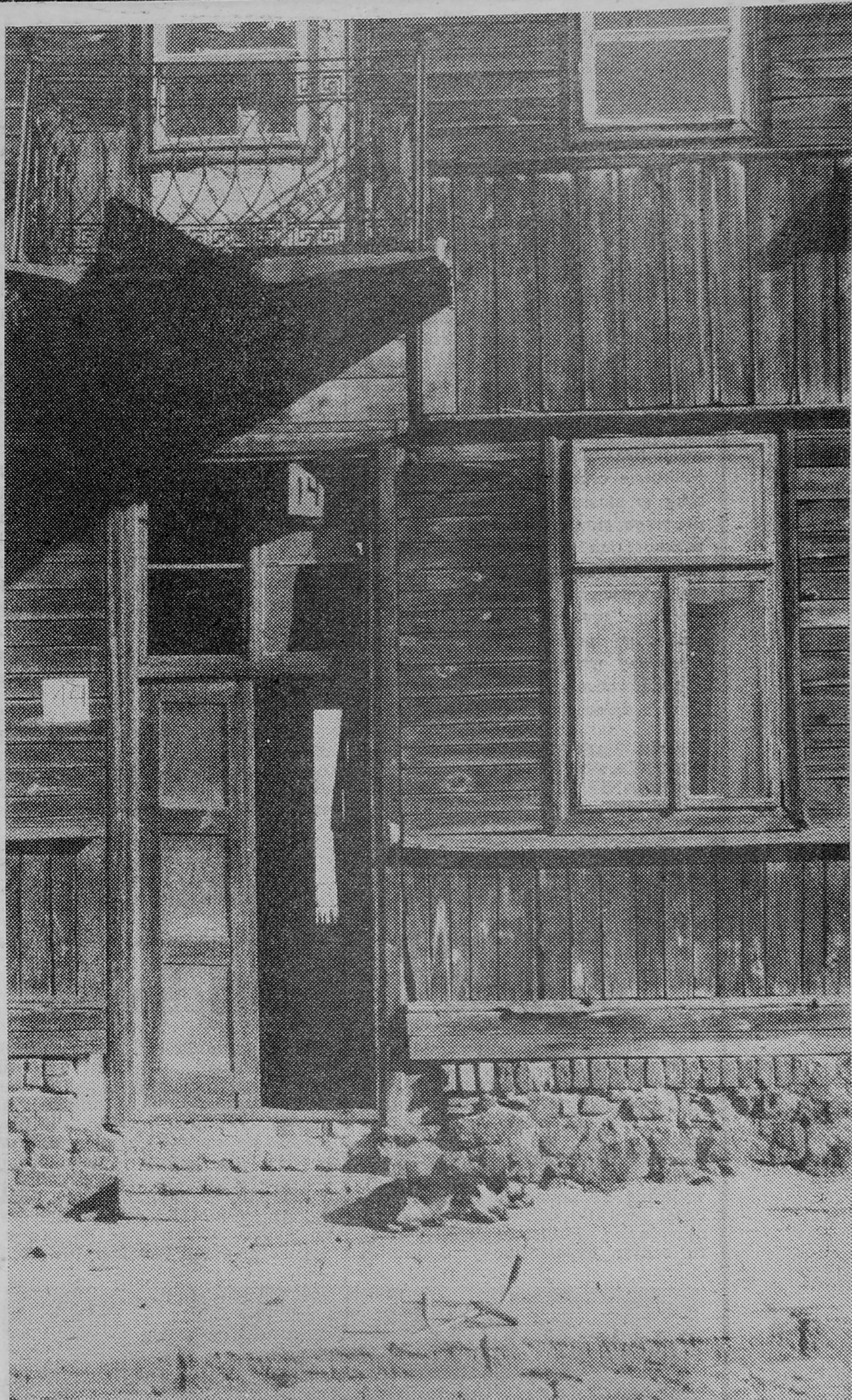
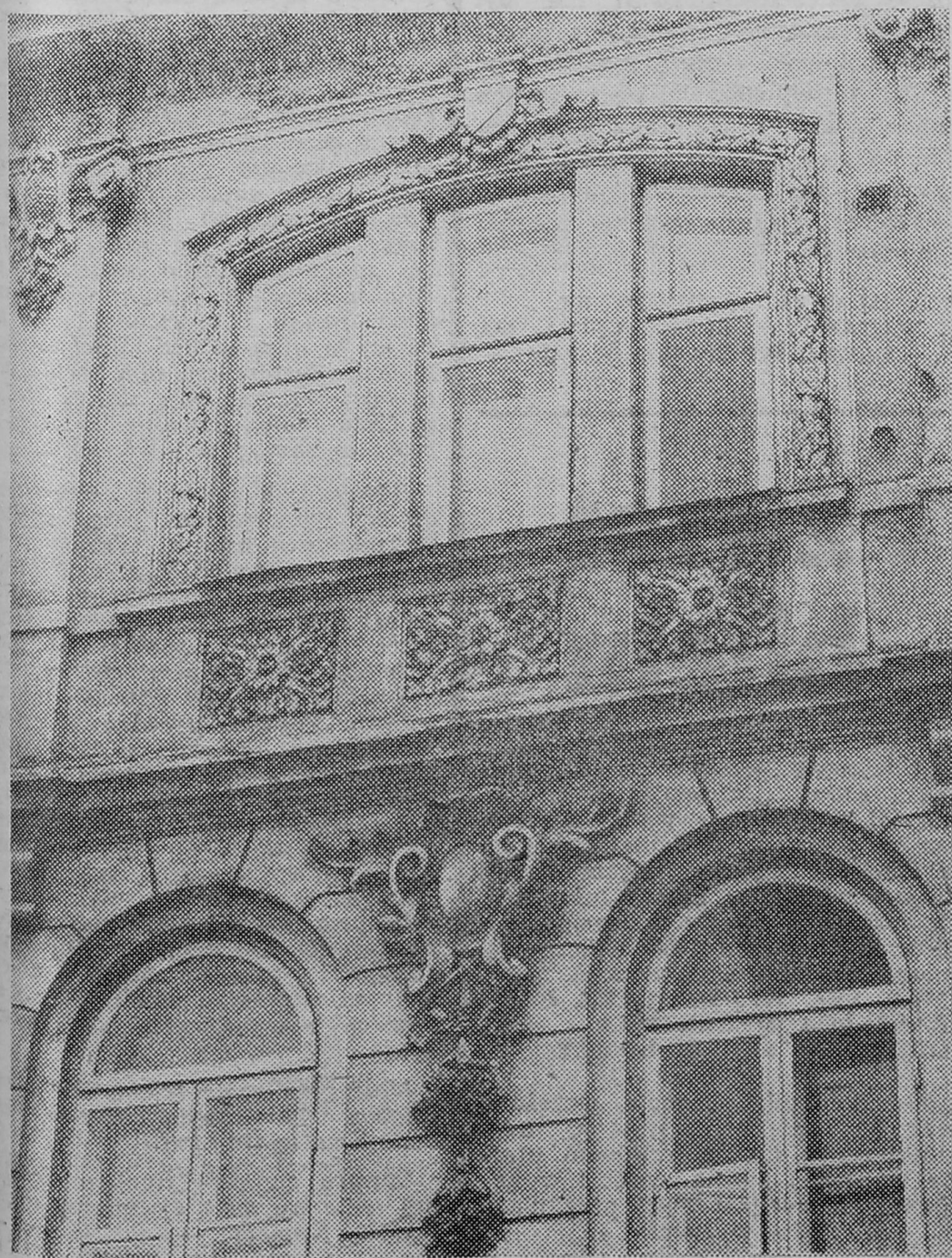
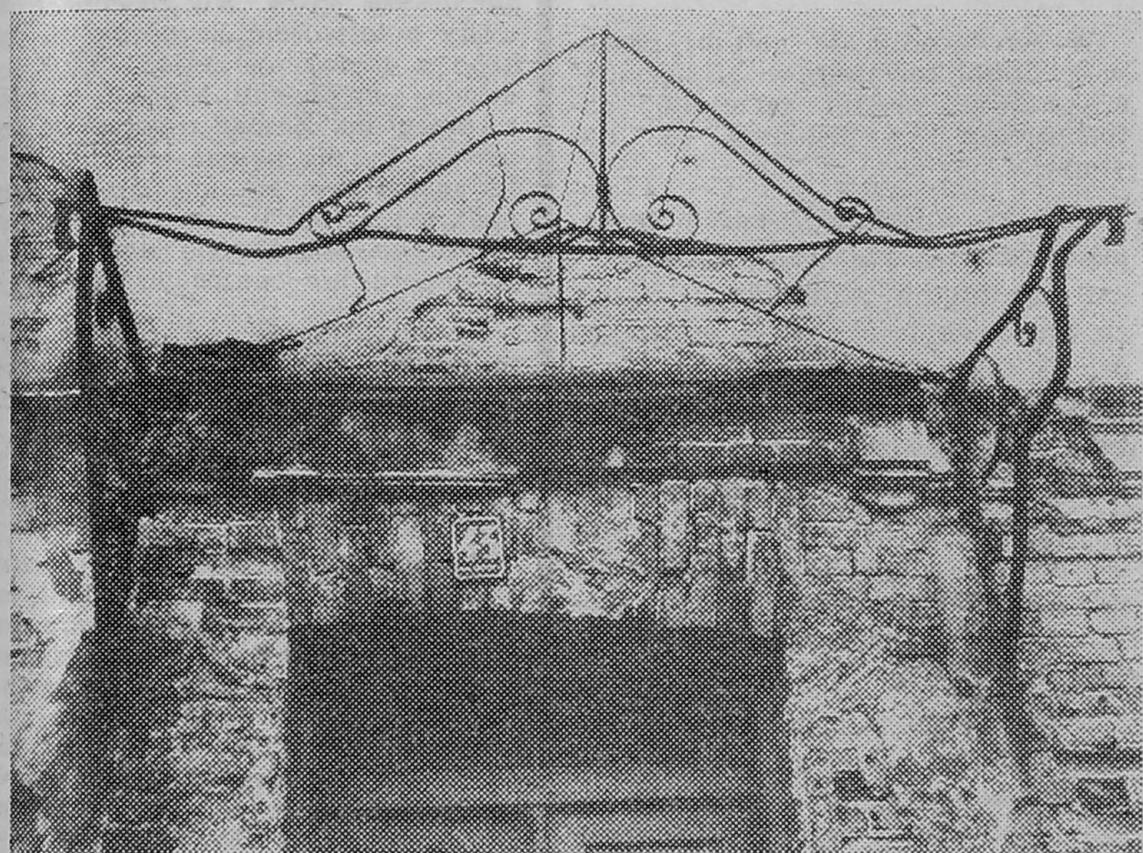
▲ Z braku kworum nie odbyła się ostatnia sesja GRN-u. W tej sytuacji zorganizowano rolnikom spotkanie z wicewojewodą łomżyńskim. Zapewnił on m.in., że zgromadzonych w województwie środków do zwalczania stonki wystarczy na ok. 95 proc. plantacji ziemniaków. Preparaty będą sprzedawane w sklepie GS-u rolnikom, którzy uczestniczyli w ub. tygodniu w kursie zorganizowanym przez Stację Kwarantanny i Ochrony Roślin.

▲ Po pożarze w Wiszowatych (spłonęło tam 9 budynków) dramatyczna sytuacja zapanała w zaopatrzeniu w materiały budowlane. Przydzielone w tym kwartale ok. 2000 sztuk eternitu prawie w całości rozdysponowano między ofiary wiosennej wichury. Bez dodatkowych przydziałów materiałów budowlanych pieniądze, które otrzymują pogorzelcy z PZU, będą bezwartościowe.

GONIADZ. Na zjeździe GZRKiOR rolnicy ostrzegli pracowników Spółki Wodnej, że nie będą płacić składek, jeśli nie zostanie przeprowadzona konserwacja urządzeń wod-

DOKOŃCZENIE NA STR. 15





Zmiany w definiowaniu wartości obiektów zabytkowych odbijały się na traktowaniu architektury łomżyńskiej. W wyniku remontów, adaptacji i innych zabiegów wiele budynków straciło szansę stania się zabytkami, np. te przy ul. Wojska Polskiego 8, 22 Lipca 29 czy Armii Czerwonej 13. Przetrwanie starych domów w mieście zależy w dużej mierze od przestrzegania przez ich użytkowników i właścicieli ustawy o ochronie dóbr kultury. Nie bez znaczenia są też takie fakty, że starsza część miasta nie posiada właściwego uzbrojenia terenu, a ponad 50 proc. obiektów jest w rękach prywatnych; nie zawsze właściciel posiada kapitał na konserwację. Jeżeli są to obiekty o dużej wartości zabytkowej, wpisane do rejestru zabytków WKZ, czynimy starania w Ministerstwie Kultury i Sztuki o refundację 23 proc. poniesionych nakładów przy wystroju wnętrza i elewacji. Urząd Miejski Prezydenta zlecił opracowanie projektów i wykonanie kapitalnych remontów wielu zabytkowych budynków w mieście, choć trzeba pamiętać, że w województwie są obiekty o znacznie wyższych walorach architektonicznych i historycznych, wymagające natychmiastowej pomocy, jak choćby zespół poklasztorny w Szczuczynie.

Witold Lempka
Wojewódzki konserwator zabytków



Fot. GABOR
LORINCZY

Stara Łomża

ed
aki
ar-
po-
oż-
się
aj-
kie-
rzy,
kup
ano
-
ien
CH
kim
om-
ow-
tów
oku
Rol-
cel
rol-
nik,
las-
edni
sam
yko-
wych
nku-
nika
z
fato-
ob-
dys-
owa-
kty",
ech-
za-
kiego
nato-
łowi
owie.

y
ewod-
RAW-
rstwa
WICZ,
wnego
RENA
ELIC-
ERZY
ZA-
NO-
TWIG,
i, kie-
y fili-
anka",
nspek-
NRYK
O-
Bia-

ie
n re-
ą re-
ze na
a cal-
Rea-
zkań-
skarg
o tak
wadić
h wy-
wzdiom
Urząd
totych
wicie-
wnia-
niedzy
naj-
wyko-
a bu-
roku
e na
omocy

odbyła
ej sy-
spot-
ńskim.
nadzo-
ów do
na ok.
Pre-
klepie
niczyli
anizyo-
ntanny
watych
rama-
w zao-
wlane.
ale ok.
y calo-
oflary
datko-
w bu-
ofrzy-
ą bez-

ARKIOR
y Spół-
c skła-
prowa-
a wod-

ciepła posadka

Biuro Organizacyjno-Prawne i Kadr Urzędu Wojewódzkiego w Łomży — odpowiadając na notatkę zamieszczoną w „Śpięciach” („Kontakty” nr 17), dotyczącą zatrudnienia w Urzędzie Gminy w Wiźnie żony naczelnika — uprzejmie informuje, że zgodnie z art. 9 ustawy z dnia 16 września 1982 r. o pracownikach urzędów państwowych (Dz. U. Nr 31, poz. 214) „małżonkowie oraz osoby pozostające ze sobą w stosunku pokrewieństwa do drugiego stopnia włącznie lub powinowactwa pierwszego stopnia nie mogą być zatrudnieni w tym samym urzędzie, jeżeli powstałby między tymi osobami stosunek służbowy podległości”. Realizując powyższy przepis, stosunek pracy z żoną naczelnika zostanie rozwiązany z dniem 31 sierpnia 1983 roku.

MGR MIECZYSLAW JAGIELAK
DYREKTOR BIURA
ORGANIZACYJNO-PRAWNEGO
I KADR
UW W ŁOMŻY

Serwatkowa równość

W związku z ukazaniem się notatki w rubryce „Śpięcia” („Kontakty” nr 3) — informującej o tym, że miejscowa mleczarnia zaopatruje w serwatkę tylko sektor państwowy, a więc, że nie ma równości w polskim rolnictwie — Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Kolnie wyjaśnia, że ponad 60 proc. ogólnej ilości serwatki odbierają rolnicy indywidualni. Pozostałą ilość rozbięła sektor uspołeczniony. Jednostki

państwowe i spółdzielcze nabywają u nas serwatkę poza kolejnością ze względu na jednorazowe duże ilości odbioru. Spółdzielnia mleczarska zmuszona jest do spełnienia żądań odbiorców zawartych w umowach (m.in. zastrzeżenie pierwszeństwa w odbiorze). Odbiorcy uspołecznieni, w zamian za powyższe, zapewniają całoroczny odbiór. Natomiast całą ilość maślanki odbierają wyłącznie rolnicy indywidualni.

W okresie letnim, przy szczytowych dostawach mleka, dobową produkcję serwatki wynosi 200 tysięcy litrów. Takiej ilości żaden z sektorów, ani indywidualny, ani uspołeczniony nie jest w stanie samodzielnie odebrać. Brak codziennego odbioru serwatki spowodowałby przelanie się ze zbiorników i dostanie się przez kanały ściekowe do oczyszczalni, która to ze względu na małe zdolności, nie byłaby w stanie oczyścić takiej ilości, i w konsekwencji groziłoby to zanieczyszczeniem środowiska.

W związku z tym Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska uważa, że dotychczasowa dystrybucja tego produktu jest właściwa i zapewnia spółdzielni rytmiczny odbiór.

INŻ. ANTONI JURSKI
ZASTĘPCA PREZESA ZARZĄDU
OKRĘGOWEJ SPÓŁDZIELNI
MLECZARSKIEJ W KOLNIE

„Machniom”

W nawiązaniu do notatki prasowej („Śpięcia”, „Kontakty” nr 10) dotyczącej dystrybucji akumulatorów ciągnikowych informuję, że przydział akumulatorów dla województwa są wysocze niewystarczające i stąd zostały objęte ścisłą reglamentacją w celu odzyskania wyczerpanych akumulatorów produkcji polskiej, które po regeneracji można wykorzystać do ponownej eksploatacji, obowiązuje cen-

tralne zarządzanie. Za przydział akumulatora nowego lub regenerowanego rolnik musi dostarczyć akumulator zużyty (obowiązuje stosunek 1:1).

Natomiast posiadacz ciągnika radzieckiego, otrzymując przydział na akumulator polskiej produkcji wówczas, gdy okaże kwit złomowania zużytych.

MGR INŻ. JERZY KARASZEWSKI
ZASTĘPCA DYREKTORA
WYDZIAŁU ROLNICTWA,
GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ
I LEŚNICTWA UW W ŁOMŻY

gwarancje gwarancji

Wydział Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego w Łomży informuje, że interwencję redakcji („Śpięcia”, „Kontakty” nr 15), dotyczącą zamknięcia zakładu zegarmistrzowskiego w Łomży wykonującego usługi gwarancyjne, przekazał dyrekcji Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego.

EUGENIUSZ KOSIŃSKI
ZASTĘPCA DYREKTORA
WYDZIAŁU HANDLU I USŁUG

W nawiązaniu do notatki prasowej, opublikowanej w „Śpięciach” („Kontakty” nr 15) uprzejmie informujemy i wyjaśniamy, co następuje:

Notatki dotyczące usług zegarmistrzowskich nie traktowaliśmy i nie traktujemy jako krytyki naszego przedsiębiorstwa. Jest to stwierdzenie faktu, że w naszym województwie działa tylko jeden zakład usługowy zegarmistrzowski dokonujący napraw gwarancyjnych. W związku z tym, uważamy, iż odpowiedzi na interwencję powinny udzielać kompetentne władze, które są odpowiedzialne za rozwój usług na terenie województwa.

Jednocześnie informujemy, że pomimo nie wymienienia nazwy naszego przedsiębiorstwa w notatce, nasz zakład zegarmistrzowski (przy ulicy Świerczewskiego 9) nie był czynny prawie 4 miesiące z powodu zwolnienia z pracy zegarmistrza, który nie wywiązywał się ze swoich obowiązków, oraz braku chętnych do podjęcia tej pracy. Trudności te zostały już rozwiązane i zakład świadczy usługi gwarancyjne dla ludności.

HENRYK JAKUBOWSKI
GŁÓWNY SPECJALISTA DS.
USŁUG WPHW W ŁOMŻY

zwrot biletu

Udzielając odpowiedzi na notatkę prasową („Śpięcia”, „Kontakty” nr 12), dotyczącą zwrotu należności za nie wykorzystany bilet, dyrekcja Oddziału Państwowej Komunikacji Samochodowej w Łomży informuje, iż sprawa ta została unormowana z dniem 15 marca 1983 roku, czyli przed ukazaniem się notatki.

MGR INŻ. WŁODZIMIERZ LACH
ZASTĘPCA DYREKTORA
ODDZIAŁU PKS W ŁOMŻY

Od redakcji: Obecnie, wcześniej nabyty i nie wykorzystany, bilet autobusowy (przed terminem utraty ważności) można zwrócić w kasie przedsprzedaży PKS przy placu Niepodległości w Łomży.

Fot. GABOR LURINCZY

notatki z dyżuru dziennikarskiego

Edward Godlewski z Łomży, kierowca taksówki nr 182, chciałby — w imieniu swoich kolegów — poprosić wszystkich przyszłych pasażerów o sprawdzanie przy wysiadaniu z samochodu, czy nie zostawili w nim jakichś cennych przedmiotów. Nie zawsze finał gapiostwa jest bowiem tak szczęśliwy, jak w przypadku Szymona P., który 10 maja zostawił w taksówce nr 182 portfel, a w nim najważniejsze dokumenty (dowód osobisty, wkładkę, książeczkę wojskową, prawo jazdy) oraz 5 tysięcy złotych i kilka bonów.

— Jeździłem do dwudziestej drugiej — mówi Edward Godlewski — portfel znalazłem dopiero przy sprzątnianiu. Na szczęście z powodu z łatwością rozpoznałem jednego z moich ostatnich klientów: młodego człowieka, którego wiozłem z Łomży do Zawad, a potem na Browarę. Był na pewno trzeźwy, portfel musiał mu się wysliznąć przypadkiem. Dobrze, że następni pasażerowie okazali się uczciwi albo po prostu nie zauważyli zguby.

Uczciwy okazał się też kierowca taksówki. Komplementujemy ich rzadko, więc czynimy to z tym większą przyjemnością. (D. W.)

Od marca br. młode małżeństwo z dzieckiem straciło dach nad głową, bowiem właścicielka domu przy ul. Cichej wniosła do sądu sprawę o eksmisję lokatorów. Nie pomogły tłumaczenia, że już w tym roku otrzyma ono klucze do spółdzielczego mieszkania. Dziarska gospodyni, inwalidka III grupy, któregoś dnia straciła resztki cierpliwości i porąbała siekierą drzwi wynajętego lokalu.

— Jestem bliska rozpaczy — powiedział dziennikarce skarżący czytelnik. — Przecież nie robiłam tym ludziom nic złego. Regularnie płaćłam czynsz, nigdy nie było między nami żadnych konfliktów. Dopiero po śmierci mojego syna, w ubiegłym roku, sytuacja się zmieniła. Córka państwa Ładów mieszka w idealnych warunkach, razem z rodzicami, więc po co jej ta oficyna bez żadnych mebli, czy gódy? Zostawiłam tam meble, całe swoje mienie; boję się, że kiedyś p. Łada znówu wpadnie w szal i zrobi to samo, co z drzwiami.

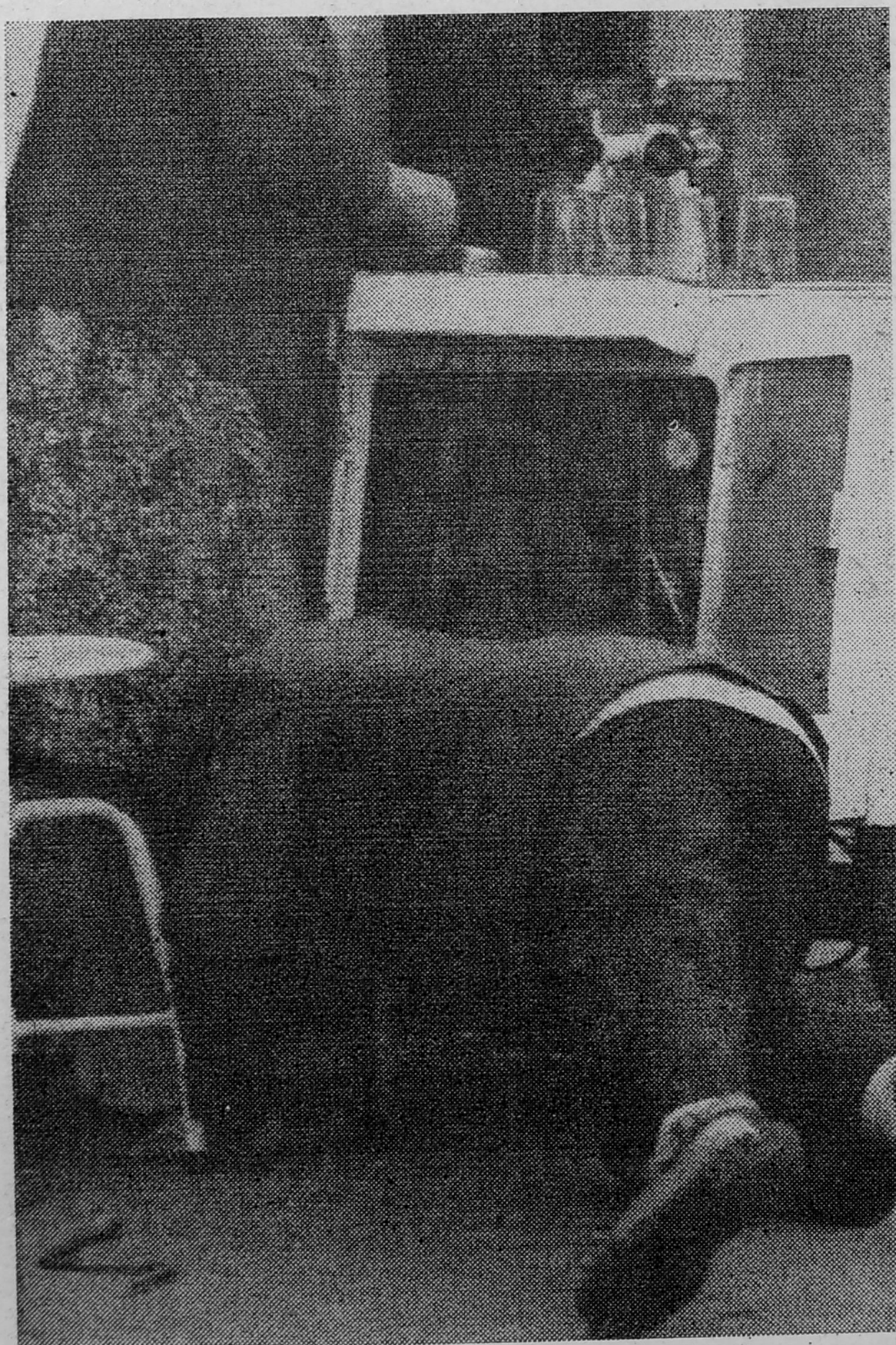
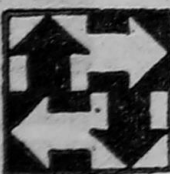
Korzystając z okazji „Otwartych drzwi” przedstawiła całą sprawę prezydentowi miasta. Wezwana do Urzędu gospodyni posesji dała wspaniały pokaz własnych umiejętności, zwłaszcza językowych. Krzykiem, płaczem i wyzywankami uzasadniała swoje prawo do prywatnej własności. Pod adresem sublokatorów posłała pobożne życzenie śmierci drugiego dziecka. „Oni wygają mi — insynuowała — że zabiorą całe mieszkanie. Wybije okna, wyrzuci te wszystkie rupieci, wypali im oczy i na próg nie wypuszcze! Co moje, to moje!”

Decyzja prezydenta: wystąpić z pismem do KM MO o zapewnienie obecności przedstawicieli milicji podczas zabierania mebli przez Ziemlińskich z wynajmowanego mieszkania.

Młodzi na razie ścisną się u rodziców. Tam będą niecierpliwie czekać na własny kąt.

Sprawa znajdzie finał w sądzie; my wrócimy do niej w większym tekście, bowiem — jak każda — ma na pewno dwa oblicza. (G.S.)

co po krytyce



sy i zemi łomżyńskiej

Urodził się 9 sierpnia 1886 r. we wsi Siwki, gdzie ojciec jego, Dionizy Franciszek, dzierżał gospodarstwo rolne. Wkrótce jednak dzierżawa stała się nieopłacalna, więc zatrudnił się jako pisarz w stawiskowskim majątku. Matka, Wiktoria z Popkowskich, przeniosła się do Łomży wraz z córką starszą (by mogły się kształcić), a najmłodszego, Romana, umieściła w stryja w Jabłonowie. Gdy ukończył siedem lat, matka zabrała go również do Łomży. Siostry: Wanda, Teodora i Jadwiga — kończyły już gimnazjum i zaczynały dorabiać prywatnymi lekcjami. Wkrótce musiały nimi zarobić na utrzymanie własne i młodszego brata, gdyż zmarła matka (Roman miał 11 lat), a w rok po niej — ojciec.

Przygotowywania do matury nie potrafiły go pochłoniąć całkowicie, działał bowiem w młodzieżowej organizacji Koła, zdominowanej przez — jemu podobnych — „radykałów”. Dążyli oni do podniesienia umysłowego i moralnego poziomu życia młodzieży, zwalczali bezmyślny, hulastyczny tryb życia, podsuwali lektury, przygotowywali odczyty, organizowali bierny opór przeciw rusyfikacji w szkołach.

Wieść o „krwawej niedzieli” (22 I 1905 r.) w Petersburgu, o strajku powszechnym i rewolucyjnych wystąpieniach w całym imperium szybko dotarła do Łomży. Roman otrzymał od swego brata, Antoniego studiującego w Krakowie, wyćki gazet ze szczegółowymi opisami petersburskich wydarzeń. 28 stycznia zastrajkowały szkoły warszawskie, a 3 lutego — łomżyńskie. Jednym z przywódców łomżyńskiego strajku szkolnego był Roman Jabłonowski, wydany z gimnazjum na kilka miesięcy przed maturą.

Na początku roku 1905 przyjechał z Warszawy towarzysz „Ogrodniczek” (Stefan Królikowski), by formalnie założyć w Łomży Okręgowy Komitet Robotniczy PPS-u. Wśród jego organizatorów byli robotnicy i rzemieślnicy oraz gimnazjaliści, m.in.: Witold Suchodolski, Roman Jabłonowski, Mieczysław Czarnecki, Roman Ciborowski, Antoni Dąbrowski, Stefan Kirytklis, Władysław Czyżewski. Niewielka jeszcze organizacja zdołała przeprowadzić obchody 1 Maja. Zebranych na deptaku Nowego Rynku manifestantów rozpręczała policja kierowana przez miejscowego policmajstra, von Frankensteina. Aresztowań jednak nie było.

Pierwszy raz Roman Jabłonowski trafił do więzienia latem 1905 r. po manifestacyjnym pogrzebie — tragicznie zmarłego — towarzysza Henryka Supińskiego. Za śpiewanie w więzieniu pieśni rewolucyjnych przedłużono aresztowanemu pobyt o dwa tygodnie.

Jesienią zakwaterował się wraz z Witkiem Suchodolskim i Antkiem Dąbrowskim w dwupokojowym lokalu przy ul. Wiejskiej. Nie zdążyli nawet dorobić sobie kluczy, gdy ponownie znaleźli się w łomżyńskim więzieniu: policmajster von Frankenstein, podczas niezapowiedzianej wizyty, znalazł u nich specjalnie spreparowaną bombę do wysadzenia całej łomżyńskiej żandarmerii. Głównym „piromanem” był Roman Ciborowski, a zdradził ich znajomy kelner. Mieli jednak niemałe szczęście: wielki strajk polityczny w imperium rosyjskim doprowadził do tzw. manifestu październikowego i ogólnej amnestii politycznej. Dzięki interwencji Teodory Jabłonowskiej w Petersburgu zostali wkrótce zwolnieni bez sądu.

Już w grudniu wzmożła się reakcja rządowa i znów zaczęły się aresztowania. Natychmiast — też wzrosła emigracja. Najłatwiej było wyjechać do Ameryki. W styczniu 1906 r. Roman Jabłonowski (wraz z Mieczysławem Czarneckim) udał się do Stanów Zjednoczonych.

nowy świat

Zachwycił go, choć bliżej poznał tylko Baltimore i Nowy Jork. Pracował w różnych fabrykach jako robotnik. „Jednak już wtedy pojął — napisał po latach — że rozciąga się i rośnie nowy, amerykański świat. Olbrzymie możliwości

stwarzał ten tygiel ludzki, zawierający taką różnorodność narodów, które szybko przeobrażały się w swoiste środowisko społeczne. A podstawą tych przeobrażeń był właśnie przemysł, był rozmach industrializacji, a poza tym postęp w wydajności pracy. W tej dziedzinie Ameryka znacznie przewyższała inne kraje. Również demokratyzacja społeczeństwa, brak przeżytków stanowych tak jeszcze zakorzenionych w Europie zasługiwały, według mnie, na szczególne podkreślenie.

Panowanie pieniądza, które tak wytykano Ameryce, miało już wtedy inny charakter niż w dawniejszych czasach. Dorabiano się tego dolara; wyrastali nowi potentaci przemysłu, osobistości o wielkim znaczeniu. Osiągano wiele, zaczynając nie od niczego. Ważniejsze jednak było samo zdobycie dolara niż posiadanie go”.

Powrót do kraju nastąpił dość szybko, już we wrześniu 1906 r., na pierwsze wezwanie siostr. Zamieszkał w Krakowie u brata i zaczął przygotowania do matury. Zdał ją wiosną 1907 r. i zapisał się na Wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego (kierunek fizyczno-matematyczny). Wstąpił do postępowej organizacji „Spójnia”. Lata studenckie (1907—14) wypełnia mu

kielich było powstanie nowej katedry nauk chrześcijańsko-społecznych, którą objął ksiądz Zimmermann, człowiek bez kwalifikacji naukowych. Roman Jabłonowski został wybrany na przewodniczącego komitetu strajkowego. Historia ta odbiła się głośnym echem nawet w Wiedniu.

Latem 1911 r. Jabłonowski postanowił przygotować rozprawę doktorską. Jednocześnie został skierowany na dwuletnie studia specjalistyczne na Wydziale matematyki stosowanej Uniwersytetu Wiedeńskiego. Wówczas w Wiedniu skupiła się kierownicza grupa PPS-Lewicy; tam redagowano i wydawano „Robotnika”. Jako członek wiedeńskiej sekcji i tamtejszej „Spójni” Jabłonowski często stykał się z Marią Koszutską („Wera”), Maksymem Horwitzem, Feliksem Sachsem („Janem”). Poznał też Trockiego i jego rodzinę. Był delegatem na XI zjazd PPS-Lewicy w 1912 r. w Opawie i coroczny zjazd „Spójni” w Paryżu. Uczestniczył również w europejskim zjeździe ośrodków polskiej młodzieży studiującej za granicą w 1913 r. (w Zurychu), na którym dominowała sprawa nadchodzącej wojny.

Z krakowskim doktoratem i wiedeńskimi studiami pojechał latem 1914 r. na wakacje do znajomych

wielkość



cieniem okryta

również aktywna praca partyjna. Od 1906 działał w PPS-Lewicy.

Po IX (wiedeńskim) zjeździe PPS-u na zjeździe sprawozdawczym w Krakowie przebieg zjazdu referował Józef Piłsudski. Z krytyką referenta, a za uchwałami IX zjazdu wystąpili Maksymilian Horowitz i Roman Jabłonowski. Jabłonowski współredagował główny organ partyjny, „Myśl Socjalistyczną”. Zajmował się też organizowaniem imprez dochodowych (odczyty, zabawy ludowe, spektakle) na cele partyjne.

„Spójniacy” (wśród nich i Jabłonowski) byli inicjatorami i wydawcami „Głosu Młodzieży Socjalistycznej”. Aby go kolportować również w Kongresówce — Roman Jabłonowski robił nielegalne wypadki do różnych miast posługując się austriackim paszportem zagranicznym, wypełnionym na nazwisko „Klimek”.

W roku akademickim 1910/11 prezesem „Spójni” został łomżyńskiak Mieczysław Czarnecki, zastępcą — Roman Jabłonowski, a sekretarzem — Eugeniusz Przybylski. Wtedy właśnie na krakowskim Uniwersytecie wynikła słynna „Zimmermaniada”. Był to ostry protest studentów przeciwko zbyt silnym wpływom kleru na austriackie szkolnictwo. Kroplą przepelniającą

w okolicie Kamieńca Podolskiego. Towarzyszył mu nieodłączny Witold Suchodolski. Tam zastała ich wojna. Jako obywatela austriackiego (na fałszywych paszportach) zostali jeńcami wojennymi i wyładowali za Uralem. Potem uzyskali tzw. „prochodnoje świedietielstwo” i w sierpniu 1915 r. dostali się do Charkowa.

Jabłonowski utrzymywał się z nauczania matematyki i fizyki. Wkrótce poślubił Marię Szulko-Ciapińską. Utrzymywał ściśle kontakty z Aleksandrem Ostrowskim, Teodorem Duracem, Tadeuszem Żarskim, rodziną Toeplitzów, Leopoldem Staffem; organizował Zjednoczenie Socjalistyczne Polski, którego został prezesem, współredagował „Jedność Robotniczą”.

W lipcu 1918 roku Jabłonowsky przeniósł się do Warszawy.

na pełnych obrotach

W nocy z 10 na 11 listopada 1918 r. w mieszkaniu spółdzielcy Millera przy placu Teatralnym odbyło się decydujące o zjednoczeniu spotkanie. SDKPiL reprezentowali: Franciszek Truskier („Fiedler”), Leon Freszt („Andrzej”), Abel Ka-

pota, a PPS-Lewicę — Maria Koszutska, Wacław Wróblewski („Krzysztof”) i Roman Jabłonowski („Kazimierz”). W grudniu wszedł — wraz z Czarneckim i Kwiatkowskim — do egzekutywy pierwszego KW KPRP. Pozostał w niej (później jako przedstawiciel KC) przez ponad pięć lat. Interesowało go szczególnie rolnictwo, dlatego też po III konferencji przyjął funkcję kierownika Wydziału Rolnego KW; sekretarzem był wtedy Marceli Nowotko.

Obowiązki partyjne Jabłonowskiego rosły. Redagował legalne czasopismo „Piłg”, był delegatem na II zjazd KPRP (we wrześniu i październiku 1923 r. pod Moskwą), uczestniczył w pracach Biura Politycznego, w przygotowywaniach do powołania Niezależnej Partii Chłopskiej, był autorem artykułu programowego, opublikowanego w „Nowym Wyzwoleniu”.

W lipcowej uroczystości powstawania partii nie brał udziału — 6 czerwca 1924 r. został w piotrkowskim lesie zatrzymany wraz z uczestnikami zebrania. Sąd skazał go na trzy lata więzienia „za organizowanie wiecu politycznego”. Dodatkowe 15 miesięcy spędził w więzieniu w czasie śledztwa i apelacji. Tuż po wyroku opuściła go żona. Wyjechała na stałe za granicę — poślubiwszy jego towarzysza partyjnego, kolegę ze „Spójni”, Jakuba Dutlingera-Mariańskiego.

W sierpniu 1928 r. odzyskał wolność. Po krótkim odpoczynku wrócił do pracy w Wydziale Rolnym KC.

partyjne kłopoty

Jako zdecydowany zwolennik „większości” uchylał się od przeprowadzenia samokrytyki po VI plenum KC KPP (w czerwcu 1929 r.), na którym władzę w Partii przejęła „mniejszość”. Wcześniej dostrzegł przejawy tego, co później nazwano „kultem jednostki”. Odwołany z kierownictwa Wydziału Rolnego, został skierowany na stanowisko kierownika Wydziału Samorządowego.

W marcu 1931 r. objął posadę w towarzystwie ubezpieczeniowym „Przeźorność”. Ożenił się po raz drugi w roku 1932 — z Anną Zofią z Goldbergów. Agitprop skierował go do redakcji „Myśli Społecznej”. Działał też w Instytucie Gospodarstwa Społecznego, kierowanym przez Ludwika Krzywickiego. Nie przestał interesować się komunistycznym ruchem robotniczym. Nawet za cenę potępienia przez partię był gotów bronić swoich poglądów, a przede wszystkim — ostrzegać towarzyszy przed błędami. W latach 1934 i 1936 wydał krytyczne wobec ówczesnego kierownictwa pismo „Pod Prąd”, a w 1937 — „Nurt”. Za tę frakcyjną robotę został potępiony i usunięty z partii. Odczuł to bardzo boleśnie, tym bardziej że i KPP przeżywała okres ciężkich oskarżeń i procesów.

Miał 53 lata, gdy wybuchła wojna. Okupację spędził w Warszawie w antyfaszystowskim podziemiu; był też ofiarnym działaczem Rady Pomocy Żydom.

Z radością i nadzieją witał rewolucyjne zmiany w Polsce Ludowej. Jednak w wir nowego życia włączyć się nie mógł: atmosfera nieufności nadal otaczała partyjnego banitę, na dodatek — związanego z AK w czasie okupacji.

Na marginesie życia politycznego dużo pracował zawodowo i społecznie: w latach 1945—47 — w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń, w 1946—54 — w Radzie ZUS-u, w 1947—49 — w „Spółdzielczym Przeglądzie Naukowym”, w 1949—56 — w Centralnym Związku Spółdzielczości Pracy. Był też zastępcą przewodniczącego Związku Zawodowego Bankowców i Ubezpieczeniowców.

Rehabilitowano go 18 grudnia 1956 r.; zwrócono mu legitymację partyjną i zaliczono pełny staż. W tym samym roku rehabilitowano wielu jego towarzyszy, niesłusznie przed wojną skazanych na śmierć, m.in. Juliana Bruna („Bronowicza”), Jana Hempla, Jakuba Dutlingera, Szczepana Rybackiego, Tadeusza Żarskiego, Stefana Królikowskiego, Adama Landego, Franciszka Grzel-szczaka. Oni doczekali się już należnego im miejsca w historii ruchu robotniczego. Roman Jabłonowski wciąż pozostaje w cieniu.

DANUTA WRONISZEWSKA



kontakty kontaktów

Miesiąc temu zdarzyło mi się poarozować z Warszawy do Łomży. Wszyscy, którzy tego próbowali, doskonale wiedzą, ile kosztuje to nerwów, cierpliwości, a ostatnio także i pieniędzy.

Jechałem autobusem, który jako ostatni (o godzinie 20.30) w tym dniu wyjechał ze stolicy w kierunku Łomży. Pierwsze kłopoty zaczęły się już na dworcu, gdzie wszystkie kasy zamykają punktualnie o godzinie 20.00, mimo że w harmonogramie odjazdów znajdują się autobusy wyjeżdżające około godziny 21.00. Ale sprawa kas, jak sądzę, leży w gestii stołecznego oddziału PKS. Natomiast chciałabym przedstawić historię „szczęśliwego wejścia do autobusu”.

Kierowca zażądał biletów sprzedawanych przez kasę. Kilku pasażerów posiadało je, natomiast reszta, z powodu wcześniejszego zamknięcia kas, nie. Wtedy to kierowca pokazał, co może. Przede wszystkim z sadystyczną radością trzymał „bezbiletowych” pasażerów pod drzwiami, a następnie z urąganiem zaczął wpuszczać ich do auta. Jego zachowanie było wprost skandaliczne. Musztrował ludzi jak przeszkolaków, a niestety był to ostatni autobus i nikomu nie chciało się nocować na dworcu, więc „gentelman” ów miał szerokie pole do popisu. Mojej współpasażerke, nie wiem czy z rozżalenia, czy też ze zdenerwowania, nie wydał reszty z 200 złotych, choć bilet kosztował tylko 60 złotych.

Po tym zdarzeniu nasuwa mi się pytanie, czy aby na pewno PKS został stworzony na użytek społeczeństwa? Myślę, że powinny być jakieś przepisy regulujące zachowanie się kierowców wobec pasażerów. Jest to niezwykle istotne, albowiem ta odrobina uprzejmości niewiele kosztuje, a każdemu z nas daje dużo radości.

Nie sądzę, aby wydrukowanie mojego listu na łamach tygodnika coś zmieniło, ale może kierowca, o którym pisałam, przeczyta go i zastanowi się nad tym, czy aby słusznie postępuje. A może też dyrekcja łomżyńskiego oddziału PKS zainteresuje się bliżej kulturą swoich kierowców.

EWA KOWALSKA
WARSZAWA

*

Jestem mieszkańcem województwa łódzkiego i niezbyt systematycznie sięgam po „Kontakty”. Ucieszyłem się bardzo z druku powieści Heleny Mniszek, ale, niestety, nie mogłem kupić Waszego tygodnika z pierwszym odcinkiem „Ordynata Michorowskiego”. Proszę więc, o ile jest to możliwe, o przysłanie mi tego numeru. Zależy mi na kompletnym zbiorze powieści, którą mogę mieć tylko dzięki Waszemu piśmie.

Z góry serdecznie dziękuję za spełnienie mojej prośby. Pozdrawiam gorąco i przesyłam życzenia wszystkiemu najlepszemu całej Redakcji z okazji bliskiego już wydania 150 numeru „Kontaktów”.

KRZYSZTOF STEC
BIELSK PODLASKI

Od redakcji: Spełniamy prośbę, między innymi pana Krzysztofa Stecia, z Bielska Podlaskiego, pań Kaziemierzy Tuczyńskiej ze Słupska i Krystyny Zarzyckiej ze Wschowa (woj. łódzkie) oraz innych naszych Czytelników, którzy również pragną zebrać wszystkie odcinki powieści Heleny Mniszek i wysłać im brakujące numery „Kontaktów”. Przypominamy jednak, że najpewniejszym warunkiem systematycznego otrzymywania tygodnika jest prenumerata. „Kontakty” można jeszcze zaprenumerować na 3 i 4 kwartał. Prenumerata kwartalna kosztuje 130 złotych. Można ją opłacić we wszystkich urzędach pocztowych, wypełniając „Blankiet wpłaty” i wpłacając pieniądze na rachunek bankowy: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” w Białymstoku, ul. Kopernika 93, nr konta 5018-1094 I O/M Białystok.

Słoneczne, ciepłe popołudnie w Nabroicach. Czysta poobiedniego rozleniwienia. Nawet na ryneczku, przy którym przycupnęły wszystkie najważniejsze instytucje wsi (kościół, bar „Uniwersalny” kat. IV, posterunek milicji, Komitet partii, pawilon handlowy i fryzjer), pustka i bezruch. Gwarnie robi się dopiero za kilkanaście minut, kiedy dzieci wybiegną ze szkoły na ulicę.

Jarek i Staszek założyli się o „balonówkę”, że pijany gość, którego na geografii widzieli przez okno (sikał na chodnik), to ojciec Zbyszka z VII a. Muszą koniecznie zaglądnąć do baru, rozstrzygnąć spór. Dostrzegają tam nie tylko tatę Zbyszka (Jarek wygrał), ale i Adama spijającego piwo. — Ten Adam ma charakter — myślał chłopcy z zazdrością — kiedy inni trzęsą portkami na historii, ten spokojnie pogada sobie z ludźmi, dowie się ciekawych rzeczy.

Z barem wszyscy „otrząskują się” od małego. Chodzą tam na szkolne posiłki. Wprawdzie wtedy jest przerwa w usługach dla dorosłych, lecz ci — już podpieli — czekają w pobliżu na swoją kolej. Zresztą, bywalców knajpy widok dwunastolatniego brzdąka przy kuflu nie razi. Czasem nawet leżą razem w rowie, zapici do utraty przytomności. Wiele mieszkańców podobne widoki traktuje jako coś naturalnego w pejzażu Nabroic. Ci, których to wciąż jeszcze oburza, czują się bezradni.

Długotrwała walka z barem na razie zaowocowała paroma anegdotalami. Choćby ta, że radni, porwani szczytnym hasłem obrony młodocianych przed groźbą alkoholizmu, postanowili podjąć uchwałę o zamknięciu baru. Któryś jednak przytomnie zauważył, że sami po sesji nie będą mieli gdzie wstąpić na kielicha. Trzeźwy osąd sprawy spowodował się większości.

Beznadziejną walkę z barem podjął komendant MO, popierany przez gminnego sekretarza PZPR-u, naczelnika, a nawet prezesa WZSR-u. Udało mu się wyegocjować możliwość wyprowadzenia baru poza centrum wsi, ale — sądząc po postępach wszystkich prac adaptacyjnych — nie stanie się to wcześniej niż na wiosnę 1984 r. Złośliwi twierdzą, że GS „bierze na przetrzymanie”, i wcześniej stanie nowa szkoła niż przeniesie się bar.

Naczelnik postanowił zniszczyć bar konkurencją, czyli agentem, który miał handlować po sąsiedztwie kielbaskami, bułkami, lodami i lepszym piwem. Konkurencja jednak myśli ekonomicznie i handluje głównie piwem na wynos. Nobliwi mogą dzięki temu zaopatrywać się bez ocierania o pijaczków, ale jest to w sumie jedyny profit z decyzji naczelnika. Klienteli w barze przez to nie ubyło i nie ubędzie, tym bardziej że marże na alkohol spadły.

Szkolnym i innym naganym rozrywkom uczniów podołać kresu nie może, bo w czasie lekcji nauczyciele są w klasach, a po lekcjach — w domowych pieleszach. Komendant proponował im wprowadzenie podwożenia (służbowym samochodem) do rodziców trudnych uczniów i wspólne, wieczorowe obchody podejrzanych miejsc, ale nauczyciele stwierdzili, że wstydziłoby się pokazywać z milicją, więc sprawa wprowadzenia rygorów obyczajowych wśród młodocianych padła. Niektórzy nauczyciele nie wstydzą się jednak swoich interwencji typu: „Iksiński z VI b obrzucił mnie stekiem ordynarnych wyzwisk. Proszę przyjść i coś z nim zrobić”. Komendanta drażnią takie fakty, gdyż (niewątpliwie słusznie) uważa, że milicjant powinien pojawiać się w szkole w ostateczności. Nie odmawia jednak pomocy w usuwaniu sprzed szkoły pijanego w sztok ucznia. Pomógłby zapewne i w innych przypadkach, gdyby rzeczywiście chodziło tylko o pomoc, a nie o wyręczenie w obowiązkach.

W Nabroicach „psychologię” w wychowywaniu dzieci praktykują niemal wszyscy. Rodzice: — Jakże możemy ich upilnować? Człowiek jak nie w robocie, to na polu. Wiecznie nosem się podpieraj i jeszcze za dziećmi oglądaj. Przecież on zawsze coś wymyśli, nie ma go nawet po co wypytywać, gdzie był, co robił. W telewizji mówią, że szkoła da im całe wychowanie. A na co ona ich chowa, to widać: ani rodziców słuchają, ani milicjanta się boją.

Nauczyciele: — To wyłączanie wina rodziców; wiecznie są zajęci, a dzieci chodzą samopas. A gdy ojciec i matka są alkoholikami,

dzieci na dodatek głodują. Wówczas dzieciak o jedzenie obcego poprosi, najczęściej jednak ukradnie. Rodzice na ogół nie są biedni; wielu prowadzi się lepiej niż nam, tymczasem dzieciaki śpi w stodole, w amuże się do kiosku, sklepu. Potem kupuje alkohol u „ciotki” i wleczy się bez celu wzorem niektórych dorosłych, co to nigdzie nie pracują, ale nie zdarza się, że zabraknie im na wodkę. My swoich obowiązków nie zaniedbujemy: do piątego każdego miesiąca wysyłamy do gminy wykaz wagarowiczów. Urząd rozmawia z rodzicami, ostrzega, potem karze grzywną. Najczęściej taki rodzic lekka ręką daje tysiąc, byle tylko nie słuchać duczeń i mieć chłopaka do pomocy w polu. Organizowaliśmy też kilka spotkań z prokuratorem. Prowadzimy pozalekcyjne kółka zainteresowań, SKS, drużynę harcerską. Ale jeśli kogoś nie pociąga ani sport, ani harcerstwo, to siłą go uszczęśliwiać nie będziemy. On woli myśleć po podworkach, hodować gołębie i króliki, a po południu do szkoły przychodzi tylko po to, żeby przeszkadzać. Nauczyciele sami niczego nie naprawiają, jeśli nie pomogą im w tym rodzice i całe społeczeństwo Nabroic.

Porządni obywatele. — Kiedyś pogoniłem jednego takiego, co mi orzechy obrywał. Odszedł parę kroków i przejechał się po całej mojej rodzinie od pradziadków. Gdyby ich było dwóch, najprawdopodobniej historia skończyłaby się dla mnie gorzej.

— Dobrze, że tylko obelgami, a nie kamieniami obrzucił. Przecież oni nawet szyby posterunku powybijali. Gdyby sąsiad się wtedy wtrącił, już by wieczorem z domu nie wyszedł. Ja też wolę sobie wrogów nie robić.

— Cieszę się, że jeszcze moich dzieci nie wciągnęli. Wiadomo: zło ma zawsze większą siłę przyciągania niż dobro. Syn interesuje się Bruceem Lee i karate, ale czy to go doprowadzi do dobrego.

— Jestem ogólnie znawcą obywatelstwa. Mogę zwrócić chuliganowi uwagę na niestosowność zachowania, ale i tak z góry wiem, jaka będzie jego reakcja. Nie dam

się skompromitować rynsztokową ripostą. Mogłbym go uderzyć, ale co się stanie, gdy smarkacz mi odda? Uliczna bójka z małoletnim chuliganem by mnie ośmieszyła, i to przede wszystkim w oczach własnych dzieci.

Metoda samousprawiedliwiania się i przerzucania winy na innych nie zaradzi złu. Nie zmieni też sytuacji — choćby najświeższe — przekonanie nauczycieli, że „teraz wszystko jest już O.K.”, bo najgorszych rozrabiaków przemięknęło w poprawczakach i więzieniach; gdy zabrakło prowodyrów, uspokoił się i inni”. Zło jednak ma to do siebie, że wraca falami. Co trzy-cztery lata dorasta nowa generacja „niepokornych”, rodzących prym w knajpianych wzrodbach, obrabiających sklepowe magazyny, bijących za wyraz twarzy.

W Nabroicach mówi się żartem, że gdyby ksiądz proboszcz miał dzieci, i one by grzeszyły. Rzeczywiście nie tak łatwo znaleźć tam takie, które nie miałyby już na koncie jakiejś, drobnej choćby, kolizji z prawem. Szczeciński wybryk, a np. chuligańska rozróbka, to jednak dwie różne sprawy. Grono „recydywistów” jest więc znacznie większe, co nie oznacza, że ogranicza się do dzieci z najgorszych rodzin.

O Rogalskich trudno nawet powiedzieć, że są nalogowymi alkoholikami. Piją być może sporo, ale kto nie pije? W Nabroicach na pewno niewielu. Długo czas się dorażali, postawili bardzo ładny dom, prowadzą sklep, a w nim... m.in. piwo. Kupić je może każdy o każdej porze dnia. Również w niedzielę. Oficjalnie sklep jest zamknięty,

ale wtajemniczeni (czyli: cała wieś, wiedzą, że wystarczy zająć od zaplecza. Rogalscy dumni są z tego, że swoim dzieciom mogą dać właściwie wszystko: każdą ilość wódki, najlepsze papierosy. Kiedy milicja występowała do sądu o pozbawienie ich praw rodzicielskich, Rogalska mówiła zdziwiona: „Przecież mnie stać na utrzymanie dzieci. Ja Jurkowi mogę choćby od zaraz dwa samochody kupić!” Teraz chłopak siedzi w więzieniu. Młodszy ma dopiero 14 lat. W tym roku trafił do poprawczaka. Zarobił go po ostatniej kradzieży w sklepie. Pewnie będzie mu w Zakładzie brakowało wódki. Przecież już od piątej klasy szkoły podstawowej pije nałogowo. Palić zaczął wcześniej. „Andrzeju, chodź, dam ci zapalić” — wołała za nim matka, gdy bezskutecznie usiłowała zwać go do domu. Ale Andrzejek, choć ledwie wystawał ponad stół, już wtedy był „bystrakiem”. „Nie, k...!” — odpowiadał, w lot chwytając intencje matki. — Ty chcesz mnie śledzić! Gdy po pobycie w areszcie śledczym wieziono go na widzenie do Nabroic, matka, zamiast jedzenia, przyniosła mu... papierosy.

Rogalscy mają jeszcze córeczkę. W szkole uczy się dobrze, nie ma z nią kłopotów wychowawczych, sąsiedzi widzą jednak, że dziewczynka zaczyna coraz bardziej „reżolutnieć”.

O Kamińskich w zasadzie mówić się dobrze. Ona pracuje w masarni, on prowadzi niewielkie gospodarstwo. Do pracy może nie ma za wiele zapału, ale ilu go ma. Z córką Kamińscy nie mieli nigdy kłopotów, co innego z chłopakami. Starszy już się wyszumiał; gorzej, że najmłodszy chodzi ostatnio dziwnie zadumany.

Biernaccy cieszą się we wsi dobrą opinią. Wychowali siedem córek i chłopaka. O prowadzeniu się dziewczyn krąży co prawda różne opowieści, ale za to nie idzie się przecież do więzienia. Natomiast chłopak odsiaduje wyrok. Wtajemniczeni twierdzą, że to przez siostry — podobno zbyt go rozpieszcili. Najbliżsi źródeł forsują teorię, że to z powodu niedopiecznia: zawsze czuł się ledwo tolerowany wśród samych kobiet.

Zakrzewski wpadł na jakichś lewych interesach w pracy. Zebrało mu się po tym sporo do spłacenia. Ale nie płaci. Rozwiódł się z żoną (choć dalej z nią mieszka), nigdzie nie pracuje. Praktycznie jest więc niewypłacalny. Syn siedział już dwa razy za pobicie milicjanta i kra-

to wszystko

się skompromitować rynsztokową ripostą. Mogłbym go uderzyć, ale co się stanie, gdy smarkacz mi odda? Uliczna bójka z małoletnim chuliganem by mnie ośmieszyła, i to przede wszystkim w oczach własnych dzieci.

Metoda samousprawiedliwiania się i przerzucania winy na innych nie zaradzi złu. Nie zmieni też sytuacji — choćby najświeższe — przekonanie nauczycieli, że „teraz wszystko jest już O.K.”, bo najgorszych rozrabiaków przemięknęło w poprawczakach i więzieniach; gdy zabrakło prowodyrów, uspokoił się i inni”. Zło jednak ma to do siebie, że wraca falami. Co trzy-cztery lata dorasta nowa generacja „niepokornych”, rodzących prym w knajpianych wzrodbach, obrabiających sklepowe magazyny, bijących za wyraz twarzy.

W Nabroicach mówi się żartem, że gdyby ksiądz proboszcz miał dzieci, i one by grzeszyły. Rzeczywiście nie tak łatwo znaleźć tam takie, które nie miałyby już na koncie jakiejś, drobnej choćby, kolizji z prawem. Szczeciński wybryk, a np. chuligańska rozróbka, to jednak dwie różne sprawy. Grono „recydywistów” jest więc znacznie większe, co nie oznacza, że ogranicza się do dzieci z najgorszych rodzin.

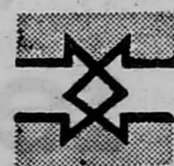
O Rogalskich trudno nawet powiedzieć, że są nalogowymi alkoholikami. Piją być może sporo, ale kto nie pije? W Nabroicach na pewno niewielu. Długo czas się dorażali, postawili bardzo ładny dom, prowadzą sklep, a w nim... m.in. piwo. Kupić je może każdy o każdej porze dnia. Również w niedzielę. Oficjalnie sklep jest zamknięty,

dzień, drugi „kiblował” za napady rabunkowe. Niedawno wyszedł zwalniając miejsce trzeciemu, który wpakował się za gwałt. Najstarszy usatkwował się ostatnio, jakby wyporzadniał. Marek chodzi już blisko trzy miesiące z tą samą dziewczyną, może więc i on się „wyprostuje”?

Rodzice Jarka znają w społecznej hierarchii Nabroic bardzo wiele. On sam przycichł dopiero po ostatniej wyspie. Perlewscy piją notorycznie i urządzają orgiastyczne balety, ale o ich dzieciach można mówić tylko pozytywnie.

Trudno dla tych wszystkich przypadków znaleźć jeden, bezspornie wspólny, mianownik. Nie jest nim sytuacja rodzinna, a ściślej — na pewno nie wygodny wzorek rodziny degeneratów. Nie wyjaśnia niczego fakt, większość rozbrajających po pewnym czasie przyczyna, statkuje się, jakby poprzedni okres był w ich życiu normalnym chrztem. Chociaż... jest w tym okresie coś, co mogło (i może) tych niespokojnych chłopaków łączyć: poczucie beznadziejnej nudy. Bo co można robić nawet w tak dużej wsi, jak Nabroice? Najwyżej łączyć z jednego krańca w drugi, płoszyć gołębie i oglądać ciągle te same twarze. Ewentualnie przejść się do sąsiedniej wsi na film sprzed 15 lat lub (dwa razy do roku) występy Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Po drodze trafi się zawsze jakiś bar albo melina. Na dobrym fleku można potem przepaszać amatorem kulturalnej rozrywki, którzy ciągle jeszcze wierzą, że znajdują sobie jakieś ciekawe zajęcia w karłowatej chatce, czyli Gminnym Os-





Kiedy na posiedzeniu Rady Wojewódzkiego Zarządu Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych w Łomży odwoływano wojewódzkiego prezesa, najgorliwszą mowę obrończą wygłosił prezes Rolniczej Spółdzielni, który poprzedniego dnia znalazł się w takiej samej sytuacji (miał być odwołany, ale ostatecznie został). Tonący prezes gorliwie natomiast jął zachwalać pływanie: wskazując kogo widzi swym następcą, strzelił spicz o... sukcesach. „Kogut chwalić kukulkę, bo kukulka chwalić koguta”.

★

Grajewski dworzec PKP pamięta jeszcze czasy batiuszki z Petersburga; do dziś zresztą zdołał go strzępy carskiej farby oraz zadaszenie wsparte na Jego Cesarskich Drewnianych Kolumnach. Kolumny wprowadziły przetrwały rewolucję, ale w końcu podgnyły i podpróchniały. I ma pasażer zabawę: co na dejdzie przedziej — daszek czy lokomotywa?

★

Same Zosie-czyściosie pracują w sklepie nr 42 w Łomży (handelek pod patronatem Zakładów Przemysłu Spożywczego — piwo i kartoflanka). Kiedy tylko przyjmą dostawę kilku worków maki, zaraz wywieszą informację: „sprzątanie, sklep nieczynny do godz. 14.00”. Potem jest dostawa piwa i, rzecz jasna, znowu trzeba sprzątać. Gdyby jeszcze udało się sprzątnąć klientów, mielibyśmy pierwszy na świecie przypadek handlu „czystego”.

★

Pewien łatwowiec zgłosił się do grajewskiego „Polmożbytu” w celu naprawienia uszkodzonego rozrusznika. Już po godzinie pojawił się spracowany spec (zajęty dotąd pracami przy samochodach obywateli, dla których kolejka nie istniała), poprosił o kluczyki i odprowadził wóz na teren warsztatu (właściciel nie ma prawa uczestniczyć przy naprawie, co pięknie świadczy o porządku i organizacji pracy. — Klienci — tłumaczył kierownik — rozkradali nam części zamienne i narzędzia). W kilka minut później samochód został zwrócony. Z fachowym orzeczeniem: — Rozrusznik rzeczywiście jest zepsuty, ale dziś nie mam czasu. — Po uiszczeniu opłaty „za sprawdzenie rozrusznika” łatwowiec „na pych” opuścił placówkę. Zdenerwowany poszedł po rozruch do głowy i podkablował do „Spieć”. A gdzie teraz pójdziesz z rozrusznikiem, wróbelku?

★

Z witryny sklepu z zabawkami przy ulicy Buczka w Łomży skradziono wszystkie sportowe medale i puchary, wystawione tam z okazji Dni Sportu Zabawek i innego towaru złodzieje nawet nie tknęli, co świadczy, iż działali z rozeznanie: tych, co biorą medale, posadzić niełatwo.

★

Ten, który wymyślił, że Grajewo niezbędne są na głównym skrzyżowaniu dwa kiczowate grzyby: jeden duży, drugi mały, niech je czym prędzej ugotuje i zje. Przyczyni się w ten sposób do poprawienia smaku mieszkańców — argumentuje jeden z nich — a kierowcom poprawi i tak w tym punkcie nie najlepszą widoczność. Ze swej strony pozostaje nam tylko zacisnąć kciuki: może to muchomorzy!



z nudów



rodka Kultury. Na dyskoteki dla „grzecznych dzieci” mało kto przychodzi. (zresztą strażacy coraz niechętniej wypożyczają swoją salę), a na normalne zabawy w remizie trudno teraz liczyć. Bez piwa nie uda się żaden ubaw; kto go zresztą zorganizuje, jeżeli ma pewność, że nie wyjdzie na swoje. Na trzeźwo trudno poza tym o przyzwolite, serdeczne mordobicie.

Kto ma forszę w kieszeni i kierownicę w garści, może sobie pozwolić na sobotnio-niedzielne wypad w Polskę bądź — popołudniowe eskapady do „Poloneza” czy „Kameralnej” w Łomży. Nie najgorsze są też suto zakrapiane (ale tylko we własnym sosie) „wieczory kawalerskie”. Spragnionych kulturalniejsze, rozrywki stać na teatr czy kino w Białymstoku, Warszawie. Ale tych jest niewiele. Stanowią dosyć zwartą, hermetyczną enklawę młodzieży pracującej. Zostali w Nabroicach z konieczności lub z przypadku. Ich rówieśnicy, którzy pokonczyli szkoły średnie w Zambrowie czy Łomży, nie zdecydowali się tu wrócić Ci.

Tymczasem w Nabroicach, z nimi czy bez nich, dalej będzie się myśleć o skutecznym rad sposobie Naczelnik sporządzi kolejną „Informację o stanie oświaty w gminie”, w której ponownie napisze: „Niepokojącym zjawiskiem jest narastanie liczby dzieci niedostosowanych społecznie. Gros tej młodzieży jest w środowisku Nabroic. Każda jednostka oświatowa posiada opracowany szczegółowy harmonogram wychowawczy zwalczania tego ujemnego zjawiska. Jego główne założenie to: zadania w zakresie poprawy frekwencji i dyscypliny pracy poprzez codzienną analizę obecności uczniów na zajęciach lekcyjnych, jak też tygodniową na apelu szkolnym...” Prezydium GRN-u uzna materiały za przygotowane należycie z zastrzeżeniem, iż „może zachodzić obawa, że rzeczywistość w szkołach przedstawia się nieco gorzej niż w przygotowanej informacji”.

Szkola dalej stosować będzie sprawdzone metody wychowawcze i — dzięki wzmocnionej działalności prewencyjnej milicji — skreśli problem z ewidencji spraw szargających dobre imię szacownej instytucji Młodzieżki działacz kultury zdeprymuje się tym, że nie będzie umiał znaleźć odpowiedzi na pytanie, czego brakuje młodzieży nabroickiej. Przyzna, że — poza najbliższymi kolegami — nie znajdzie nikogo, kto pomógłby mu w organizowaniu czegośkolwiek. Czego? Chyba przede wszystkim masowych imprez sportowych.

Naczelnik jeszcze raz, tym razem półoficjalnie, przyzna się do braku koncepcji działania. Powiększy o jedno pomieszczenie GOK, wprowadzi rejestrację niepracujących oraz stały dozór powracających z zakładów karnych i poprawczych... Sam wątpi, czy to coś zmieni.

Radny Pikuliński słusznie zauważy, że takiej młodzieży potrzebny jest ktoś, kto mógłby być dla niej wzorem: potrafi dużo wypić, dać w zęby, a jednocześnie mieć zdolności organizacyjne. Tylko gdzie takiego znaleźć?

Tymczasem podczas sesji GRN-u w sprawozdaniu z działalności: Kolegium ds. Wykroczeń pojawi się pomyślna wiadomość: „Ilość wniosków do kolegium znacznie zmalała: ze 133 w 1979 roku do 77 w 1981 (i do 66 do października 1982 r.)”, a ksiądz proboszcz w zaciśniętym plebanii wyzna, że do parafian nie ma większych zastrzeżeń i nie rozumie, dlaczego tak nagannie zachowują się ich latorośle. — Dopust Boży i tyle — podsumuje swój brak chęci do szczerzej rozmowy. — Sprawą powinni zająć się socjolodzy, oni są od tego, by badać takie zjawiska — doda przy pożegnaniu.

Trudno mieć coś przeciw socjologom. Czy jednak nie bardziej niż o naukowe roztrząsanie problemu chodzi tu o konkretne działanie? Przypuszczalnie mieszkańców Nabroic stać byłoby na uporanie się z kłopotami we własnym zakresie. Gdyby przy okazji odczuli potrzebę teoretycznego podbudowania własnych poczynań, z pewnością mogliby poprosić o pomoc pedagogów, psychologów, socjologów również.

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSKY
Fot. GABOR LÖRINCZY

Wszystkie imiona, nazwiska i nazwy miejscowości zostały zmienione.

synowie tej ziemi

Przez trzy — ufamy, że pogodne — dni czerwcowe Łomża gościć będzie nauczycieli i wychowanków szkół z terenu całego regionu. Bywało, że Ziemia Łomżyńska przeżywała rozliczne katalizmy losowe, najazdy i grabieże obcych, że miała kłopoty także z własną władzą i współmieszkańcami, przegrywała konkurencję z ościennymi terenami, ale niemal regułą był godziwy poziom tutejszych szkół, ściągających z dala zalekniionych beatów, a wysyłających w świat kandydatów na uczonych, polityków, literatów — osoby znane w kraju i poza jego granicami.

Zaczął się w 1614 r. w Łomży, kiedy to otwarto tu pierwszą szkołę średnią — kolegium jezuickie, przejęte w 1774 r. przez pijarów i włączone do sieci placówek Komisji Edukacji Narodowej; podobny los był udziałem i kolegium szczuczyńskiego, ufundowanego w 1696 r. W ich murach uczyli m.in. Wojciech Szwejkowski, pierwszy rektor Uniwersytetu Warszawskiego, znany publicysta i literat, Franciszek Ksawery Dmochowski, Jakub Falkowski, założyciel Instytutu Głuchoniemych. Chlubne tradycje podtrzymywano i w trudnych latach zaborów, czego dowodem choćby pedagogicy-uczeni z rodu Wagów, Leon Rzepniowski, autor monografii Łomży, cała plejada organizatorów i uczestników strajku szkolnego 1905 r., czynnych w 1918 r. W wolnej już Polsce przybywało szkół, z wielokrotnością się zastępy absolwentów, także w pozostałych miastach Ziemi Łomżyńskiej. Gdy przyszła potrzeba, stanęli znów z bronią w obronie ojczyzny.

Wielu absolwentów naszych szkół przybędzie na obecny Zjazd. Wspomnijmy i tych, którzy odeszli, przerywając edukację ziemską. Zostawili nam owoce swego trudu. Zdarzenia sprzed lat kilku, kilkunastu i kilkadziesiąt — wspomniane będą podczas Zjazdu, my natomiast chcemy przywołać ułamki historii bardziej odległych, a przecież bliskich, bo łomżyńskich.

oto jesteśmy

Oto jesteśmy.

Przyszliśmy do Ciebie, prastara Ziemio...

Z obliczem wpatrzonym w Jutro, które do nas należeć będzie.

Szliśmy tak lat piętnaście, nie oglądając się wstecz na czynów swych zło i pleśń.

Nie odchodziliśmy sami.

Z nami była myśl o Tobie, Ziemio Łomżyńska.

Oto stoimy na progu

Otwórz nam się zacięciem obrazem złożonych wspomnień...

Z nami jest każdy kamień Twego cichego miasta...

I zapach skoszonych łąk i Twój kurpiowski bór...

Lecz nie przeciwko Wam.

Otwórz nam się zacięciem!

Idziemy do Ciebie z słowem.

Od wrzawy Wielkiego Miasta...

Od fałszu i od obłudy wszędy rozpanoszonej...

Przychodzimy w imieniu Prawdy, która nie znosi prawd.

Nie dla wygodnej mądrości, lecz dla mądrości Narodu.

Wracamy z dróg Wam nieznanych, gdzie inne świeciło nam

słońce.

I wydeptaną ścieżką nie pójdziem przez Was zalecaną...

Tutaj — krzyżują się drogi, tam — biegnie nasz gościniec...

Przyszliśmy, ażeby odejść w daleką podróż, nieznana...

Więc na rozstajnych drogach podajcież na przywitanie
stwardniałą od pracy dłoń.

(Akademickie Koło Łomżan, Warszawa 1931; jego ustawa z 1916 r. głosiła m.in.: „członkiem Koła mogą być wychowawcy polskich szkół łomżyńskich, jak również i inne osoby, uznane przez Zarząd za odpowiednie”).

miłować z całego serca

„Wy młode pokolenie odbudujecie Polskę przez wielką miłość, jaka płonie w sercach waszych ku niej”. Takie słowa ustawicznie odbijają się o uszy nasze, kołaczą do serc naszych. Budowa Polski i praca dla niej, jako do umiłowanej nade wszystko... To umiłowanie, to nasz pierwszy i najbliższy obowiązek. Miłować Polskę z całego serca, ze wszystkich sił swoich. Ale miłość idzie dopiero za poznaniem. Nie jest zdolen człowiek umiłować tego, czego uprzednio nie poznał. A więc zanim przystąpimy do wielkiej pracy, jaka na nas ciąży, poznajmy najpierw tę Polskę, dla której będziemy pracować, a przez to ją ukochamy. Miłość to czyn. Z gorącej miłości wypłynie praca nasza.

(Jednodniówka Bratniej Pomocy Gimnazjum Męskiego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży, 27 maja 1919 r.)

M inęły czasy świetności kolegium pijarskiego i, po licznych reorganizacjach, miała Łomża od 1862 r. 7-klasowe gimnazjum męskie. Represje popowstaniowe uczyniły z tej szkoły placówkę rosyjską z uduchowionym programem (np. tygodniowo 5—8 godzin łaciny, 6—7 godzin greki i tylko 2 godziny nadobowiązkowe zajęć z języka polskiego). zmienionym gronem pedagogicznym, mieszanym składem narodowościowym uczniów.

Do 1900 r. zajęcia odbywały się jeszcze w starym gmachu pokolegialnym, budzącym „szacunek i przywiązanie”. „Długi i wąski budynek, skromnym barokowym szczytem zwrócony do Nowego Rynku, oddzielony od otoczenia murem i piękną żelazną kratą, otoczony wieńcem bardzo starych kasztanów, musiał zwrócić na siebie uwagę jako świadek dawnej i głębokiej kultury miasta i kraju. Kiedyś stanowił zachodnie skrzydło zbudowanego w podkowie gmachu, którego skrzydło wschodnie tworzył równoległy doń ogromny kościół popijarski”. Ten kościół władze carskie oddały w użytkowanie nielicznym łomżyńskim ewangelikom, a środek „podkowy” wyburzono pod ulicę Zjazd. W starym gmachu szkolnym nawet „korytarze miały swoją legendę, która nieraz dreszczem przejmowała nowicjuszy. Oto czasem o zmroku widywano tu zakonnik, który z brewiarzem w ręku przesuwiał się cicho, jakby na nikogo nie zwracając uwagi, i czasem tylko w milczeniu groził palcem uczniowi, który mu zbyt hałaśliwie w pacierzach przeszkadzał”. Były i lochy wiodące do zamku, a może aż do Starej Łomży.

Niestety, w początkach lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia ściany budynku gimnazjalnego zaczęły niebezpiecznie pękać, a zimą temperatura na korytarzach spadała do kilku stopni. Stanął więc nowy gmach, usytuowany poprzecznie do osi byłego kolegium, oddalony nieco od Nowego Rynku. Był obszerny, dobrze wyposażony, ale dla tamtego pokolenia pozostał pustą, milczącą, martwą. O starym mówiono: „nasz”, że miał swój zapach, swoją aurę, nawet duszę; nowy był po prostu „kazonny”. „Punktualnie o trzy kwadransy na dziewiątą woźny gimnazjum, wysłużony żołnierz Trofim, umował sznur dużego dzwonka wiszącego u bocznego wejścia i wnet donośne dźwięki napełniały Nowy Rynek i sąsiednie ulice. Na ten głos z kamienic, dworów i domków wysypywała się brać uczniowska, nieraz dojadając na ulicy śniadania, i śpieszyła do klasy „na gorące kiet-basy”, jak mówiono, czyniąc żartobliwe aluzje do piekących pręg, jakże na dłoniach zostawiały linie, zwłaszcza kantówki.”

Ubrani byli gimnazjaliści w czarne długie spodnie i tegoż koloru bluzy ze stojącymi kolturami. Wyróżnik szczególny stanowiły granatowe czapki z białymi wypustkami, srebrnymi paterkami, paskiem i rosyjskimi literkami „Л.Г.”. Lekcje zaczynały się modlitwą o godzinie 9.00 i trwały — z półgodziną przerwą — do 13.00 lub 14.30. Jedynie w klasach starszych dodawano jeszcze godzinę zajęć z rana lub po południu. A na przerwach można było urządzać „powietrznika” (podrzucanie kolegów w górę) lub koncert orkiestry klasowej („kochane chłopaki udawały doskonale różne instrumenty dęte”).

W tornistrze szanujący się gimnazjalista niósł, oczywiście, książki, zeszyty i piórnik, ale nie wypadało zapominać również o procy, no i o drugim śniadaniu. Większy zapas „mularek” (podwójnych bułek) okazywał się niezbędny, gdy trzeba było posiedzieć dłużej w „kozie”.

Szacowne grono pedagogiczne to zwrót pewnie wymyślony przez oportunistycznych rodziców; uczeń zapomniał wręcz nazwisko „belfra”, bo obowiązywały przecież oryginalne, jakże często trafne, przydomki. Taki np. dyrektor i nauczyciel języka rosyjskiego w jednej osobie, czyli „Bumaga”, „rad przyrzeciał się do drobniaków: nie dość krótko obciętych włosów albo zapiętego guzika piaszcza; kary wymierzał szczerze i z widoczną satysfakcją, na lekcjach był dokuczliwy ponad wszelką miarę”, nie znośił widoku porzuconych papierków.

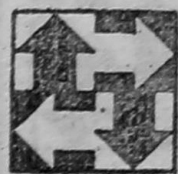
Bohdan Winiarski dobrze zapa-

Stara, pocziwa „buda”... Czy takie kumple kochane, dziewczynki uroczy, gdy się miało -naście lat, tela — wiarę, że cały świat stoi dobrze te rozdziały własnych biografii zapisów łomżyńskich gimnazjalistów dziej znanego z nich, Bohdana Winiarskiego.

miał i znienawidzonego Tarakanowa („Jechał barin po drodze, Tarakana razdał...”), wiele następnych miernot, ale także i tych, którzy potrafili zainteresować klasę, rozbudzić ciekawość młodzieży. Przed I wojną światową wyższe wykształcenie miało tylko połowa nauczycieli gimnazjum męskiego w Łomży, a wśród przybyszów z Cesarstwa znajdowali się także „pedagodzy” o niskim morale, tępą wykonawcy poleceń władz zwierzchnich. Tym zwłaszcza uczniowie do kuczali ostro, nie cofając się przed złośliwościami. Odpowiedzią były kary i obficie wystawiana jedynka, zwana pospolicie „pałą”, „kołem” lub „kicem” („Lepszy kic niż nie”).

Uczniowie mogli o sobie usłyszeć, że są „szelmami”, „hultajami”, „wisielcami”, „zgrają lotrów”, „zbójami świętokrzyskimi” i „podpalaczami”. Każda klasa strzegła swego honoru. Ci, na przykład, z drugiej nie mieli wątpliwości, że: „Pierwsza klasa — same błoto, / Druga klasa — same złoto, / Trzecia, czwarta — nic nie warta, / Piąta, szósta — groch, kapusta, / Siódma, ósma — fanfarony, / Rzuci książkę, szuka żony!” Po latach jednak wspominali zgodnie, że dawni gimnazjaliści to „wszystko bez wyjątku dobrzy chłopcy i koledy jednak wspominali, z których potężne czynniki podobieństwa, górujące nad jednostkowymi różnicami, czyniły w końcu grupę zadziwiająco jednolitą”.

Gimnazjaliści łomżyńscy końca XIX i początku XX w. rekrutowali się ze sfer inteligencji miejskiej i wiejskiej (ziemiaństwa), niższych urzędników, drobnej szlachty; mieli ponoć wiele cech dodatnich „drobnych braci”: „godność własną i narodową, umysłową ruchliwość, przydatność do nowych pojęć i idei, sporo tradycji powstańczej” (Witold Suchodolski). Dodajmy jeszcze synów tzw. elit małomiaszczekowych z terenu całej, rozległej guberni, dzieci bogatych chłopów, rzemieślników i drobnych kupców, sporadycznie — także robotników. Ci biedniejsi pracowitością nadrabiali zaległości, zabiegali o ulgi w opłatach za naukę i o nieliczne sty-



... Cz...
ewczym...
cie la...
t stoi...
ch bio...
azjalist...
dana...
pendia, dorabiali wcześniej kore-
petycjami. Wszyscy razem byli
„dla naszego terenu namiastką
studenterii” (Roman Jabłonowski).
Do końca 1904 r. nie istniały bliż-
sze stosunki koleżeńskie między
gimnazjalistami polskiej nacji,
Rosjanami (dzieci urzędników i
wojskowych) oraz Żydami.
Wówczas gimnazjum rosyjskie to
był „ciężki przymus, ale jedyny
sposób zdobycia matury”. W łom-
żyńskiej placówce w połowie lat
dziewięćdziesiątych minionego stu-
lecia rozmachu nabrała praca kon-
spiracyjna. Mirosław Czarnecki już
w klasie I zetknął się z nielegalnie
kolportowanym „Polakiem”, a po-
tem przyszła kolej na „Przegląd
Wschodni” i zakazane książki. W
1898 (1899 r.?) Michał Achenbach,
Zygmunt Niklewski i Bohdan Wini-
arski opracowali oraz powieliili
trzy numery „Trójkąta Literackie-
kiego”. „Przedziwny głód wiedzy,
ciekawość wszystkiego, co życie
wewnętrzne rozszerza i pogłębia,
czyniło ze środowiska naszego uc-
niowskiego podatny grunt dla
wszystkich nowych prądów umysło-
wych i zainteresowań kulturalnych”
(Suchodolski).

Do 1903 r. prym w łomżyńskim
gimnazjum męskim wiodł
zwolennicy programu naro-
dowego (Narodowej Demokracji).
Członkowie Związku Młodzieży
Polskiej „Zet” zaczytywali się dzie-
łami pisarzy narodowych, uzupeł-
niali luki w edukacji historycznej i
krajoznawczej, bojkotowali śpiew
hymnu „Boże cara...”. W 1902 r., po
Witoldzie Staniszkis i Ignacym
Jaźwińskim przewodnictwem nad
„konspiracją” gimnazjalną przejął
Bohdan Winiarski. Wydarzeniem
stało się zakłócenie oficjalnych ob-
chodów rocznicy Gogolowskiej i
bicie szyb w domach zamieszkałych
przez nielubianych wychowawców.
W roku następnym przewagę
wśród uczniów zaczęła zyskiwać
grupa „postępowców”; powstała
wówczas nielegalna biblioteka i
wyszło „Pisemko”, propagujące m.in.
zwalczanie wygodnictwa życio-
wego na korzyść rozwoju intelek-
tualnego, doskonalenia postaw mo-
ralnych i umacniania „mglistej idea-

logii patriotycznej”. Na czele rady-
kalistów stanął Eugeniusz Smiarow-
ski, a ster po Bohdanie Winiarskim
dostał się Wiktorowi Supińskiemu.
W 1903 lub 1904 r. powstało w
szkole koło Związku Młodzieży Soc-
jalistycznej (Mieczysław Czarnecki,
Władysław Czyżewski, Roman
Jabłonowski, Stefan Piekarski —
autor artykułu „Czy socjalizm o-
trzymał monopol na odrodzenie spo-
łeczne?” — Stanisław Siennicki, Wi-
told Suchodolski, Wacław Szczepny).

Wielekroć opisywano już prze-
bieg strajku szkolnego w gimnaz-
jum łomżyńskim, rozpoczętego 3 lu-
tego 1905 r., a przygotowanego przez
trzyosobowy Komitet (Piotr Bań-
kowski, Witold Suchodolski, Wik-
tor Supiński). Około godz. 10.00 w
auli zgromadziło się kilkuset gim-
nazjalistów. Wezwano dyrektora i
wówczas jeden z uczniów przeczytał
tekst rezolucji. Młodzież żądała spo-
łeczenia szkoły, powierzenia funk-
cji nauczycielskich wyłącznie Po-
lakom, uprzywilejowania lekcji je-
zyka polskiego i historii rodzimej,
ustanowienia kontroli społecznej
nad szkołą, zlikwidowania w niej
systemu policyjnego, zaniechania
prześladowań rodziców za przekona-
nia polityczne dzieci, przyjmowania
uczniów bez względu na różnice
wyznaniowe i społeczne. Powtarza-
no hasło: „Precz z reżimem”. Boj-
kot szkół rządowych sprzyjał roz-
wojowi placówek prywatnych, pow-
stawaniu tajnych kompletów, sa-
mokształceniu, także wyjazdom do
Galicji. Gimnazjaliści nie tylko roz-
poczęli w Łomży wydarzenia 1905
r., ale także (w późniejszych mie-
siącach) pełnili niejednokrotnie rolę
 animatorów ruchu, dopingując do
czynu starsze pokolenie.

Nie samą nauką uczeń żyje. Ileż
uroku miały przechadzki na nad-
narwiańskie „góry”, do Łasku Gieł-
czyńskiego lub Jednaczewskiego, na
Pulwy. Podczas spotkań w ogrodzie
spacerowym (na łomżyńskim „dep-
taku”) widać było, kto do kogo „ro-
bi oko”; tam szukano okazji do
rozmów, „które często rozmowa o-
czu zastąpić musiała”. Wiosną spły-
wały na wodę lodzie, później przy-
chodził czas na rzeczne kąpiele. Do
stałego repertuaru zabaw należała
gra w palanta pod cmentarzem, a
zimą ślizgawki w ogrodzie plebań-
skim, na nadnarwiańskich łąkach
lub w ogrodzie doktora Szyski
(„ważna pozycja w życiu sztuby
łomżyńskiej”). W niedzielę i święta
obowiązywało uczestnictwo w mszy
„uczniowskiej”, odprawianej w
kościółce Panien Benedyktynek; po-
zostały w pamięci i nabożeństwa
majowe u Kapucynów. Starsi w
karnawale bywali na tańczących
wieczorkach, czym łamali surowy
regulamin uczniowski. Widziano ich
także w teatrze, na koncertach
„Lutni”, w towarzystwie osób „z
miasta”. Fason należało trzymać w
obecności „dam”, niedawno jesz-
cze zwykłych dziewczyn z klas
młodszych. Powtórzymy jeszcze raz
za Winiarskim: „lubiłem (tu miej-
sce na imię) za jej dobroć i prostotę,
za niewinne kaprysy i dziecinne
dziwactwa”. Lża się w oku kręci.

Mijały jednak lata i trzeba było
rozsztąć się ze starą „budą”.
Nieliczni szczęśliwcy robili
to dobiero po uzyskaniu matury,
większość — z różnych powodów —
musiała rozpocząć „dorosłe życie”
wcześniej. Pożegnany obiad, wie-
czorek, uściski i urywane słowa
przy odjeździe. Wielki świat czekał,
ale i budził lęk. Jaką drogą iść da-
lej, w którą stronę skierować pierw-
sze kroki? Tej naglej wolności nie
towarzyszyła wszechobecna radość.
Żegnać trzeba było najbliższych,
zaliczyć do historii „tyle lat spe-
dzonych w tych murach, tyle kole-
żeństwa, tyle przyjaźni zawartych
na ławie szkolnej, tyle wspólnych
przeżyć i wspomnień”. Zostawał
gród narwiański — „kto obliczy,
ile w każdym z nas, wychowan-
ców starej szkoły łomżyńskiej, naj-
cenniejszych i najtrwalszych po-
kładów duszy wytworzyły te fluidy
kochanego miasta?”.

Tak było przed osiemdziesięciu
niemal laty, kiedy łomżyńskie gim-
nazjum kończył Bohdan Winiarski i
jego rówieśnicy. A jak w II Rzeczy-
pospolitej, podczas okupacji (taj-
ne nauczanie), w różnych okresach
PRL-u? Jak w Łomży, a jak w
Grajewie, Kolnie, Szczuczynie, Wy-
sokiem Mazowieckim, Zambrowie?
Powspominajmy — okazja ku te-
mu przednia: rozpoczyna się Zjazd
Wychowanków Szkół Ziemi Łom-
żyńskiej!

błądzi ten...

Błądzi ten, który mniema, że tragicznej scenie
Wielkich imion potrzeba i te tylko role
Mogą na nas wycisnąć łzy, gdy wchodzą króle.
Czyż tylko berła same, czyż same wielkości
Dla swoich nieszczęść godne serc naszych litości,
A ludzie pospolici są w tym upodleni?

(Franciszek Ksawery Dmochowski)

uczeń - nauczyciel - dyrektor

Jakub Waga przez 37 lat wzorowo pełnił obowiązki nauczycie-
la, z tego 34 lata działalności pedagogicznej przypadają na Łom-
żę. Pracował z zaangażowaniem w szkolnictwie, a jednocześnie
nie przerywał pracy naukowej. Pisał przede wszystkim dla uczą-
cych się, dla młodzieży szkolnej.

Niech jego działalność pedagogiczna i naukowa będzie wzo-
rem, jak umiejętnie łączyć zadania wychowawcze i badawcze.
Jakub Waga, który wyszedł z szeregów nauczycielskich, jest
chlubnym przedstawicielem tego pięknego zawodu.

(Jakub Mowsztowicz: „Jakub Waga jako botanik...”, Warszawa 1974)

młodzieży szkolnej w Łomży tę maleńką swoją pracę poświęca ich nauczyciel

Człowiek z uśpionym umysłem zaspokaja się obecnym czasem,
dla przyszłości nie żyje, o przyszłości nie myśli. W przedmiotach
zmysły bawiących i zaspokajających znajduje zadowolenie, ale
gdy idzie o rzeczy niematerialne, gdzie trzeba zedrzeć zasłonę,
przeniknąć w głąb, zajrzeć pod skorupę wieków, tam najmniej
znajduje interesu. Zwaliska i gruzy rażą go swoją niekształtno-
ścią i nieporządkiem. Znajomość rzeczy przeszłych dla drzemającej
duszy jest ciężarem niepożądanym. Stąpa on po grobach przod-
ków z obojętnością. [...]

Ludzie nieoświeceni, nieobeznani z dziejami, jednego pewnego
kroku nie są w stanie uczynić dla przyszłości.

(Leon Rzeźniowski: „Dawna i teraźniejsza Łomża”, Warszawa 1861; fragment przedmowy pisanej 13 maja 1861 r. w Łomży).

którzy prace poświęcaacie dla dobra ludzkości

Rodacy! Którzyśmy się doczekali szczęścia odzyskać kochaną
ojczyznę i to, że tego szczęścia nie poznajemy, i to, że po odro-
dzeniu się naszym narażeni jesteśmy na rozmaite dolegliwości,
skutek jest naszego nieoświecenia, naszej ciemnoty w drodze
życia.

(Jakub Falkowski: „Mowa duchowna w czasie uroczystości Józefa
Kalasantego o znacności stanu nauczycielskiego... W Szczucz-
ynie 1811 r.”)

dawnych zjazdów czar

W dniach 24 i 25 maja 1931 r. (Zielone Świątki) odbył się w
Łomży Zjazd wychowanków gimnazjów państwowych im. Marii
Konopnickiej i im. Tadeusza Kościuszki oraz gimnazjum pry-
watnego im. ks. Piotra Skargi.

Po przemówieniu powitalnym przedstawicieli społeczeństwa i
władz szkolnych oraz odczytaniu około 70 listów i depesz gra-
tulacyjnych rozpoczęły się obrady Zjazdu, w czasie których zo-
stał uchwalony cały szereg wniosków, między innymi powołano
do życia „Koła Łomżan” oraz Komitet Redakcyjny „Pamiętnika
Zjazdowego”. Po akademii odbył się wspólny obiad przy udziale
profesorów i wychowanków, wieczorem zaś raut-dancing, na
który uczestnicy stawili się bardzo licznie.

Milem zakończeniem Zjazdu była majówka, która odbyła się
następnego dnia w lesie drozdowskim. Pogoda i humor uczestni-
ków „zamówione” przez Komitet dopisały znakomicie, co w
znacznym stopniu przyczyniło się do pogłębienia, zacieśnienia
wzłów koleżeńskich pomiędzy uczestnikami.

RÓWNIE UDANYCH HUMORÓW PRZED, W TRAKCIE I PO
TEGOROCZNYM ZJEZDZIE ŻYCZA UCZESTNIKOM I ORGA-
NIZATOROM „KONTAKTY”



Problem dominacji rencistów i emerytów nie istniał 25 lat temu. IPZŁ zakładali ludzie w pełni sił, energiczni; wielu z nich miało znaczącą pozycję w kraju, w powiecie lub mieście. Ale było to ćwierć wieku temu. Sytuację taką można uważać za naturalną w oddziale warszawskim, gdańskim czy wrocławskim, lecz nie w samej Łomży. Tu — jak przed laty — powinno kipieć pomysłami i działaniami rozwijającymi, upiększającymi i rozślawiającymi miasto. Tymczasem Towarzystwo ma coraz mniejszy wpływ na to, co się w Łomży dzieje. Stało się instytucją wprowadzającą prestiżową, ale coraz mniej liczącą się w życiu miasta. Zebrania mają niemal czysto towarzyski charakter.

„Kryzys” zaczął się na dobre po ustanowieniu Łomży stolicą nowego województwa. Zjawilo się sporo nowych ludzi. „Przybysze” zajmowali eksponowane stanowiska; „tubyłcy” wprowadzili pozostawiali na swoich, ale już brak awansu był degradacją. Nowe władze wprowadziły nowe porządki; straciły swą ważność stare porozumienia. Towarzystwo starało się szybko je nawiązać: 25 XI 1975 r. Zarząd Główny przesłał architektowi wojewódzkiemu notatkę, w której przedstawił swój punkt widzenia na zagospodarowanie województwa łomżyńskiego; postulował w niej m.in. „by rozważano również plan m. Łomży w ścisłym związku z planem województwa wysuwając na pierwsze miejsce te dziedziny życia gospodarczego, które przez decentralizację mogłyby wpłynąć na rozwój gmin, a jednocześnie zapobiec żywiołowej migracji ludności wiejskiej do Łomży i w następstwie wpłynąć na harmonijny rozwój terytorium województwa, rozwój zapewniający właściwe warunki dla mieszkańców oraz spełnienie funkcji centralnych dla reszty województwa”.

Zlekceważenie tego ostrzeżenia doprowadziło do sytuacji, w której trzeba rozważać ewentualność zamknięcia miasta przed dalszymi emigrantami.

Jednak największe szkody — twierdzi Tadeusz Dudo, od kilku miesięcy prezes oddziału łomżyńskiego TPZŁ — poniosła łomżyńska kultura. Przyszli nowi ludzie i zaczęli realizować nowe koncepcje, gigantyczne zamierzenia: wioski literatów, kulturalny pępek świata. Z tradycjami i potrzebami kulturalnymi regionu nie liczył się nikt, gdy wielki mecenas wyjechał, znów

zbudziła się w ludziach chęć innego działania na miarę naszą, nie światową. Władze też patrzą teraz życiowym okiem.

„Życiowe oko władz” to jednak program minimum; pożądane byłoby zaangażowane członkostwo. Kto jak kto, ale władze niejako już

więc może nic nie robi? Uważam, że gdyby im na nas zależało, znaleźliby do nas drogę.

Danuta Godlewska, członek zwyczajny i honorowy Towarzystwa uważa, że to nie nieśmiałość, lecz wygodnictwo dyktuje postawę wycofującą: — Komenda Hufca ZHP

zamiast laurelki

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej ma właśnie 25 lat. Jak na te lata — jubilat wygląda zbyt dostojnie. Podczas tegorocznego walnego zgromadzenia łomżyńskiego oddziału Towarzystwa Stanisław Ogrodnik (senior) żartował: „Jak tak dalej pójdzie, Towarzystwo umrze śmiercią naturalną razem z nami”.

zawodowo kochają Ziemię Łomżyńską. Tymczasem np. wicewojewoda Eugeniusz Mioduszeński, który od 19 lat pracuje w Łomży i tyleż samo „flirtuje” z Towarzystwem, często bywa na zebraniach, ale członkiem nie jest. Może chciałby, ale jakoś mu niezręcznie, gdyż nikt mu tego nie zaproponował.

Z przynależnością przedstawicieli władz — wyjaśnia Stanisław Ogrodnik — sprawa zawsze była delikatna. Poprzedni I sekretarz KW PZPR, Waldemar Szpaliński, był naszym gorącym sojusznikiem. Miał też szczerą ochotę stać się członkiem TPZŁ. Istniała jednak obawa, że za taką osobistością pójdą inni, nie z impulsu serca, lecz z niepisanego kodeksu obyczajowego. Teraz czasy się nieco zmieniły, może dlatego sekretarze KM PZPR, Maria Chaberek i Mieczysław Czernawski, nie krepowali się wstąpić do Towarzystwa. Wielu nieformalnych przyjaciół Łomży czeka jednak na oferty.

Dlaczego ludzie młodzi nie garną się do TPZŁ? — pytam jedną z działaczek ZSMP. — Sądzę, że byłoby trochę chętnych — odpowiada — ale nikt z Towarzystwa u nas nie był, nie zachęcał. Młodemu człowiekowi trudno samemu pójść i dopytywać się (jeśli nie wie), czym się oni konkretnie zajmują i czy byłby przydatny. W prasie lokalnej też się o Towarzystwie nie pisze.

współpracuje bezpośrednio z Zarządem Głównym TPZŁ, bez „inspiracji”. Sami też zadeklarowali pomoc przy organizowaniu zjazdu. Nikt do nich nie wydzwaniał, nie prosił. Nas też nikt 25 lat temu nie prosił.

Trudno nie przyznać temu stwierdzeniu racji, ale — jak zwykle — jest i druga strona medalu. Wtedy określono konkretne zadania do spełnienia. Każdy czuł się ważny i przydatny. Dzisiaj młodzi też by się włączyli, gdyby Towarzystwo opracowało ciekawy program na dziś i na jutro; taki który właśnie oni byłiby w stanie realizować. Dotychczasowy plan jest na miarę sił, ale nie potrzeb. Trudno jednak montować abstrakcyjny plan dla ewentualnych przyszłych wykonawców. Dobrze by jednak było zacząć od organizowania paru sekcji i pracy głównie w nich, zamiast comiesięcznych spotkań ogólnych dla ponad dwustu członków, z których sporo to — „martwe dusze”. Stanisław Ogrodnik widzi potrzebę szybkiego powołania następujących sekcji: historycznej, opieki nad cmentarzami, wydawniczej i artystycznej. Ja chętnie widziałabym jeszcze grono „futurystów”: architektów budowlanych, ekonomistów, ochroniarzy środowiska i wszystkich tych, którzy dziś myśleliby o jutrze Łomży.

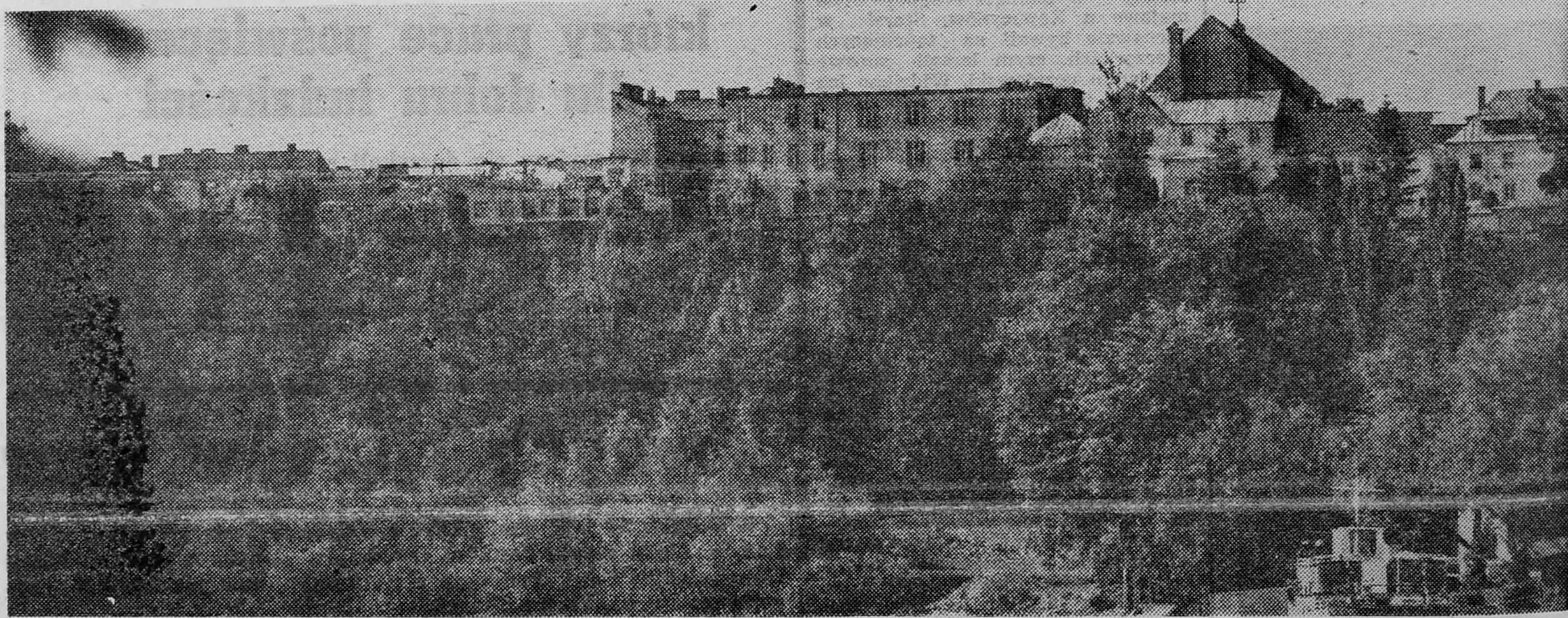
Ta specjalizacja nie oznaczałaby

izolacji; każda sekcja powinna się przed innymi chwalić lub tłumaczyć z własnych poczyniń. Ale na jakiegokolwiek zmiany w działaniu trzeba poczekać do zjazdu, który zdecydowałby o nowej strukturze, o programach. Może wtedy przestaną krążyć po mieście opinie podobne tej, jaką usłyszałam od trzydziestoletniego mieszkańca Łomży, gdy zdradziłam się przed nim zamiarem wstąpienia do TPZŁ: — Nie warto. Widziałem ich parę razy w akcji i się nie zapiszę. Zbiera się kupa dziadków i radzi kilka godzin nad jednym drobiazgiem. W rezultacie nie podejmą żadnego wniosku, choćby takiego, by do sprawy już nie wracać; raz na cztery lata postawią pamiątkowy głaz lub przybiją tabliczkę. Oni zresztą nie potrzebują mieszkańców Łomży. Jak mają kogoś przyjąć, to debatują nad tym, skąd pochodzi, jaka to rodzina itp. Zabiegać potrafią jedynie o tych, którzy z Łomży wyjechali, a otacza ich nimb sławy.

Tadeusz Dudo genetę niechęci do TPZŁ-u upatruje w ogólnym rozleniwieniu społeczeństwa oraz w zanikaniu emocjonalnych więzi ze szkołą: — Zawsze szkoły były łącznikiem między pokoleniami. Któż po latach nie wraca do najpiękniejszych wspomnień o kochanych belfrach, starej budzie, wspaniałych przyjaciół, pierwszych miłościach? Tradycja organizowania przez szkoły zjazdów wychowanków sięga w Łomży XIX w., a skończyła się w 1958 r. Ratować ją musiało Towarzystwo. Szkoły stoją na uboju. Może dyrektorzy nie chcą kłopotów z organizowaniem imprezy, albo zdają sobie sprawę z tego przerażającego faktu, że młodzi żegnają nauczycieli z ulgą? Ten zjazd nie jest organizowany ukradkiem. Zobaczmy, ilu na zjazd zjawi się absolwentów ostatnich dziesięciu lat. Po zjeździe spróbujemy wypracować model działania, który zjednoczyłby absolwentów przed- i po wojennych oraz dzisiejszą młodzież. Niewątpliwie będzie to najważniejsze zadanie, którego nie uda się spełnić bez interesujących, śmiałych propozycji, szerszej propagandy, śmielszego zachęcania niezrzeszonych do wspólnej pracy. Najlepszym natomiast prezentem, który jubilatowi mogłyby ofiarować władze miasta byłby lokal, na jakim skończyłaby się wreszcie niepewność spotkań i „wędrowna” kancelaria.

(D.W.)

Fot. GABOR LORINCZY



wypisy z historii

● 27 VI 1794 r. obywatele ziemskiej ogłosili powstanie i powołali władze ziemskie. Patrole wysłane do Piątnicy, Stawisk i Dobrzyjłowa stwierdziły, iż przeciwnik wycofał się „ku Prusom”. Dzień wcześniej stanęła nad Narwią kolumna Roltzberga wzmocniona pospolitym ruszeniem powiatu zambrowskiego, i stwierdziwszy, iż miasto jest opuszczone, w nocy przeprowadziła się na prawy brzeg.

● 1 VII 1903 r. „Echa Płockie i Łomżyńskie” doniosły: „Urodzony w 1865 roku we wsi Rzedziany, wychowaniec gimnazjum łomżyńskiego

dr Józef Morozewicz, zgodnie z uchwałą wydziału filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, powołany został na katedrę mineralogii przy tejże wszechszkołe. Dr Józef Morozewicz był geologiem Cesarskiego Instytutu Geologicznego. Badał on z polecenia rosyjskiego ministerium oświaty Ural pod względem mineralnym oraz Austrię, mianowicie Śląsk i Karpaty pod względem geologicznym. Za warunek objęcia katedry położył postawił bogatsze wyposażenie gabinetu mineralogicznego, którego dotychczas nie było. Bardzo skąpa i niewystarczająca”.

● 30 VI 1945 r. — w Teatrze Miejskim w Białymstoku odbyło się zakończenie roku szkolnego 1944/45 na Białostocczyźnie.

● 1—2 VII 1945 r., społeczeństwo

Białostockiego manifestowało na cześć Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. PPS, PPR, SL, SD wydały odezwę „Do robotników i robotnic, do chłopów i wszystkich mieszkańców województwa białostockiego”.

● 26—29 VI 1956 r. na IV Krajowym Zjeździe ZSCh w Warszawie Białostockie reprezentowało 72 delegatów. W skład Zarządu Głównego ZSCh wybrano 4 jej przedstawicieli: z Gródka, z powiatu Wysokie Mazowieckie, z Łomży i Białegostoku.

● W czerwcu 1956 r. drużyna kołarska Ludowych Zespołów Sportowych Białostockiego zdobyła drugie mistrzostwo Polski, wygrywając międzynarodowy wyścig o Puchar płk. Skopenki.

● W I poł. 1958 r. przystąpiono do tworzenia spółdzielni mieszkaniowej w Zambrowie. Rozpoczęła ona działalność w grudniu 1958 r.

● 29 VI 1963 r. w białostockiej Akademii Medycznej wydano pierwszy dyplom absolwentowi Wydziału Lekarskiego, Marianowi Bieleckiemu.

● 1 VI 1969 r. Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Białymstoku jako pierwsze w kraju wprowadziło bezkonduktorską obsługę autobusów.

● 28 VI 1974 r. Białostockie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego — w kooperacji z firmą francuską — rozpoczęło w Łomży budowę Wytwórni Pasz, pierwszego tego typu (eksperymentalnego) zakładu w Polsce.



W latach pięćdziesiątych powiat łomżyński nadal pozostawał regionem ze słabymi sposobami uprawy roli, z zastojem w rozwoju zwierząt i zaledwie zaczątkami rozwijającego się przemysłu. Nie istniały żadne formy wypoczynku, rozrywki, turystyki. Wszystkie inwestycje kierowano wówczas na inne powiaty województwa białostockiego.

Z takim stanem rzeczy nie godzili się ci, którzy odeszli z tego regionu, lecz byli z nim związani emocjonalnie. (Głębokie przywiązanie do ojcowizny, miejsca pracy, szkoły jest szczególną cechą tutejszej ludności). Październik 1956 r. pozwolił na zakładanie stowarzyszeń, a milenijne obchody powstania państwa polskiego ożywiły zainteresowanie historią regionu.

W tej atmosferze powstanie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej było już tylko formalnym aktem prawnym.

„Z potrzeby zachowania łączności z miastem i ziemią naszego dzieciństwa i naszej młodości; ze zrozumienia przyczyn zaniedbania kulturalnego i gospodarczego tego regionu; ze świadomości szkodliwego powszechnego wygodnictwa wychowanków szkół średnich i wreszcie z przeżytych przez nas w dwudziestym wieku bolesnych doświadczeń polskich największego w historii przełomu dziejowego świata, rodzi się to samorządne pragnienie działania dla dobra miasta i ziemi, dla łomżyńskiego społeczeństwa.

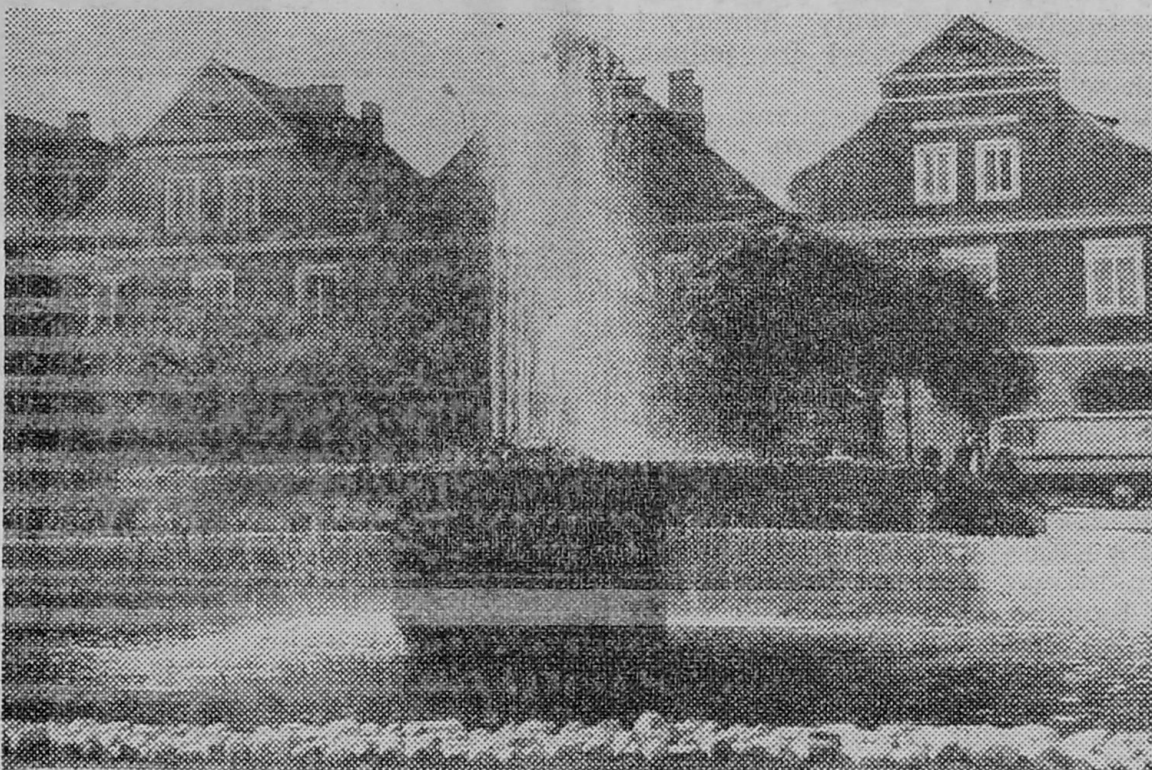
W warunkach zniszczenia więzi społecznej między ludźmi, utraty wiary w celowość społecznego zaangażowania się oraz zaniku solidarności i braterstwa chcemy także podjąć obronę tych właśnie wartości. Nie tylko dlatego, że są one fundamentem pomyślnego rozwoju przyszłych pokoleń, ale przede wszy-

skim dlatego, że pozwolą żyjącym widzieć poprawę swego położenia, odzyskać wiarę w konieczność współdziałania w budowie polskiej rzeczywistości — tej rzeczywistości, której jedną ze słusznych perspektyw jest także skupienie każdej inicjatywy i każdego wysiłku wobec lokalnych zagadnień.

żan zamieszkałych poza rodzinnym miastem z jego władzami administracyjnymi i politycznymi należy formalnie datować od dnia 16 grudnia 1957 r. Wówczas do komitetu obchodów 1000-lecia Łomży wszedł Edward Ciborowski. Komitet nakreślił plan rozwoju gospodarczego miasta. Dostrzegł wówczas konieczność

JADWIGA SIROCKA

miłośnicy



My, rozsiana po całej Polsce łomżyńska emigracja, jednoczymy swe ręce i mózgi, wolę i siły w stowarzyszeniu, które chce pomóc w zatarciu ruin Łomży i zaoraniu łomżyńskich ugorów.

Formalna decyzja o powołaniu do życia TPZŁ została powzięta 5 listopada 1957 r., zaś współpracę łom-

budowy linii kolejowej, mostu na Narwi pod Wyszokiem, fabryki mebli w oparciu o szkołę przygotowującą fachowców z tej branży oraz tradycję drzewne miasta, a także rozbudowę przemysłu rolnego oraz poprawę nawierzchni dróg i remont istniejących mostów.

Przykładami podjęcia realizacji za-

mierzeń są: projekt odbudowy linii kolejowej Łomża—Kolno—Pisz, opracowany w 1964 r. na zlecenie ZG TPZT w Zakładzie Komunikacji Miejskiej Politechniki Warszawskiej, ufundowanie w 1973 r. nagrody pieniężnej za najlepszą pracę dyplomową przedstawiającą plan przestrzenny Łomży czy opracowanie projektu Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Turystyki.

Towarzystwo ufundowało władzom miejskim Łomży sztandar, wręczony 27 VI 1970 r.; w tym też roku Towarzystwo podjęło starania o nadanie Łomży orderu Virtuti Militari, a Nowogrodowi i Wiźnie — odznaczenia za bohaterską obronę we wrześniu 1939 r. i za działalność patriotyczną w czasie okupacji hitlerowskiej. Starania te przyczyniły się do odznaczenia miasta orderem Sztandaru Pracy II klasy (1975 r.).

Olbrymia miłość do miejsca, z którego czerpie się siły, a których ubywa gdzie indziej, nakazuje ciągle powracać do miasta młodości. Wzorem lat dawnych, nawiązując do zwyczajów istniejącego w Łomży już w XIX w., zaczęto znów ograniczać zjazdy wychowanków wszystkich szkół średnich. Pamiętny dla łomżan był ten pierwszy, zorganizowany w roku 1958. Wtedy to wielu wychowanków szkół średnich po raz pierwszy odnalazło się po okrutnych latach okupacji i wojny. Z entuzjazmem przyjęto wówczas wniosek Edwarda Ciborowskiego o powołaniu do życia TPZŁ, które organizowało następne zjazdy (1965, 1970, 1975, 1980 i tegoroczny, 24—26 VI).

TPZŁ nie należy do olbrzymich stowarzyszeń, lecz posiada oddziały w kilku miastach kraju. Nieodległa jest już realizacja idei przeniesienia Zarządu Głównego do Łomży.

11
KONTAKTY
26 VI 83

historia i dzień dzisiejszy

— I...?
— No, nie zwierzała mi się, trudno odgadnąć.
Brochwicz przeciągnął dłoń po swych gęstych, jasnych włosach.
— Ty, Waldi, przeczułaś, ale nie wiesz, jak ją kocham. Tak to jakoś powstało z niczego. Z tej dziewczynki wyrósł kwiat wonny — może nie dla mnie... Ona kocha... kocha na pewno; tylko... zdaje się, nie mnie!
Ordynat popatrzył badawczo w oczy przyjaciela.
— A kogo zgadujesz?
— Kogoś, kto został w Nicei. Ona uciekła od niego.
— Ale kto to?
— Nie wiem. Ona jest skryta. Pojedziesz, Waldi, do Siłdkowic ze mną?
— Tak. Kto wie? Może się obydwa mylimy?
— Nie rozumiem.
— Bo ty myślisz, że jest ktoś drugi, a ja jednak myślę, że jesteś tylko ty.
— Ja?
— Poczekaj! A może nie być nikogo w jej uczuciach, to możliwe. Lucia jest tajemniczą.
Brochwicz trochę smutno uściśnął rękę ordynata.
— Wolałbym już, żeby kochała innego, niż nikogo, bo wówczas jej stan obecny tłumaczyłby się naturalnie. A tak? Jeśli to tylko apatia, niechęć do życia?
— Nie! Lucię na pewno coś gnębi — odrzekł Michorowski z powagą w głosie.

IX

Nie dojeżdżając do Siłdkowic, ordynat i Brochwicz spotkali wśród pól Lucię w białym, koszykowym wolanciku, zaprzężonym w białego konia. Jasna, smukła postać dziewczyny jadącej samotnie, z białymi lejcamy w dłoniach, dopełniała wdzięcznego obrazka. Kapelusze panama, odchylony od czoła, rozwiane włosy i biały welon upiększały Lucię, nadając jej odmiennego wyrazu, niż zwykle. Dziewczęcy powab i młodość, zgłuszone powagą, teraz odżyły i zaciekały.

Gdy powóz ordynata zrównał się z koszykiem, Lucia wstrzymała konia. Michorowski zauważył, że na widok Brochwicza chmura przeleciała jej twarz.

Panowie wysiedli z powozu. Po powitaniu i kilku słowach wstępnych Waldemar rzekł:

— Oddaję ci, Luciu, Jurka. Bądź dla niego uprzejmą. Ja muszę wstąpić do leśniczówki.

— To jedźmy razem! — zawołała Lucia nerwowo.

— Nie, nie zostańcie. Mam tam osobistą sprawę, przy której bylibyście... zbyteczni.

Dziewczyna wpiła badawczy wzrok w szare oczy Michorowskiego. Usta jej drgały, gniew zamigotał na twarzy. Podając rękę Waldemarowi, rzekła zamiast pożegnania:

— Dobrze, będę grzeczną, jak każesz. Ty jedź sobie.

W jej głosie brzmiała złośliwość. Waldemar miał wrażenie, jakby ścisnął w swej dłoni nie rękę kobiecą, lecz kawałek drzewa.

Lucia zgarnęła suknię usuwając się na bok.

— Proszę, niech pan siada.

Brochwicz trochę zmieszany energią Luci wskoczył do koszyka niezgrabnie. Ona poruszyła batem.

— Do widzenia, Waldi! — zawołał Jerzy.

Może w tej chwili żałował swego pośpiechu, bo mina Luci nie wróżyła mu dobrze. (Cdn.)

Ordynat Helena Mniszek Michorowski

VII

Brochwicz przesiadywał w Głęboczach i jakkolwiek przyjaźnie, ale nieufnie patrzył na stosunki ordynata ze szlachtą okoliczną. Podziwiał działalność Michorowskiego, interesowały go programy społeczne, inicjowane przez ordynata. Ale sam nie brał w nich udziału. Czytywał, grywał, marzył. Brochwicz był jak pod wpływem narkotyku. Jakies moralne opium odurzyło go, niwelując energię.

Ordynat, przeciwnie, był w ciągłym ruchu. Sprawy publiczne, fermenty społeczne i naprężone włókna polityki wewnętrznej podniecały go. Jego sprężysty umysł szukał coraz nowych ujęć i znajdował je. Głęboczkie stały się punktem zbornym różnych zjazdów i sesji. Aristokracja krzywo spoglądała na „demokratyczne zachcianki” ordynata, lecz wciągana przez niego, musiała czasem współuczestniczyć w jego programach. A te były szerokie. Tylko nie bardzo się udawały z powodu zagmatwań politycznych. Oczekiwanie ważnych wypadków, przewroty w sferach rządzących — tamowały filantropijną działalność. Rozmaite partie, związki paraliżowały czyn praktyczny.

Ordynat był bezpartyjnym, ale wyrozumiałym. Na sesjach mówił niewiele, wypowiadając zdania konkretne i dobrze obmyślane, które zawsze prawie odnosiły zwycięstwo. Nie rozdrabiał swych myśli i nie szafował nimi w dysputach z każdym. Nie była to zarozumiałość, lecz jedynie powściągliwość i powaga w słowie. Miał zaufanie do dziadka i Luci; przy nich mówił więcej i nieco ożywił się.

Odkrywał przed nimi nie tylko swoje projekta, lecz i głębsze wewnętrzne myśli. Badał ludzi, z którymi obcował bliżej, i często zrażony do nich, sarkał przed panem Maciejem i Lucią. Raz mówił:

— Gdyby na świecie było mniej pretensji, byłoby zarazem mniej kłamstw i obłudy. Gdyby ludzie mieli odwagę przedstawiać się takimi, jakimi są, byłoby szczęśliwszą. Nic chyba nie deprawuje tak duszy, niż ta pewność, że się ma maskę dla świata, a inną twarz dla siebie. Bo pomimo najrzeczniejszej i, powiedzmy nawet, najwytworniejszej obłudy, osobnik, który ją uprawia, zna swą istotną wartość. Więc gdy uczciwość w nim nie zamarała doszczętnie, odczuwa i cierpi, że pozuje. A to jest przecie okrutna

Lucia potrząsnęła głową energicznie

— Ale dodaj jeszcze: że i nie poprawi się taki pan. Gdy jest bierny duchem, wierzy w swą pozę, jak w rzecz prawdziwą, nie nabytą i koloryowaną. Gdy jest podły, śmieje się z niej ironicznie, lecz nie zmienia. Częściej jednak śmiech swój zwraca nie na własny dowcip w urzędowaniu, lecz na naiwność tych, którzy się na nią biorą.

— I to już jest szczytem bezcelności — dokończył Waldemar.

Stary Michorowski patrzył na nich ze smutkiem i zgrozą

— To jest młode pokolenie! Ty, Luciu, możesz już tak sądzić?

— Poznaje świat, dziadziu — odrzekła krótko

Brochwicz nie rozmyślał o polityce, nie analizował ludzi. Z książką w ręku siedział rad daleko poza parkiem w ogrodzie owocowym. Nie czytał. Głaskał wzrokiem żółknące już drzewa śliw.



Są młodzi, pełni zapału, zafascynowali poznawaniem coraz nowych miejsc, odkrywaniem tego, co już odkryte, na nowo, z pasją godną członków Klubu „Tropicieli”. Na pierwszej stronie „Kroniki” trzy lata temu napisali: „Nasz Klub powstał dnia 25 marca 1980 r. Ten historyczny fakt miał miejsce w siedzibie Zarządu Oddziału PTTK w Łomży przy ul. Giełczyńskiej 1. Zebrali się kilku zapaleńców, którzy postanowili za-

rientację. Zachęcali do wspólnych wypraw innych: kolegów, znajomych; informowali wewnętrzną pocztą o swoich planach.

Pionierski rok działalności Klubu zakończył się następującym bilansem: „W sezonie od kwietnia do listopada odbyło się 5 wycieczek jednodniowych oraz 3 rajdy dwudniowe. Podczas tych imprez przejechaliśmy łącznie 210 kilometrów”.

Następnego roku mogli pochwalić się kolejnymi sukcesami: wyprawy

za najlepsze koło PTTK w województwie w wysokości — uwaga — 100 000 złotych polskich! Święcimy swój triumf. Jesteśmy najlepsi w województwie, mamy 100 tysięcy, a więc będą dobre rowery, namioty, kuchenki”.

Snują wspaniałe plany, a pod koniec sezonu — nowe nadzieje: „Myślimy, że w następnym roku uda się nam uzyskać lokal od Spółdzielni Mieszkaniowej i będziemy mogli spotykać się nie tylko na imprezach. No i myślimy, że kupimy nieco rowerów. Prezes odgraża

Kolarskiej Odznaki Turystycznej KOT.

Jednak prezes Klubu, Jerzy Tarcewski, nie może się pozbyć pesymizmu, który bierze się z troski o przyszłość „Tropicieli”: — Bardzo trudno jest zachęcić młodzież do turystyki kolarskiej. Mówimy o naszej działalności w szkołach, podajemy informacje o kolejnych imprezach. Jak zwykle, mogą liczyć tylko na stałych członków. Chciałbym, żeby ludzie poznali uroki jazdy rowerem i piękno naszych okolic. Nie wiedzą, ile wrażeń zyskają z nich. Myślę już także

GABRIELA SZCZESNA **tropienie** **• tropicieli •**

początkować turystykę kolarską, aby zapalić białą płamę, gdyż ta dyscyplina turystyki kwalifikowanej nie była w ogóle reprezentowana na terenie miasta... Cóż mamy na początku? Zapał, szczere chęci i jednego przodownika turystyki kolarskiej, właśnie prezesa. Bez lokalu, pieniędzy, sprzętu zaczynamy działać!”

Nie zrażeni wiosennym chłodem, deszczem i innymi atmosferycznymi przeciwnościami, zapisywali na swoim koncie coraz więcej przejechanych kilometrów, pełnych niezapomnianych przeżyć. „17—18 maja (data wypisana flamastrem, zatem musiało być coś super) — pierwszy w dziejach Klubu rajd dwudniowy, prowadzony przez prezesa oraz kolegę Sławka Zochowskiego, który okazał się bardzo cennym nabytkiem dla Klubu. Trasa pierwszego dnia prowadziła przez Olszyny — Bronki Olki do Kownat, gdzie w szkole przyjęto nas na nocleg. Największą frajdą było spanie w typowych warunkach turystycznych: na materacach rozłożonych w korytarzu. Drugiego dnia nie padało, chociaż wiał silny wiatr. (...) Aha, padł rekord frekwencji: samych uczestników zbierało się 22 osoby.”

Zapał nie opuszczał klubowiczów: „8 czerwca notujemy na koncie pierwszy sukces: drużyna klubowa zdobywa puchar za zdobycie pierwszego miejsca w zawodach na o-

były bardziej dojrzałe, przybywało uczestników, dopisywały humory i pogoda. Ciągłe ciążył im jednak brak własnego kąta.

Ale grunt to optymizm. „5—7 czerwiec 81. Nawiązaliśmy różne kontakty, nasi szefowie cierpliwie wydeptywali ścieżki do redakcji i w końcu 5 czerwca wyruszyła 7-osobowa grupa celem propagowania czytelnictwa tygodnika „Kontakty”. Każdy z uczestników dumnie prezentował chustę z nadrukiem: Klub „Tropicieli” — I Rajd „Kontaktów”. Nareszcie prawdziwie turystyczne warunki: namioty, ognisko i herbata. Ciepła, pogodna, gwiazdzista noc, świetne humory! Niech żyje turystyka kolarska!” Plon sezonu 1981 był bardzo bogaty: topienie Marzanny, Rajd Imieninowy Prezesa, I Wojewódzki Rajd Turystów Kolarzy, V Ogólnopolski Kurpiowski Rajd Zwycięstwa, XXX Centralny Zlot Turystów Kolarzy PTTK, Rajd pod Grzybkami. „Jak widać, przybyło imprez dłuższych, nawet 4-dniowych. Przybyło również kilku starszych kolegów, z których prezes chce wychować kadre, i oby mu się to udało”.

Trzeci sezon działalności przyniósł ogromną radość. Na trzydziestej ósmej stronie kronikarza zanotował olbrzymimi literami: „Ludzie Klubu Turystyki Rowerowej Tropicieli otrzymali za swoją działalność nagrodę Głównego Komitetu Turystyki

się, że pojedzie aż do Bydgoszczy do „Rometu”.

Pod datą 1 kwietnia 1983 widnieje kolorowy zapis: „Niechaj turysty wzdry postrojni znają, iż „Tropicieli” nie piechurzy, iż już rowery mają! I to nie prima aprilis! Kupiliśmy 10 rowerów!” Są piękne, zielone. To właśnie na nich wybrali się na II Rajd Wiosny i Rajd Biebrzański. W planie pracy Klubu na sezon 1983 m.in.: wyprawy dla dzieci i rodziców, wakacyjny obóz wędrowny, udział w Młodzieżowym Turnieju Turystyczno-Krajoznawczym, zorganizowanie punktu poradnictwa i usług w dziedzinie naprawy i konserwacji sprzętu dla mieszkańców osiedla, propagowanie

o następach: o kadrze z uprawnieniami do prowadzenia grup turystycznych. Dlaczego młodzi stali się tacy wygodni? Wolą przesiedzieć cały dzień przed telewizorem, iść na dyskotekę lub zwyczajnie nie robić. Poza tym nęka mnie ciągły brak lokalu...

Dnia 4 czerwca 1983 r. członkowie Osiedlowego Klubu Turystyki Rowerowej „Tropicieli” przy Zarządzie Oddziału PTTK w Łomży zebrali się w swojej siedzibie, czyli w piwnicy bloku przy ul. Mickiewicza 10. Już nie muszą się tulać po różnych mieszkaniach, organizować zebrania na stojąco. Są nareszcie u siebie i już knują następną wyprawę.

wicza, jakby najpiękniejsze kwiaty. Chodził już długo miażdżąc opadłe śliwki węgierki, pogrążony w myślach, z tęsknotą w żrenicach i z wątpliwością na ustach. Ale ocknął się. Nagle postanowienie rzuciło mu na twarz błysk energiczny. Prędkim krokiem podążył do zamku. Zapytał, gdzie ordynat. Olbrzymi Jur odpowiedział cicho i jakby z nabożeństwem:

— Ordynat gra.

Brochwicz wiedział, że gra w sali muzycznej na organach. Uszanował tę chwilę i nie przerywał. Nawet nie wszedł do sali. Usiadł w bocznym saloniku, czekając, aż Waldemar skończy, i zastuchał się. Michorowski nieczęsto pozwalał sobie na chwilę osobistych rozmyślań przy organach, bo wówczas wpadał w nastrój prawie mistyczny. Wszystkie drogie wspomnienia, bóle, tragedie przeżyte przed dwoma laty uwypuklały się i raziły w serce nawalą ciężarów. Ale grał i zanurzał się we wspomnieniach odległych, które jednak przez powiększające szkło duszy były tak blisko, że prawie w tej sali. Waldemar miał złudzenia, że gdy wstanie, zobaczy za sobą Stefcię Rudecką lub usłyszy jej głos. I patrzył na nią, budząc życie w jej twarzy, malowanej na płótnie. Portret jej umieszczony był obok organów. Gdy ordynat grał sonatę Beethovena, ulubioną niegdyś przez nich oboje, twarz na portrecie zdawała się uśmiechać, promienieć. Gdy grał żalobnego marsza lub nokturny Chopina, rysy zmarłej narzeczonej posępniały, Waldemar zaś wstrząsał się, bo widział ją wówczas już obłubienicą śmierci w Ruczajewskim salonie wśród kwiatów.

Nikt nigdy nie przerywał ordynatowi tych sjęst muzycznych. Cały zamek słuchał w skupieniu. Niewidzialne jakieś palce trącały w struny innych instrumentów, tu nagromadzonych, i razem z hejnałem organów płynęła pieśń tęskna a potężna, pieśń natchniona, nasiąknięta czarem, od bólu ciężarna.

Brochwicz słuchał takiej właśnie pieśni strun. To nie grały palce ordynata, to grała wszechpotężna dramata, który nosił w duszy; to grał orkan poszarpanych namiotności; to grała tęsknica tak olbrzymia, że ocean, wylany na jej ogień, nie zdławiłby go.

— Jeśli tak dłużej potrwa, to zgon Stefci, ordynat i te organy staną się legendą zamku — myślał Brochwicz.

I nie mylił się. Na zamek już spoglądano jak na mauzoleum nieszczęścia. Mury były jakby nasiąknięte tragedią; pełzały po nich szary mrok. Wyniosły gmach przyjmował odwiedzających przyjaźnie, ale głównie ludzi czynu, związanych z ordynatem tożsamością idei. Nie bywały innych zjazdów niż społeczne. Dawne zabawy zdążyły stłumić na węglach musów najcichsze swe echa. Zamek był jak skała z ostatnim potomkiem orlego rodu, którego pierś zraniona krwawiła.

Brochwicz nie odważył się tego dnia mówić z Michorowskim o sobie. Nazajutrz przy śniadaniu rzekł tylko:

— Muszę już opuścić Głębocicze, ale dziś chcę być w Słodkowicach. Proszę cię, Waldi, jedź ze mną.

— Chcesz się upewnić do Luci?

Brochwicz spojrzał zdumiony.

— To ty odgadłeś?

— Przeczuałem.

Przez chwilę milczeli.

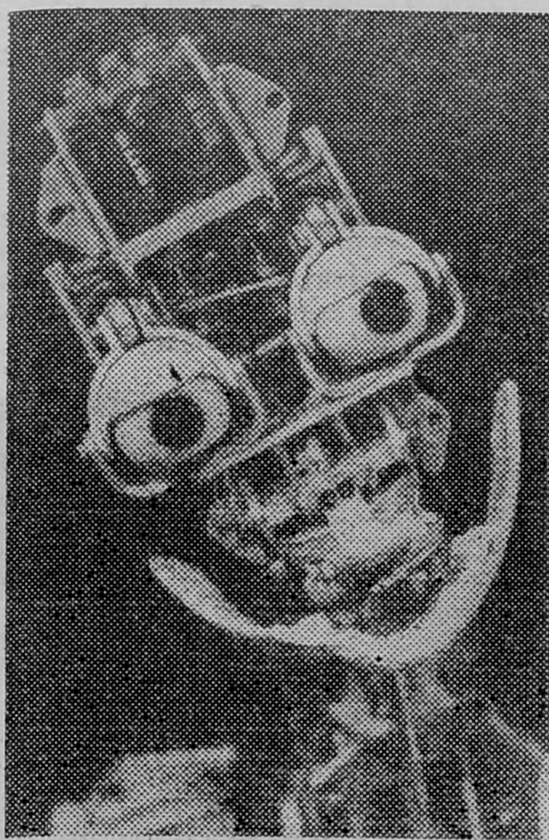
— Upewnić? Czy ja się mogę upewnić? Ja zupełnie nic nie wiem — rzekł Brochwicz.

— Nie rozmawiałeś z nią o tym nigdy?

— Nie.

— Jednak ona również wie.





kłopoty z wynalazkiem

Wynalazcy i racjonalizatorzy z upowszechnieniem swych konstrukcji zawsze mieli kłopoty. Dawniej szczególnie oporne były cechy, które, reprezentując interesy mistrzów rzemieślniczych, nie dopuszczały na rynek nie tylko konkurencji, ale i przeciwstawiały się innowacjom. Ponieważ dysponowały przedstawicielami w radach miejskich, dążyły do wprowadzenia ustaw wymierzonych przeciwko wynalazkom. Znamiennym przykładem jest sprawa Hansa Spaichla, kotlarza z Norymbergi. W 1561 r. Spaichel skonstruował ulepszony suport do tokarki. Zaniepokojona tym faktem rada zasypała go gradem rozporządzeń. Nie pozwoliła mu wytwarzać takich maszyn, dopóki komisja nie zbada jego tokarki i nie orzeknie, czy maszyna nie przyniesie szkody miastu. Wolno mu było sprzedać ją tylko członkom cechu. Bez pozwolenia nie mógł także opuszczać miasta. Rada zaproponowała Spaichlowi 100 florenów w zamian za zgodę na zniszczenie jego tokarki, której budowa kosztowała wynalazcę 300 florenów. Sprawa wlokła się przez długie lata. Ale norymberski kotlarz nie dawał za wygraną. Znowu zbudował tokarkę i sprzedał ją pewnemu złotnikowi. Wówczas rada skonfiskowała maszynę i zniszczyła ją. Przykład Spaichla nie odstraszył innych konstruktorów. W jakiś czas później inny kotlarz zbudował podobną tokarkę. Rada miejska orzekła wtedy, że „należy go uwięzić w okratowanym lochu na osiem dni, aby dać mu nauczkę, żeby więcej tego nie robił”.



kosmetyczne zioła

RUMIANEK ZWYKŁY I RUMIANEK RZYMSKI — ma działanie przeciwzapalne. W postaci odwarów używany jest do rozjaśniania włosów jasnych, dając im złocisty odcień. Czas zbierania: czerwiec—lipiec.

KWIAT LAWENDY — używany do aromatycznych kąpielí wzmacniających. Czas zbierania: lipiec—sierpień.

KWIAT LIPY — dodaje się do kąpielí; napar jest dobry do mycia skóry wrażliwej (tyżka na szklanke wody). Czas zbierania: czerwiec—lipiec.

LISC ROZMARYNU — ma właściwości aromatyczne, działanie ściągające. Dobry jako środek wyglądający i pojedyniający skórę, stosowany w postaci nalewki na wodę (dla cery tłustej) i na winie (dla suchej). Czas zbierania: maj—czerwiec.

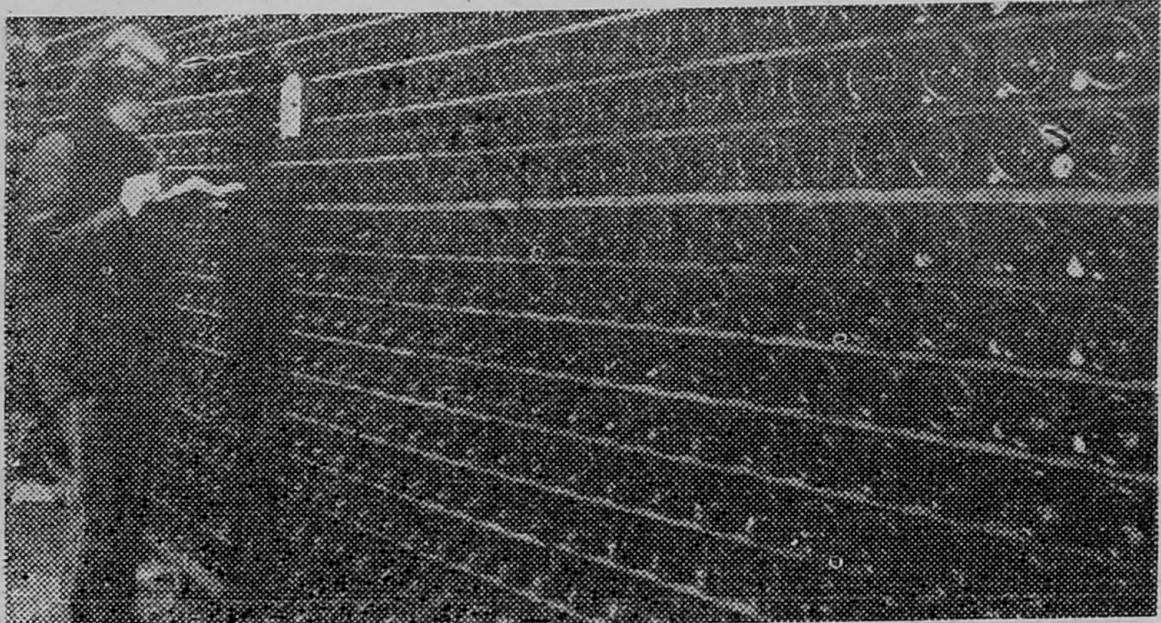
LISC ORZECHA WŁOSKIEGO — do farbowania włosów. Czas zbierania: maj—lipiec.

LISC SZALWII — ma działania ściągające, przeciwzapalne, odkażające, stosuje się w postaci naparów. Czas zbierania: maj—czerwiec.

LISC MIĘTY — do kąpielí aromatycznych, działa wzmacniająco. Stosowany do masażów przy cerze łojotokowej. Czas zbierania: czerwiec—lipiec.

LISC POKRZYWY — nalewka służy jako środek na porost włosów. Czas zbierania: czerwiec do sierpnia.

BRATKI POLNE — działają na przemianę materii, stąd zastosowanie przy trądziku młodzieńczym w postaci naparu (tyżka na szklanke wody). Do zmywania twarzy. Czas zbierania: maj do października.



wszystko o winie

Przystępując do wytwarzania wina bez należytego przygotowania łatwo zmarnować surowiec i otrzymać mierny, a często niezdatny do picia trunk. Należy zatem wcześniej przyswoić sobie podstawowe wiadomości.

Do wyrobu wina należy przygotować balon z koszem dobrze oczyścić, wymyć i wymierzyć objętość. Ponadto zaopatrzyć się w lejek, szklany cylinder, termometr i aerometr do oznaczania gęstości moszczu i nastawu. Potrzebne są także przybory i naczynia do otrzypywania miazgi i tłoczenia soku oraz pewna ilość cukru do doprowadzania moszczu.

Czynności związane z nastawianiem zabierają dużo czasu, więc — można przystąpić do nich wówczas, gdy ma się w rezerwie przynajmniej jeden wolny dzień. Jakosć wina zależy od użytego su-

rowca, dodatków oraz sposobu postępowania przy wytwarzaniu. Najpewniejsze wyniki dają owoce zdrowe, całkiem dojrzałe, ale nie przejrzałe. Nadają się również owoce drobne, nieforemne, mające braki w zabarwieniu, lecz nie nadgniłe, robaczywe, a jagody bez pleśni. Należy pamiętać, że przy wytwarzaniu wina wykorzystuje się działalność fermentacyjną dodanych drożdży, szlachetnych i dlatego trzeba się starać, żeby moszcz zawierał jak najmniej drobnoustrojów szkodliwych.

Do sporządzania win czerwonych najlepsze są czarne jagody, brzosznice, wiśnie czarne, porzeczki czarne, jeżyny, lochynie i czarna bez. Ponadto używane są owoce m.in. tarniny, głogu, róży, które nie mają intensywnego zabarwienia i wymagają dobarwienia, za to zawierają duże ilości substancji garbnikowych i goryczkowych.

Na wino białe najodpowiedniejsze są: jabłka, agrest, porzeczki białe i czerwone, maliny, truskawki itp.

gdy ciocia ma wąsy

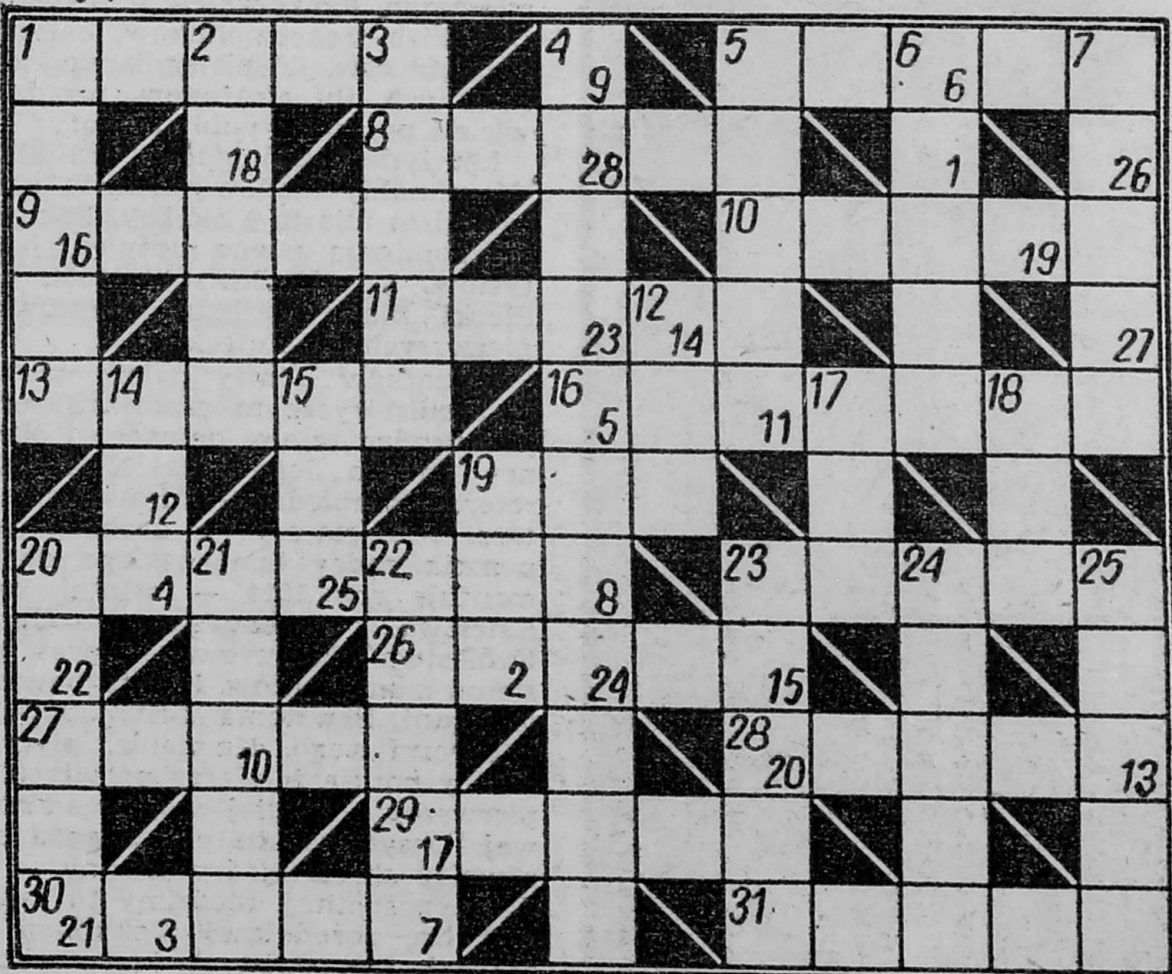
Nadmierne owłosienie na brodzie lub górnej wardze jest u kobiety defektem urody trudnym do usunięcia. Może ono być wynikiem zaburzeń hormonalnych, dlatego należy w tej sprawie poradzić się lekarza dermatologa.

Owłosienia na twarzy u kobiet nie należy nigdy golić, gdyż włosy odrastają twardsze i grubsze. Najskuteczniejszym sposobem jest trwałe zniszczenie cebulek włosowych, które uzyskuje się przy zabiegu elektrolizy. Zabieg taki jest jednak bardzo czasochłonny, wymaga specjalnej aparatury i, aby był dobry wynik kosmetyczny, powinien być wykonany przez leka-

rza lub doświadczoną kosmetyczkę.

Dobrym sposobem usuwania włosów na brodzie jest stosowanie wosku, który nakłada się ciepły na skórę, a po ostygnięciu zdejmując, usuwając jednocześnie włosy. Najlepiej jednak wykonać taki zabieg w gabinecie kosmetycznym.

W domu — prostym, a często skutecznym sposobem usuwania włosów na górnej wardze jest rozjaśnianie ich 6—10-proc. wodą utlenioną. Rozjaśnione włosy są mniej widoczne, a przy tym pod wpływem wody utlenionej stają się kruche. Można również usuwać włosy pincetą depilacyjną.



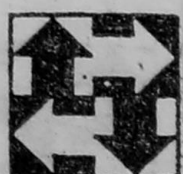
Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krątek ponumerowanych w prawym dolnym rogu ustawione w kolejności od 1 do 28 utworzą przysłowie kalmuckie.

POZIOMO: 1) —, 5) tam można kupić towar, 8) wędrowną grupą teatralną, 9) potrawa nie dla jarosza, 10) instrument muzyczny, 11) jedna z elektrod, 13) zakręt drogi, szosy, 16) daniel na stole, 19) roślina przemysłowa, 20) autor „Opowieści o prawdziwym człowieku”, 23) tłucze się na szczęście, 26) działalność, postępowanie, czynność, 27) oddający się w opiekę seniorowi, 28) niedobór w kasie, 29) berlinka, szkuta, 30) wydzielona trasa komunikacyjna, 31) ciastko z kremem.

PIONOWO: 1) najmniejsza część utworu muzycznego złożona z dwóch do kilkunastu dźwięków, 2) nitowacz, 3) warta, 4) mieszkaniec „starego kontynentu”, 5) złot czarowiec, 6) miara papieru równa 25 arkuszom, 7) znak Zodiaku, 12) cichy u Szolochowa, 14) sztuczny język międzynarodowy, 15) jasne, mocne piwo angielskie, 17) cios, 18) w porzekadle nie pasuje do karety, 19) niejeden na damskiej głowie, 20) przeczyna, pobudka, 21) kowbojski rekwizyt, 22) bicie się, 23) pierwiastek chemiczny, 24) gałąź, 25) budynek gospodarczy. (HCL).

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

stragam pod trzynastką



Wymyślenie czasu powojennego są muzea na otwartym powietrzu — „Open Air Museums”. Nie ma potężniejszych tego typu w świecie nad polskie Pomniki Pamięci Narodowej: Majdanek, Treblinka, Oświęcim. Tysiące miejsc bohaterów grozy. Pomnikiem Pamięci Narodowej są także Powązki, najbardziej chyba urokliwy ze wszystkich cmentarzy na świecie. Można się dziwić, ale niezbyt daleko po powązkowskim stawię cmentarz-lapidarium łomżyńskie. Mówię o Cmentarzu Parafialno-Komunalnym. Ustepuje wprawdzie w bogactwie niezrównanym Powązkom, ale niewiele różni się od Pere-Lachaise. To przecież na Pere-Lachaise postawiono tylko niewielki kłoc kamienny z napisem: „Honore Balzac et Evelyn Hanska”, a na Cimiterie Montparnasse, na grobie twórcy nowoczesnej noweli — zaledwie kamienny słupek i tylko dwa słowa: „Guy de Maupassant”.

Cmentarz łomżyński nie może wprawdzie poszczycić się pomnikiem Baudelaire'a czy Dunikowskiego, bo Łomża nie jest ani Paryżem, ani Warszawą, a jednak ten prowincjonalny cmentarz urzeka nie tylko łomżan (jak Pere-Lachaise urzeka nie tylko paryżan, a Powązki — wszystkich), zadziwia bowiem bogactwem form artystycznych, różnorodnością nastrojów i skalą — zaniedbania.

Niech nie myli napis „1879” na neogotyckiej bramie wejściowej. Wyraża bowiem nie datę powstania, ale czas powiększenia Cmentarza Parafialnego i otoczenia go nowym murem, podobnie jak neobizantyńska brama, prowadząca niegdyś do Cmentarza Prawosławnego i Ewan-

gelickiego. Jest to przecież jeden z najstarszych cmentarzy w Polsce. Powstał on bowiem cztery lata wcześniej od Powązek, a siedem — od Pere-Lachaise. Dyrektor Archiwum Państwowego w Łomży, mgr Donata Godlewska, twierdzi, że powstał on za czasów pruskich, ok. roku 1797.

Nie sposób pominąć tej wspaniałości w numerze „Kontaktów”, poświęconym Łomży, i to z dwójki punktu widzenia. Jest prawdziwie łomżyńskim muzeum sztuki regionalnej, co więcej: jest to muzeum-lapidarium, gdyż wala się tu tyle starych kamieni nagrobkowych w monstrualnym zaniedbaniu i nieładzie. A zawiera przecież nie byle

niezwykłości



jakie dzieła sztuki, i to nie tylko sakralnej.

Nie znajdziemy tutaj wprawdzie takich sław, jak Zeromski czy Kopernik, nikt jednakże nie ominie rozległej płyty z roku 1872, bo w otoku kwiatów spoczywa tam „Autor Flory Polskiej Jakub Waga”. Niedaleko odeń leży powieściopisarz łomżyński, autor „Połaty córki Lizdejki”, Feliks Bernatowicz, zmarły w roku 1850. A jeszcze dalej wystawiono w roku 1879 żeliwno-kamienny grobowiec dla rodziny Pawłowskich. Wnuk nauczycielki łomżyńskiej, prof. Pawłowski, pełnił kiedyś na Sorbonie funkcję asystenta Marii Skłodowskiej-Curie. A ile tu nagrobków innych nauczycieli, profesorów gimnazjalnych i szkół technicznych, ilu leży oficerów, żołnierzy, harcerzy, ilu oficerów gubernialnych i wojewódzkich, lekarzy, adwokatów i sędziów, rejentów, inżynierów i kupców, znanych mieszczan łomżyńskich i obywateli ziemskich, rękodzielników, chłopów i robotników, ile pielęgniarek i duchownych, ilu strażaków, przedstawicieli porządku publicznego!

Łomżyński Cmentarz Parafialno-Komunalny stanowi otwartą księgę rodzin miasta i okolicy. Pomniki przypominają dawno nieżyjących artystów, jak Kozłowski (1890), czy Plecki, znany rzeźbiarz warszawski pierwszych lat stulecia.

Początków Łomży należy szukać w prehistorycznym grodzisku oraz pod fundamentami dawnego i obecnego miasta. Jego wieki XIX i XX referuje bezbłędnie łomżyński cmentarz. Najstarszy z dobowanych pomnik radcy łomżyńskiego dokumentuje rok 1814 — ostatni rok Księstwa Warszawskiego. Okres Królestwa Kongresowego wprost roi się od monumentów, leżą tu bowiem veterani Powstania Listopadowego i Styczniowego. Kamienie, płyty i rzeźby notują żołnierzy poległych w pierwszej i drugiej wojnie światowej. Dostatecznie przedstawia się również okres międzywojenny — II Rzeczypospolitej. Sledzimy tu także makabrę zbrodniczej okupacji w grobach rzeczywistych i symbolicznych. Patrzymy też na współczesność. Całą tę historię dwóch wieków zapisano w wielorakim materiale. A więc — w kamieniu, cegle i cemente, w żelazie i drewnie.

Najwięcej zróżnicowania przedstawia wizualnie i konstrukcyjnie forma nagrobków, ich kształt i przeznaczenie. Od razu zauważamy architekturę trzech różnych kaplic oraz dwóch wybijających się monumentów sepulkralnych, jednej piramidy i wielu obelisków. Nie brak tu także wyemancypowanych elementów architektonicznych, jak kolumny, wieże, zetałaba (czyli nastawy), i form wegetatywnych — stylizowanych drzew w żelazie, grani-

cie, piaskowcu. Nie sposób też nie zauważyć pełnych rzeźb figuralnych, wykonanych w piasku, cementie i odlanych w blaszce. Najczęściej jednak spotyka się kompozycje architektoniczno-rzeźbiarskie w postaci retabli połączonych z rzeźbą pełną lub ozdobione płaskorzeźbami, czasem nawet w kolorach.

Wcale pokaźnie przedstawia się również strona stylowa nagrobków. Najcenniejsze są trzy, niewiadomego pochodzenia, prawdopodobnie z XVII w. Wśród nich —

niono śliczną kaligrafią śmierć młodego Edzia Lineburga — prawdopodobnie w 1836 r.

Dużo tu i neobaroków. Są w kształcie łuków, prześwitowych kapliczek z Madonną (Janiny Trzeszczyńskiej z 1858 r.), w kształcie granitowego zwoju (np. Butkiewicz z 1868 r. i piękna płyta Mastalskich z 1850 r.), bo druga połowa XIX w., dzięki przemysłowi z grubym pugilaresem, pławi się w „odgrzewaniu” starych stylów.



piaskowcowa figura niewieścia; do szczytków tułowia cementem brutalnie dolepiono (wcale ładną) głowę damy albo świętej. W pobliżu wznosi się na retablowym cokole, częściowo rozsypująca się, niewielka kolumna; ułożono na niej piękny kapitel koryncki jako podstawę dla standardowej Madonny.

Czysty klasycyzm reprezentują trzy struktury architektoniczne. Najokazalej wygląda mauzoleum rodziny Smirowskich. Jest to ceglana rotunda, powleczone horyzontalnym boniowaniem w tynku, a przykryta — ładnie wyrysowaną — kopułą z prześwitami niewielkiej latarenki. Rok 1838 świadczy zapewne o tragicznej łączności rodziny z klęską Powstania Listopadowego. Dwa następne monumenty stanowią ceglano-ściany, nakryte czerwoną dachówką z wgłębieniem na napis. Jeden z nich przyciąga oczy starannie wykaligrafowaną kursywą, która opowiada o śmierci Seweryna Bończy-Skarżyńskiego w 1814 r. Podobny nagrobek z 1822 r., o złotych majuskułach na czarnym tle, kryje prochy Antoniego Jezierskiego. W pobliżu rotundy (i dalej) spotyka się kilkanaście obrobionych i mocno uszkodzonych struktur z około połowy XIX w.

Szczęśliwie dochowało się wiele nagrobków neogotyckich w żeliwie. W okresie pozytywizmu nastąpił bowiem rozkwit wielkiego przemysłu. Powstały ogromne huty Fricka, Carnegiego, Mellona. Świat zachłysnął się żelazem. W Nowym Jorku spotkałem resztki kamienicy zbudowanej tylko z żeliwa. W narożniku Cmentarza Komunalnego, w kiedyś wydzielonej sekcji ewangelików, dotąd stoi bizantyńska kwadratowa kaplica — cała z żelaza. Z żelaza wykonano także wspaniałe filigrany wieżyczek gotyckich nieraz do ponad 10-metrowej wysokości. Bardzo wiele tu krzyży lanych i dobrej kowalskiej roboty; dużo wytwornych krat okala małe i pokaźniejsze grobowce rodzinne. Niemalże z nich zniszczyła korozja; pogięte — wala się bezpańsko w trawie zarówno te dziewiętnasto-, jak i dwudziestowieczne. Szczególną wystawnością krat, lampionów i wieżycy odznacza się obszerny grób rodziny Starzeńskich z 1888 r. z cementową płytą.

Aleksandrowi Sosnowskiemu w 1861 r., a Cecyli Łaskiej w 1875 r. wykuto nie mniej wspaniałe nagrobki w stosunkowo twardym piaskowcu. Bronisławowi Górskiemu postawiono w 1881 r. pomnik neorenesansowy. Najurodziwiej, w typie czysto rzymskich retabli, upamięt-

Ostatki wieku XIX oraz okres międzywojenny urzekają realizmem pięknych Madonn w rzeźbie kamiennej. Zaraz po przekroczeniu neogotyckiej bramy witają nas po obu stronach duże Madonny, jedna Janiny Brodowskiej, druga — rodziny Prokopów. W oddali widnieją dwie jeszcze piękniejsze, także kamienne. Tam blaszane Chrystusy z podniesioną prawicą, ówdzie — również blaszane — Madonny z uroczym spuszczeniem oczami.

Owszem, są i nowoczesne nagrobki. Choćby taki daszek drewniany; przykrywa on „Frasobliwego Chrystusa” dla artysty-wnętrzarza Adama Ruszczyka (1977 r.). Gdzie indziej — śliczne sztachetki drewniane z kamyczkami w cemente albo szary kamień (np. Chętników) i inne nieregularne glazy lub dwa czerwone granity z czarnym krzyżem pośrodku. Zawsze przystają przy surrealistycznie wydłużonej dziewczynie o krótkich rękach, z wygoloną głową; rzeźba ulepiona w cemente koloru niebieskiego — wynurza się spod rozłożystych konarów kasztana, a obok stoi prosty, tegoroczny krzyż z młodej brzoźny. Tak Matyszkowie uhonorowali smutek swojej rozłąki. Na podkreślenie zasługuje również wcale dobra kowalszczyzna w pomysłach krzyży, najprzeróżniejszych w formie i rysunku.

Cmentarz napawa smutkiem i zadumą. Budzi także patriotyzm, uświadamia przywiązanie do miejsca. Mauzoleum Smirowskich przypomina krew powstańców listopadowych. Przed nim stoi równoległobok ceglany, podarty otworem i wnęką w przecieczu krwawiącego stycznia. Iu leży tam weteranów powstań narodowych, ilu żołnierzy z I i II wojny światowej. Leon Kaliwoda (1918) — spadającym orłem — i Halinka Januszkiewicz (1919) druham i druhom przypominają bohaterkie „Czuwaj”.

I jeszcze jedno zaskoczenie: urokliwa postać naburmuszonego Jerzyka Dziekońskiego; tuż obok gramolą się po skale Zygmunt i Halinka Zielińscy. Dalej — jednorocznej Jądziuchnie kwiaty wypadają z rączek Stasio Brzeziński ze skrzydłami anioła klęczy i dzierży wieniec. Jadwiś Mostowicz (4 latka) wlaża na wysoki cokół i patrzy z utęsknieniem (1978), a Genio Bartoszewicz (1898) siadł na skale, oparł się o ryngraf i marzy. Tak pięknym urzekających nagrobków dziecięcych nie zobaczyłem na obu półkulach.

(AL GOL)

Fot. GABOR LÖRINCZY

nich. Zaapelowali do samorządów wiejskich, aby przeciwstawili się zaorywaniu dróg i składowaniu na przydrożnych miedzach kamieni. Należy przenieść aparaty telefoniczne do urzędujących sołtysów. Ukonstytuowała się nowa Rada GZRKi OR-u. Przewodniczącym został rol-

nik Kazimierz Kramkowski. 27 czerwca na spotkaniu Rady z władzami gminy związkowej przedstawił swoje opinie na temat przygotowania do żniw, skupu, organizacji opieki nad dziećmi rolników.

▲ Brak ciągle decyzji w sprawie powołania filii grajewskiej szkoły muzycznej w Goniądzu. Jej odwołanie sprawiło, że nie będzie można

rozpocząć zajęć w nowym roku szkolnym.

▲ Przeprowadzono próby wodociągu. Przeciekały zbiorniki wyrównawcze wody i niektóre rurociągi. Według zapewnień wykonawców woda w kranach pojawi się w końcu czerwca. Przedłużenie wodociągu do Szafranek nastąpi nie wcześniej niż w roku 1986.

GRAJEWO. Przeniesiony został do pomieszczeń po USC Komitet Miejsko-Gminny ZSL. Wstępne wyniki konsultacji, przeprowadzone przez pracowników Komitetu: za niskie są planowane podwyżki cen na produkty rolne (o 9 złotych na kilogramie żywa wieprzowego, o 8 złotych — żywa wołowego, o 1 złotych — na litrze mleka).

z marginesu

Ostre wejście do Internatu Zespołu Szkół Budowlanych zaprezentowali dwaj młodzieńcy: 19-letni Andrzej Sz. i 16-letni Artur F. Pod groźbą użycia zyletek zażądali od dwóch mieszkańców internatu 100 zł, po czym oddali się biegiem. Jak się okazało, groźnie wyglądający przestępcami byli uczniowie Technikum Weterynaryjnego.

Dwaj inni młodzieńcy zbiegli z Zakładu Poprawczego w Łaskowcu i również potrzebowali gotówki. Trafili jednak lepiej: starszemu, którego pobili 400 metrów od szosy Łomża-Ostrołęka (niedaleko Miastkowa), miał przy sobie 10 tysięcy złotych.

Absolutnie bankietowo nastawieni byli wlamywacze do sklepu spożywczo-przemysłowego w Drodzowie: wynieśli 150 butelek czystej zupy, 15 — jarzabiku oraz studziły i papierosy. Podejrzano się, że tak spragnieni mogli być tylko uczestnicy bezałkownej zabawy tanecznej w Niewodowie.

Zawsze dobrze wiedzieć, co się pije. Skutki niewiedzy bywają fatalne. Bolesław D. i Jerzy R. (oba z Łomży), po upijaniu w mieszanym towarzystwie „bliznie ustalonego, bezbarwnego alkoholu”, musieli opuścić grono przyjaciół — pierwszą przynosił się do definitywnie do lepszego świata, drugi pojechał do szpitala.

W Zambrowie inne towarzystwo zapragnęło coś przekąślić: po wyrwaniu dachówek z kurnika porwało cztery kury a 500 zł każda.

W Łomży dominują kradzieże „motorzacyjne”. Jednego tylko dnia z gara-

żu przy Armii Czerwonej zginął motocykl MZ, z piwnicy kłika domów dalej — rower „Gazela”, sprzed bloku przy Krótkiej — motocykl WSK, a z parkingu przed ZURIT-em — motorower „Romet” Kazimierzowi J. zginął sprzed domu syrena, a Januszowi J. — nysa. Zaczynają się wakacyjne podróże.

Tego samego dnia w Ławsku (gm. Wąsosz) zginął wartburg. Odnaleziono go bityskawicze w Grajewie wraz ze złodziejem z kierownicą. Był nim 18-letni robotnik z Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych, który chciał nie tylko budować, ale i eksploatować.

Syn Stefana W. wziął się z takim zapalem do spawania że zaproszył ogień, od którego spłonęły zabudowania gospodarcze wraz z maszynami rolniczymi i trzodą. Ucierpieli też sąsiedzi: z dymem poszedł dom, 4 obory, stodoła i 2 garaże. Na pierwszy szacunek — straty wyniosły 5,5 miliona złotych.

Mieczysław W. z Leśniewa (gm. Kuźnia Kościelna) za posiadanie paru rurek i 200 gramów domowego spirytusu zapłacił 20 tysięcy. Ponadto przez dwa lata wieść nad nim będzie kara roku więzienia.

Janusz B. ze Srebrnej wracał do domu swoim polonem z trzeciej nad ranem. Pech chciał, że zapomniał dokumentów, a 200 metrów przed domem zatrzymał go do kontroli młody funkcjonariusz MO w stopniu kaprala. Pan władza zgodził się, by kierowca skoczył na piechotę do mieszkania po dowód rejestracyjny. Gdy wrócił z brakującym dokumentem, zamiast swego polonem zastał „malucha” z warszawską (cywilną) rejestracją i mundur. Ileż to razy Andrzej Rosiewicz ostrzegał przed bieraniem! (BEFANA)

sprintem przez boiska

Piłkarnia nożna. Zakończyły się rozgrywki w klasie wojewódzkiej seniorów. A wans do „okręgowki” wywalczyli piłkarze Orła Kolno. Końcowa tabela:

1. Orzeł	16	29	70:16
2. Ruch	16	18	42:24
3. Sparta	16	18	48:41
4. Wissa	16	18	44:41
5. Ziemowit	16	18	40:42
6. Unia	16	16	32:42
7. Smolniki	16	11	26:38
8. Victoria	16	9	35:54
9. Jędrzonia	16	9	23:64

W sobotę, 25 czerwca br., w Kolnie rozegrany zostanie turniej, który wyłoni mistrza trampkarzy województwa łomżyńskiego. O tytuł walczyć będą: Orzeł Kolno, Victoria Jedwabne, Bawelna Łomża i ŁKS Łomża.

Końcowa tabela rozgrywek trampkarzy:

Grupa A			
1. Orzeł	16	28	64:16
2. Victoria	16	24	64:27
3. Ruch	16	22	52:29
4. Sparta	16	20	52:36
5. Smolniki	16	17	48:46
6. Wissa	16	12	51:49
7. Ziemowit	16	11	32:42
8. Victoria	16	11	28:38
9. Unia	16	0	8:113

Grupa B			
1. Bawelna	8	13	34:13
2. ŁKS	8	6	18:24
3. Olimpia	8	5	18:31

Trampkarze Warmii wycofali się w trakcie rozgrywek.

Ośiem ekip uczestniczyło w rozegra-

nych 11 czerwca w Lesie Jednacczewskim II Wojewódzkiej Zawodach Amatorskiej Radiolokacji Sportowej, zorganizowanych przez WZSBM w Łomży oraz Zarząd Wojewódzki LOK.

Drużynowo wygrała ekipa ZHP Wysokie Mazowieckie przed PZK z Łomży oraz Klubem LOK z Ostrołęki. Wyniki indywidualne — kobiety: 1. Anna Galszyk (PZK Łomża), 2. Barbara Kulesza (LOK Kolno), 3. Anna Mystkowska (LOK Ostrołęka); — młodziecy: 1. Robert Zając (PZK Łomża), 2. Paweł Rutkowski (LOK Łomża), 3. Paweł Rudzki (LOK Łomża); — juniorzy: 1. Dariusz Zając (PZK Łomża), 2. Jarosław Jazwiński (ZHP Ostrołęka); — seniorzy: 1. Andrzej Kajurek (ZHP Wysokie Mazowieckie), 2. Andrzej Kłopotowski (PZK Łomża), 3. Zbigniew Lelujko (LOK Łomża).

18 czerwca br., w Łomży rozegrano mistrzostwa województwa szkół podstawowych w kometce. W grze pojedynczej zwyciężyli: Wioletta Wróblewska z SP 4 w Grajewie i Tomasz Dąbrowski z ZSG w Łomży, w grze podwójnej — Katarzyna Miłkowska i Renata Antoniuk z ZSG w Szeplietowie oraz Adam Łepkowski i Tomasz Ciborowski z SP 4 Łomża. Natomiast w mikście — Anna Rybczyk i Robert Sztachelski z SP 4 Łomża. W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła SP 4 Grajewo przed ZSG Szeplietowa i ZSG Piątnica, a wśród chłopców SP 4 Łomża przed ZSG Łomża i SP 4 Grajewo.

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, ul. Sadowa 10: koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża” z okazji Zjazdu Wychowanków Szkół Łomżyńskich — 25 VI, godz. 17.00; „Andrzej Rosiewicz i jego goście” — 23 i 24 VI, godz. 17.00 i 19.00; „Ameryka, Ameryka” — spektakl kabaretu „Ssak” — 29 VI, godz. 18.30 i 20.30. Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: wieczór muzyki country — 26 VI, godz. 18.00; spotkanie Dyskusyjnego Klubu Filmowego („Stale Zajęcie”) — 24 VI, godz. 18.00. Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: „Noc Sobótkowa” — 24 VI, godz. 20.00; spotkanie Klubu Seniora — 29 VI, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: kurs języka niemieckiego dla początkujących — 23 VI, godz. 17.00. Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Święto młodości” — tradycyjne „Sobótki” (gry, zabawy, konkursy, rozgrywki sportowe, szukanie kwiatu paproci, rozstrzygnięcie konkursu na najładniejszy wianek oraz zabawa taneczna) — 29 VI, godz. 18.00. Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Bez wiz i paszportów” — spotkanie z krajami demokracji ludowej (Czechosłowacja) — 25 VI, godz. 18.00; „Sprzedaj — kupno — wymiana” — giełda (na trasie MGDK) — 26 VI, godz. 14.00; „Ameryka, Ameryka” — spektakl kabaretu „Ssak” — 28 VI, godz. 17.30.

WPHW w ŁOMŻY ZATRUDNI na terenie miast: ŁOMŻA, GRAJEWO, KOLNO, WYSOKIE MAZOWIECKIE pracowników do świadczenia usług w zakresie REPASACJI. Warunkiem jest posiadanie WŁASNEGO URZĄDZENIA. WPHW zapewnia lokal i jego wyposażenie. Szczegółowych informacji udziela pion usług WPHW w Łomży, ul. Spółdzielcza 73, tel. 46-79.

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „PERSPEKTYWA” z a w i a d a m i a

wszystkich delegatów wybranych na Zebranie Przedstawicieli, że z uwagi na brak technicznych możliwości powielania materiałów będących przedmiotem obrad Zebrania Przedstawicieli MATERIAŁY ZOSTANĄ UDOSTĘPNIONE W BIURZE SPÓŁDZIELNI w dniach od 23 do 27 czerwca br. (włącznie) w godzinach od 8.00 do 14.00.

ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY przy WYDZIALE OŚWIATY I WYCHOWANIA w ŁOMŻY, ul. Ks. Wyszyńskiego 2, tel. 37-26

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż kabiny STARA W-200 po wypadku.

Cena wywoławcza (50 procent zużycia) — 49 780 zł. Przetarg odbędzie się 27 czerwca 1983 r. o godz. 10.00 w ZAKŁADZIE REMONTOWO-BUDOWLANYM w ŁOMŻY. Kabinę można oglądać codziennie oprócz wolnych sobót i niedziel od godz. 7.00—15.00 w ZRB w Łomży.

Przystępujący do przetargu zobowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej w kasie ZRB najpóźniej na dwie godziny przed przetargiem. W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu następny odbędzie się o godz. 12.00 tego samego dnia. **ZASTRZEGAMY SOBIE prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.**

ogłoszenia drobne

SKRADZIONO wkładkę zaopatrzenia Am 533744 — Alina Remiszewska. ZGUBIONO wkładki zaopatrzenia Am 510524 — Danuta Konopko, Am 510525 — Małgorzata Konopko. K 05788 ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia Am 561186 — Andrzej Hermanowski. K 05789 ZGUBIONO wkładki zaopatrzenia Am 635598 — Władysław Wierciński. Am 634517 — Antoni Wierciński. K 05790 ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia Am 542421 — Krystyna Izabela Burdiard. K 05791 ZGUBIONO wkładki zaopatrzenia Am 443836 — Henryk Zebrowski. Am 443834 — Aniela Zebrowska, Am 443833 — Aleksander Zebrowski, Am 443837 — Bożena

Zebrowska, Am 443839 — Janusz Zebrowski. K 05792 ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia Ae 002993 — Grzegorz Kuźnicki. K 05793 SPRZEDAM nowy „Fiat” 126p — 600. Wiadomość: tel. 46-77 Łomża, po 16.00. K 05794 SPRZEDAM biały grys marmurowy. Wiadomość: Łomża, tel. 25-13. K 05795 ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia Am 588425 — Jan Wyrzykowski. K 05797 SPRZEDAM dom z ogrodem. Wiadomość: Łomża, Kierzkowa 88. K 05799 MIESZKANIE 3 pokoje z kuchnią (nowe budownictwo) w Szczytnie — zamienię na takie same w Łomży. Wiadomość: Łomża, tel. 44-37, Szczytno — 21-67. p 1737-1 SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa: Biuro Matrymonialne „Mazury”, Olkszyn 2, skrytka 336. k 2145-0

23 VI 83 TV 29 VI 83

CZWARTEK
PROGRAM I: 9.00. „Sherlock Holmes i dr Watson” (2). 15.30. „Czwartek TDC” oraz film „W pewnym małym osiedlu”. 16.20. Transmisja z Uroczystego Pożegnania papieża Jana Pawła II. 17.00. DTV. 17.20. Estrada folkloru: Kazimierz „82” 17.45. Publicystyka międzynarodowa. 18.15. „Poligon”. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. „Opowieści Pim-Pom”. 19.00. „Sonda”. 19.30. DTV. 20.15. „Sherlock Holmes i dr Watson” (2). 21.25. „Pegaz”. 22.10. DTV. 22.30. Wydawnictwo Poznańskie.

PROGRAM II: 17.30. Rok temu na Mundialu: Włochy — Kamerun, Argentyna — Salvador, Brazylia — Nowa Zelandia. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.00. „Czwartkowe wieczory z muzyką” — koncerty Antonia Vivaldiego. 20.50. „I znalazłem tych zwyczajnych ludzi” — reportaż. 21.15. Piosenki na zamówienie. 21.55. „Odpowiedź” (6) — serial węg.

PIĄTEK
PROGRAM I: 9.30. Dla II zmiany. 9.30. „Kustosz Katedry Wawelskiej” — reportaż. 10.00. „Wraca sława” — film dokumentalny. 10.30. „Spotkanie z pisarzem” — Jan Dobraczyński. 11.00. „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących. 15.25. NURT. 16.00. Kino Waszych rodziców. 16.30. „Piątek z Pankracym”. 17.00. DTV. 17.20. „Przyjemne z pożytecznym”. 17.45. Program publicystyczny. 18.15. „Związkowe ABC”. 18.35. Rolnicze rozmowy. 18.50. „O świecie”. 19.00. „Wymyśli światła” — Widmo. 19.30. DTV. 20.00. Monitor rządowy. 20.30. „Historia pewnej miłości” — film obyczajowy TP w reż. Wojciecha Wisniewskiego. 21.35. Program publicystyczny. 22.05. DTV. 22.25. „W stronę Tristana” — opowieść o Ryszardzie Wagnerze.

PROGRAM II: 17.00. Rok temu na Mundialu: Algieria — Chile, Francja — CSRS, Honduras — Jugosławia. 18.30. „Religie świata”. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.00. „Łączami przez Polskę”. 20.40. „Metronom”. 21.40. „Elektra” — hiszpański dramat filmowy. 22.45. Aktualności sprzed lat.

SOBOTA
PROGRAM I: 8.00. Tydzień na działce. 8.30. Naukowcy działkowcom. 8.55. Program dnia. 9.00. „Sobótki” oraz film z serii „Pan Tau”. 10.30. Sportowy sposób na zdrowie. 11.00. „Ach, ta pszczołka”, komedia prod. NRD. 12.15. Wybrane z tygodnia. 13.00. Poradnik rolniczy. 13.30. Z Polski rodem. 14.00. „Siedem anten”. 15.00. DTV. 15.15. „Zdrowie” — program wojewoży. 15.45. „Etiuda iluzjonistyczna”. 15.55. „Nie zastawiajcie się na Biesia” — film radz. 17.10. „Tam, gdzie pieprz rośnie (XV)”. 18.00. „Fiesta”. 18.00. Kamery na sport. 18.20. Trybuna sejmowa. 18.50. „Rekiso”. 19.00. Telewizyjna lista przebojów. 19.30. DTV. 20.15. W starym kinie: „Koch by się uśmieł”. 21.55. Sprawa dla reportera. 22.25. DTV. Wiadomości sportowe. 22.55. Muzyczna oferta.

PROGRAM II: 9.55. „Daleko od szosy” (5) — wersja dla niesłyszących. 11.10. 11.40. 12.10. NURT: Nauczyciel, wychowanie, społeczeństwo; cywilizacja i kultura współczesna język polski. 13.30. Zespół „Dom” przedstawia program „5, 10, 15”. 15.30. Studio 2. 15.10. „Morze bogaci” — teleturniej z udziałem PZM i PLO. 15.25. Rok temu na Mundialu: RFN — Austria, Anglia — Kuwejt, Hiszpania — Irlandia. 17.00. „Historia pewnej kamienicy” (5) — „Twierdza na naszej ulicy”. 18.30. „Morze bogaci” (2). 18.50. Impresja muzyczna. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.15. „Morze bogaci” (3). 20.30. Studio sport. 21.15. „Prawo bez tigi”. 21.35. „Próba generalna”. 22.00. Film fabularny. 23.00. „Gwiazdy, gwiazdki, gwiazdeczki”.

NIEDZIELA
PROGRAM I: 7.30. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 7.55. Wiedza nasza szansa. 8.15. „Tydzień” — magazyn rolniczy. 8.55. Program dnia. 9.00. „Teleranek” oraz film „W pustyni i w puszczy” (4). 10.20. Antena. 10.35. „Cyryl świata”. 11.30. Z tygodnia na tydzień. 12.00. W południe start. 12.45. Telewizyjny koncert żywych. 13.30. „Bardzo śpiąca królewna” — widowisko baletowe dla dzieci. 14.15. „Kraj za miastem”. 14.50. „Fortuna” — komedia kryminalna TP. 15.45. Losowanie Dużego Lotka. 16.00. DTV. „Jutro poniedziałek”. 17.00. „Jo-ho-ho”, bułgarski film przygodowy. 18.35. Studio sport. 19.00. „Przygody Misia Colargola”. 19.30. DTV. 20.15. „Pulapka” — melodramat prod. CSRS. 21.40. Sportowa niedziela. 22.00. Telewizyjny Music-hall.

PROGRAM II: 9.30. Czas reformy. 10.30. Program dnia. 10.35. „Daleko od szosy” (6) — wersja dla niesłyszących. 11.45. Wojciech Bogusławski: „Henryk VI na łowach”. 13.00. Militaria, obronność, nowoczesność. 13.30. Program lokalny. 14.00. Spotkania. 14.30. Studio 2. 14.40. Studio 2 w Sopocie. 14.50. „Polska leży nad Bałtykiem” — teleturniej. 15.30. Studio 2 w Sopocie. 15.45. „Zaloga” — polski film fab. 17.20. Statki z historią. 17.30. Studio 2 w Sopocie. 17.40. „Bliziej natury”. 17.55. „Bractwo żelaznej szekli”. 18.20. Studio 2 w Sopocie. 18.25. „Kino-Okno”. 19.30. DTV. 20.15. Studio 2 w Sopocie. 20.35. Tajemnica „Orla”. 20.55. „Finn” — impresja filmowa. 21.05. „Zmiana wachty” — reportaż. 21.30. Wiadomości dziennika. 21.40. „Daleko od szosy” (6) — „Egzamin”. 22.55. Studio sport.

PONIEDZIAŁEK
PROGRAM I: 15.25. NURT: Najnowsza historia Polski. 16.00. Zwierzyniec i nie tylko. 17.00. DTV. 17.20. „Zawołaj go mamę”, film prod. ZSRR. 18.20. „Echa stadionów”. 18.50. „Guziczki i ludziki”. 19.05. Klinika zdrowego człowieka. 19.30. DTV. 20.15. Teatr telewizyjny na świecie: William Szekspir — „Henryk IV”. 22.50. DTV.

PROGRAM II: 17.30. Krótkofalowy. 18.00. Program lokalny. 18.30. Dzień Polonii w TP. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.00. Dzień Polonii w TP.

WTOREK
PROGRAM I: 9.30. „Kobieta za ladą” (7). 16.00. „Latający Holender”. 16.30. Dla dzieci „Skakanka”. 17.00. DTV. 17.20. Telekino: Jewgienij Leonow. 17.40. Agent na budowie. 18.05. Interstudo. 18.35. Rolnicze rozmowy. 18.50. „Pomysłowy Dobromir”. 19.05. Program popularnonaukowy. 19.30. DTV. 20.15. „Kobieta za ladą” (7) — serial CSRS. 21.05. „Kram”. 21.50. Z dyplomem na estradzie: Maria Baranowska — skrzypce. 22.15. DTV. 22.35. Studio sport.

PROGRAM II: 17.00. Rok temu na Mundialu: Polska — Belgia, Francja — Austria. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.00. Telewizja Kraków na antenie „Dwójki”. 20.10. „Gradus ad Parnassum”. 20.40. Program publicystyczny. 21.10. Jazz. 21.40. „Pytania do ducha” — prof. Aleksander Krawczuk rozmawia z... Herodem. 22.05. „Odpowiedź” (7) — serial węg.

ŚRODA
PROGRAM I: 9.30. „Bilet powrotny” — film E. i Cz. Petelskich. 12.30. Reforma po starcie. 15.25. NURT: Język polski. 16.00. „Krag”. 16.30. „Tik-Tak”. 17.00. DTV. 17.20. Losowanie Małego i Express Lotka. 17.35. „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK. 17.50. „Sytu głośnie nie rozumie”. 18.35. Rolnicze rozmowy. 18.50. „Przygody rozbójnika Rumcajsa”. 19.05. „Dzieci ulicy”. 19.30. DTV. 20.15. Filmy Ewy i Czesława Petelskich „Bilet powrotny”. 22.05. „Na progu” — program publicystyczny. 22.35. DTV.

PROGRAM II: 17.00. Rok temu na Mundialu: Anglia — RFN, Włochy — Argentyna. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.00. „Siergiej Bondarczuk” — film dokumentalny ZSRR. 21.00. Powtórka z rozrywki. 21.40. Studio Bałtyk. 22.00. „Odpowiedź” (8) — ostatni odcinek. serial węg.

KONTAKTY

w łomżyńskim ogrodzie miejskim

Rojno i gwarno w ogrodzie... Kto jest? A właściwie kogo nie ma? Jest inteligencja w surdutach i świecących cylindrach, są też i ci, których ciało mizerne przykrywa „chałat” do kostek, a oblicze krasa długa broda, jest wreszcie młodzież, co głowę kryje w kapelusze i czapki zwykłe i ta „doskonalsza” — w czapkach „o niebieskich obwódkach”. A wśród tego tłumu mężczyzn kroczą poważnie napuszone matrony w kostiumach stylowych, w „princeskach” ilustrujących dobrze ich pętna a nadobne kształty; inne znowu, których ręk doszedł ostatni zeszły „Mód Paryskich”, popętały się już i drobnym krokiem, rzucając spojrzenia na prawo i lewo, mkną przez ogród z miną pewną, a nawet bardzo pewną, bo przecie w ogrodzie nie obawiają się tego największego niebezpieczeństwa... ryśników. Głowy zaś mają przystrojone w krzyczące „gwaltu” kapelusze o najdziwniejszych kształtach, przeróżnych fasonach, których ani zliczyć, ani spamiętać niepodobna (...).

(„Wspólna Praca”, 1910)

mazowiecka szlachta

Mazurów zatem wszędzie są, całą Polskę oblecieli, wszystkie prowincje kraju krwią swoją złutowali, narodowość polską rozprzestrzenili, zjednocili Rzplite. Ta wielka praca ludu mazowieckiego trwała całe wieki. [...]

Brzezinianie przykładni ale nie bitni, Czerszczanie pyszni ale rzetelni, Ciechanowianie ludscy ale mierzetelni. Dobrzyńianie dowcipni ale leniwi, Gostynianie gospodarze ale nie żołnierze, Gąbnianie rozsądni ale skąpi, Inowłodzianie przyjemni ale nieszczerzy, Kolnieszanie szczerzy ale wstydlivi, Łomżanie przyjaźni ale pijacy, Lisnianie przygaciele rzetelni. Mszczonowianie skromni w jedzeniu nie w napoju, Nurzanie do szkoły nie do boju, Płocczanie prędzej uderzą niż połączą, Przasnyszanie burczą ale nie biją, Rypińszczanie wstrzemięźliwi ale szalbierze, Raciążanie szczerzy ale okrutni, Różanie mężni ale mściwi, Rawianie do kufła i do korda Siepianie małowowiący ale zapalczywi, Sochaczewianie przyjaźni ale nie kamraci, Warszawianie z sercem otwartym, rękami i kieszeniami, Wiśnianie w słowach obfici nie w uczynności, Wyszogrodzianie łagodni ale lubieżni. Zakroczyminianie o dobrej woli, złego skutku, Zawskrzyminianie i na pieńkudze i na sławę łakomi.

(Z „Dziela” Juliana Bartoszewicza, t. X, Kraków 1881)



bez zmian?

Jesteśmy narodem najmniej może karnym. Każdy z nas jest o tyle indywidualistą, że żadnych prawie nie uznaje hamulców, żadnych wędzidłów. Zaleta to, czy wada przesądzać trudno, lecz trzeba z tym rysem charakteru narodowego liczyć się i odpowiednio wychowywać pokolenia przyszłości.

(„Wspólna Praca”, 1911)



umysły do wszystkiego zdolne

Co do skłonnościów i charakteru Polaków, są oni dobrej natury, lubią próżnowanie i zabawy, najmniejszego nie cierpią przymusu, tak dalece, że choć mają prawa wielce swobodne i tym nawet mało co są posłuszni. W czasie wojny wytrwali i mężni, urodziwego wzrostu, żyją długo i dłużej jeszcze żyliby, gdyby obżarstwo i pijaństwo nie targało sił ich. Wychylać kielichy bez miary znakiem jest dobrego wychowania, powściągać się od nich znakiem nieszczeroci i grubiaństwa. Umysły do wszystkiego zdolne, mało je jednak zdobią nauką, prócz duchownych, między którymi wiele jest uczonych; wszyscy atoli przykładają się do łacińskiego języka, którym z największą mową płynnością. Powszechnie powiedzieć można, iż do wszystkich języków, do przejmowania obcych zwyczajów, strojów etc. niepospolitą posiadają łatwość. W traktowaniu spraw publicznych ostrożni i zręczni. Wysoko cenią to co jest narodowym, uprzejmi dla chwalących i pochlebiających, nieubłagani dla tych, co się przyganiać odważą. Hojni do rozrzutności, gościnni i uprzejmi dla przyjaciół i cudzoziemców, w domach [mają] pełno srebra, bogatych szat, z obcego nawet kraju. Wielką zachowują różnicę między szlachtą i plebejuszami.

(„Relacja o stanie Polski złożona Papieżowi Piusowi czwartemu przez nuncjusza jego u dworu króla Zygmunta Augusta — opata Ruggiero w 1568 r.”)

„Widły Narwi i Biebrzy. Niebieskie widły schodzące się pod Wizną w jeden trzon narwiański, co łamał się pod Łomżą zakolem na północ — żeby potem, zepchnięte rzekami Puszczy Kurpiowskiej, popłynąć na południe, aż do złączenia się z Bugiem. W ich rozkraceniu, pod Gielczynem, miały stanąć schrony betonowe, uzbrojone w ciężkie karabiny maszynowe, wspomaganymi działami, ustawionymi w tyle linii frontu. [...]

okolice literatury

Widły angielskie, skierowane przeciw samemu diabłu, gotowe do walki, przypominały w dodatku stare znaki bartnicze w Puszczy Kurpiowskiej, rżnięte w korze sosen. Miały się oto stać skrzydłami anioła, co osłania Polskę przed samym Lucyferem. Pobłyskiwały te widły obronne w świetle księżycia zielononiebieską stałą rzek. A ludzie z okolicy widywali w nich krew. Udzinane we krwi wroga widły Narwi i Biebrzy.

Naraz niebo rozerwało się piorunowym blaskiem niczym Narew i Biebrza na dwoje. Zadrzało widłami w oczach Michała i Kruka nikłowo, potem czerwono, a na koniec niebiesko. Ani jedna kropla deszczu nie oberwała się z chmur. Wyschnięte bagana wiznejskie przeżyły się w świetle nocy popękaną skórą ziemi między trawami i wiklinami. Rosochy sosen i brzozy stały niemo, czekając na wiatry i deszcze.”

Autor książki, „Wizna” (Poznań 1981), Leszek Bakula pomieścił w niej ponadto cyncate Zośki, dzielnych junaków, ludowe tańce wielką poezję, grzmot dział, czołgi i karabinki... Uf! Czego się nie robi dla Czytelnika.

lud

na Mazowszu łomżyńskim

Spryt i wesołość, cechy znane pomiędzy ludem w okolicach Warszawy zamieszkałym, i tu łatwo dostrzec można. Kiedy modli się Mazur, to w nim znać pobożnego chrześcijanina, a gdy hula, dojrzyś ducha swobody i niezmyślonego wesela. I Mazur, podobnie Kurpiowie, pozwala sobie przekroczyć granice cnoty lub uczciwości, ale w wykonaniu i w tem się różni od tamtego. Kiedy Kurp prosto dąży do celu, to Mazur w dobrym lub złym przedsięwzięciu umie każdy czyn upoetyzować, czyli upiększyć akcesoriami i tem samem złe złagodzić. W tym ludzie w każdym postępie dojrzyś cechę wcześniejszej oświaty i lepszego pojęcia życia ludzkiego. W ogólności Mazur jest czynniejszym od Kurpia, toteż i byłby jego pod każdym względem jest lepszym.

(Aleksander Polujański: „Wędrowki po guberni augustowskiej w celu naukowym odbyte...”. Warszawa 1859)



tom żyniana

tom żyniana

tom żyniana

27

(142)

ONTAKT

3 VII 83

cen

10 zł